Nr. 190 We Lwowie, Piątek dnia 20. Sierpnia 1886. **Rok XXV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 0 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju . . . . . 2 złr. – ct.
kwartalnie: w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ – „
kwartalnie: do Prus i Niemiec . . . . / „ Francji . . . . / „ Belgii i Szwajcarji . . . . / „ Włoch, Turcji i księstw Nadd. / „ Serbii . . . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 19. Sierpnia.

Tagesbote aus Mähren, organ p. Chlumetzkiego, głównego dziś przewódzcy klubu austrjacko-niemieckiego, znowu otrzymał polecenie, przemówić członkom klubu niemieckiego do rozumu. „Czubiąc się namiętnie podczas feryj parlamentarnych — woła on — jak można potem statecznie i dzielnie walczyć ramię do ramienia w parlamencie? Jedna i druga frakcja widzi, że tak być nie powinno, że to niesprawiedliwość, ale żadna nie chce się przyznać, że pierwsza powód dała. I nie wdajemy się nawet w to pytanie, aby się nowa kłótnia nie wszczęła. Ale to pewna, że tak mowy dr. Sturma i dr. Plenera jak i nasze artykuły były tylko obroną, nie napaścią. Jeżeli się przewódzcom morawskim wytyka, że zamało są Niemcami, jeżeli się na Morawę formalne misje wyprawia, aby pozyskać prozelitów — dla swego jedynie zbawczego pojęcia niemiectwa, to przecie słusznie mogą atakowani odpowiadać, że oni to pierwsi ocalenie niemiectwa i hegemonię Niemców jako naczelną dążności swoich zasadę wywiesili. Sturm, Promber i ich towarzysze pierwsi upomnieli wyborców, że sprawę narodowo-niemiecką należy stawiać ponad sprawę wolności — która to zasada w niczem nie szwankowała przez sojusz Niemców morawskich z wielką posiadłością; ani też zasady owej nie naraża podnoszenie austrjackiej idei państwowej I owszem, walka o scentralizowane państwo Austrjackie jest walką o hegemonię Niemców."

Naturalnie, że nawet to naiwne wyznanie wcale nie rozzbroi menerów „ostrego tonu."

Przeciw szowinistom niemieckim w Austrji wystąpiła *Deutsche Wochenschrift*, taksamo jak *Deutsche Ztg.*, organ klubu niemieckiego, który ten szowinizm wywiesił jako główną swoją zasadę. Czytamy w owym tygodniku:

„Kto po niemiecku czuje, myśli, mówi, żyje i działa, ten u naszych popów nacjonalizmu jeszcze za mało jest Niemcem, ale i ten nawet, co przyczynia się do chwały niemieckiej, cierpi za naród niemiecki. Aby był uznany jako tako za Niemca, powinienby wrzeszczeć i ryczeć przeciw innym ludom, lżyć i poniewierać inne narodowości, drażnić je ciągle i podżegać. Narodowcem być, nie znaczy dzisiaj, swój naród kochać, ale nienawidzieć inne narody; nie, żyć po myśli swego narodu, ale w gazetach, w karczmach i na zebraniach hałasować i opluwać inne narody. Kto najtęższe ma płuca i gada jak gbur największy, ten dzisiaj uchodzi za najlepszego narodowca. Najciemniejsi są najzapalczywsi, jak to zawsze bywało. Jeżeli sądzą, że „ostrzejszym tonem", który dzisiaj wszędzie wszedł w modę, kogo w mysią dziurę napędzą, to czynią jak dzieci. Rozjątrzają przeciwnika i siebie samych, tyle ich roboty!"

Organ klubu niemieckiego uderza tu na Schönerera, a przecie to wszystko słowo w słowo stosuje się i do menerów klubu niemieckiego!

Wspomnieliśmy onegdaj, że konserwatywni posłowie tyrolscy oględną, bo tylko „na teraz", ale niemniej dobitną dali odprawę p. Lienbacherowi, który w swoim tygodniku *Oester. Reichsbote* woła za utworzeniem w Radzie państwa osobnego „samoistnego stronnictwa katolickiego" z zaprawą czysto niemiecką. Odpowiada mu teraz i *Vaterland* wiedeński, główny organ konserwatystów niemieckich i pismo ultrakatolickie, gotowe, jak w ostatnim numerze oświadcza, spory polityczne oddawać pod orzeczenie władz kościelnych, — i tak pisze:

„Artykuły organu p Lienbachera dyszą nienawiścią przedewszystkiem do Koła polskiego i klubu czeskiego, ale oraz do „prawicy", do „feudalnych" jej przewódzców, do „federalistów", „autonomistów" i do *Vaterlandu*. Przez siedm lat nic nie uczynili dla konserwatyzmu, i nietylko nie są ani katolikami ani konserwatystami, ale są antikatolikami i niebezpiecznymi dla państwa; a cały ich konserwatyzm jest tylko parawanem dla samolubnych dążeń do władzy!

„Jak widzimy — powiada *Vaterland* — dotychczas nikt z liberałów nie miotał na nas takiemi potwarzami jak ci właśnie, którzy się mniemają powołanymi do utworzenia wszechaustrjackiego stronnictwa katolickiego. Juścić, w katolickich naukach wiary i moralności nabędzie gruntowny myśliciel wszelkie zasady konserwatywne — jednakowoż katolicyzm nie daje wprost przepisów. jak te zasady stosować do rozmaitych życia publicznego pojawów. Więc co do tego, mogą nawet pomiędzy najszczerszymi i najwykształceńszymi katolikami powstać różnice w zdaniach, ale wspólność religijna zawsze wskaże im drogę spokojnej dyskusji. Ale gdzie zarozumiałość i potwarz rej wodzą, tam mowy o tem być nie może, i porozumiewanie zamienia się w dzikie, nieuleczone kłótniarstwo, jak to niestety od roku spostrzegamy.

„Artykuły przeto owego pisma, które według p. Lienbachera powinno się znajdować w każdej katolickiej rodzinie, uważamy za hańbę dla prasy katolickiej, a fatalny rozłam, jakim grożą katolickiej ludności, za skandal, który wrogów katolickiego kościoła w Austrji radością napawać i winną cześć dla niego nadwerężyć musi."

Politik podejmuje odpowiedź dzienników węgierskich a zwłaszcza *Pester Lloyda* co do żądań czeskich w sprawie bankowej, mianowicie co do czeskich napisów na banknotach. Dzienniki te oświadczyły, że przez cały czas rokowań ugodowych między oboma rządami, rząd przedlitawski ani razu nie podniósł sprawy napisów, rząd węgierski przeto nie miał nawet sposobności do odrzucania tego życzenia Czechów; niechaj przeto Czesi w tej, jak i w całej sprawie bankowej, która tylko przypadkowo, a nie z zasady należy do przedłożeń ugodowych, udają się ze swemi żałobami tylko do hr. Taaffego i do Banku austro-węgierskiego.

Organ czeski dziwi się, że rząd przedlitawski nie poruszał sprawy napisów podczas rokowań z Węgrami — jakkolwiek organa półurzędowe kilkakroć wspominały, że to właśnie żądanie jest kamieniem zgorszenia dla Węgrów. *Politik* przypomina sobie, że minister Gautsch będąc w Pradze, w rozmowie z pewnym znakomitym członkiem prawicy wielką kładł wagę na to, aby Czesi zaniechali owego żądania, oświadczając, że to przecie drobnostka.

„To umyślne czy nieumyślne pominięcie w rokowaniach — powiada *Politik* — nie jest załatwieniem; i jesteśmy przekonani, że rząd przedlitawski ujrzy się spowodowanym do jak najrychlejszej naprawy tego zaniedbania. Czescy wyborcy z całym naciskiem podnoszą na sejmikach relacyjnych, że posłowie czescy muszą obstawać przy tych czeskich napisach. Jeżeli to zdaniem rządu drobnostka, to czemuż jej zadość nie uczyni? Nie możemy dopuścić, aby z naszych nabytych praw co do języka cokolwiek uroniono. Do r. 1877 tekst banknotów był w różnych językach — dopiero przy odnowieniu statutu bankowego w r. 1877 zaprowadzono dwa tylko języki mimo protestu dep. Prażaka. Była ta innowacja obrazą dla wszystkich nie-niemieckich ludów Austrji — i cieszy nas, że ja *Pester Lloyd* oświadcza, stało się to nie na wniosek Węgrów.

„*Pester Lloyd* dodaje, że jeśli się znajdzie rząd przedlitawski, któryby gotów był uznać życzenie Czechów co do języka, Węgrzy chętnie wejdą w rokowania nad tym przedmiotem. Hr. Taaffe zapewne nie zechce nas zmuszać do szukania sobie takiego rządu. Jeżeli zaś organ węgierski wskazuje, że Bank nie bardzo zechce spełnić nasze żądanie, to my się tem wcale nie turbujemy. To pewna, że od dobrej woli Banku spełnienie żądań naszych wcale zależeć nie będzie; jest to wyłącznie rzeczą rządu przedlitawskiego, i tylko od niego odpowiedzi szukać będziemy."

Co do reszty żądań czeskich w sprawie bankowej, powiada *Politik*. że są to sprawy czysto ekonomiczne, a nie prawno-polityczne; zresztą sprawozdanie komisji budżetowej węgierskiej Izby posłów samo domagało się pomnożenia filij Banku austro węgierskiego.

Onegdaj przypadała setna rocznica zgonu Fryderyka II., której cesarz Wilhelm nie pozwolił obchodzić publicznie, aby ztąd nie wynikła przykrość dla Austrji. Niemcy, prócz specyficznych Prusaków, nie bardzo wielbią tego człowieka, i wykazują, jak udając filozofa, wszędzie deptał najprościejsze zasady etyki. Z tej jednak rocznicy korzysta *P. Lloyd* do najobrzydliwszego kadzenia Niemcom, a rzeczywiście tylko Prusom. Wykazuje on, że Węgrzy za wyzwolenie Budzina odwdzięczywszy się Austrji, ratując ją przeciw zagonom Fryderyka II., pierwsi podnieśli myśl zjednoczenia Niemiec, gdy jeszcze nawet Niemcy w nią nie wierzyli, i od stu lat przemawiają za ścisłym sojuszem Austrji z Niemcami dla obrony własnego pokoju i odparcia panslawizmu. — Więc chyba panslawizm już od stu lat istnieje?! I wszystko to wypisuje organ węgierski z powodu rekuzy senatorów monachijskich. Rzecz dziwna, jak żydzi, którzy też są panami i redaktorami *Pester Lloyda*, ciągną zawsze za Niemcami, którzy się przecie, jak żaden inny naród, znęcali nad żydami!

Nic to jednak nie pomoże, bo za monachijską Radą miejską, dał rekuzę i magistrat monachijski, a nawet magistrat berliński, tylko że oba nie motywowały swej rekuzy.

Między licznemi głosami o zjeździe gasteińskim zwraca na siebie powszechną uwagę korespondencja petersburgska, zamieszczona w półurzędowej *Pol. Correspondenz.* Korespondent zamierza niby to udowodnić, że przymierze trójcesarskie nie ucierpiało nic przez zjazd gasteiński, wplata jednak w swe rozumowanie tyle zastrzeżeń, tyle „gdyby" i „ale", że sens moralny korespondencji jest wprost przeciwny, tj. że przymierze trójcesarskie faktycznie już dziś nie istnieje.

„Nie ma wprawdzie wątpliwości — rozumuje korespondent — że wpływ Rosji ucierpiał znacznie na półwyspie Bałkańskim, ale z drugiej strony nie ma powodu do robienia Austrji zarzutu, jakoby ona cały wpływ zagarnęła tam dla siebie; nie można też twierdzić, jakoby Niemcy pragnęły z zawikłań na Wschodzie wyciągnąć jakiekolwiek korzyści dla siebie. Wszystkie trzy mocarstwa dawały owszem w czasie przesilenia na półwyspie Bałkańskim wyraźne dowody własnego zaparcia się siebie, a jeżeli powstanie w Rumelii wschodniej wzięło obrót niepomyślny dla Rosji, przypisać to jedynie należy zachętom Anglii, które ks. Aleksandra ośmielały, a zatrważały jednocześnie sułtana, i ten to podwójny manewr sprawił jedynie, że zaproponowane przez Rosję, a przez Niemcy i Austrję zaakceptowane przywrócenie *status quo ante* nie mogło przyjść do skutku.

„Chociaż więc przyznać należy, że konjunktury ostatniego przesilenia narzuciły Rosji pewną rezerwowaną postawę względem swych sojuszników, a ci znów uznali za konieczne, aby się ze względu na sprawy bałkańskie ściślej porozumieć, aby postanowienia swe ze względu na pewne ewentualności sojuszowi trójcesarskiemu narzucić; choć prawdą być może, że porozumienia tego rodzaju były przedmiotem narad w Kissingen, i przez monarchów w Gasteinie ratyfikowane zostały: to nie wynika ztąd jeszcze, aby dlatego do zerwania trójcesarskiego związku i do zupełnego zwrotu w polityce rosyjskiej przyjść miało."

Djabelnie blado wypływa z tych rozumowań sławiona dotąd tak bardzo *entente* trzech mocarstw, i wygląda raczej na uprzejme zawieszenie broni aż do najbliższego starcia.

Z prowincyj Nadbałtyckich donoszą, że pomiędzy Estonami utwierdza się coraz bardziej prawosławie Do *Walgusa* piszą, że ruch religijny w gub. estlandzkiej szerzy się w najlepsze. Jeden tylko duchowny Zwierjew nawrócił na prawosławie: dnia 11. maja w parafii Risti 122 osób, 12. maja na wyspie bałtyckiej 33 osób, dnia 3. czerwca w parafii Risti 136, d. 4. czerwca na wyspie bałtyckiej 31 osób. Następnie ten sam duchowny w dzień Zielonych Świątek nawrócił na folwarku Bardo 23 osób, a w dniu 6. czerwca 34 osób. Lud chętnie zmienia wiarę. „Car ma taką wiarę, mówią, a on nam wyświadczył dużo dobrego. Ta carska wiara jest zbawienną wiarą". Do *Polstimes* piszą z wyspy Dago, że w majątku Groshof codziennie prawie zdarzają się wypadki przejścia na prawosławie.

Dziennik *Réveil du Maroc* podaje straszne szczegóły o położeniu w Maroku. Po powrocie z wyprawy na Sus wydał sułtan najbogatszą prowincję swego kraju, Howarę, wojskom swoim na trzydniowy łup. Najbujniejsza wyobraźnia nie mogłaby odmalować wszystkich tych zbrodni i okropności, jakich się przez te trzy dni dopuszczały hordy afrykańskie. Prowincja Howara jest dziś prawdziwą pustynią. Mężczyźni mogli się jeszcze ratować ucieczką, ale kobiety i dzieci wpadły po największej części w ręce żołdactwa, które sprzedawało je po $2\frac{1}{2}$ do 3 franków od głowy.

Howaranie, usiłując zemścić się, połączyli się z pokoleniem Ida-u-Tanan, zamieszkałem w górach a mającem sławę wielkiej, niepohamowanej odwagi. Do tego sojuszu przyłączyło się trzecie pokolenie Ida-u-Zieki, i to trójprzymierze rozpoczęło czynność swoją od tego, że odcięło dowóz żywności dla wojska sułtańskiego. Oprócz tego dokucza mu napadami partyzanckiemi. Sułtan powołał pod broń całą męzką ludność prowincyj Haha i Sciadma aż do Mogadoru. Zanosi się więc znowu na długą i zawziętą walkę.

Podwójne mandaty.

Znane są w astronomii gwiazdy podwójne — lecz system reprezentacyjny nie zna podwójnych mandatów. Na naszym firmamencie konstytucyjnym doczekaliśmy się jednakże tej anomalji i mamy posłów sejmowych o podwójnych mandatach Obecnie mamy ich aż dwóch, tj. rektorów obu uniwersytetów.

Dr. Tadeusz Pilat zasiąść ma w najbliższej sesji sejmowej jako poseł z większych posiadłości okręgu nowosądeckiego i rektor wszechnicy lwowskiej; hr. Stanisław Tarnowski zaś jako poseł z większych posiadłoś i okręgu krakowskiego i rektor wszechnicy Jagiellońskiej. Sejm będzie zatem niekompletnym, gdyż zamiast 151 posłów liczyć ich będzie tylko 149. Czy to jest możliwe?

Statut krajowy nie przewidywał takiej kolizji, nie stanowi przeto nic, co w takim wypadku przedsięwziąć należy, to jednak pewna, iż stawia kategorycznie liczbę kompletu Izby.

Liczba ta jest jednym z kardynalnych warunków istnienia sejmu, wszystkie zatem wątpliwości, które by osiągnięciu tego kompletu stały na przeszkodzie, muszą być na korzyść dopełnienia Izby uchylane Tak stało się zaraz w r. 1866, gdy sejm uchwalił nowelę do statutu z dnia 20 września, mocą której, na wypadek opróżnienia stolicy biskupiej, administrator dyecezji do zajęcia miejsca w sejmie został uprawnionym. Stało się to jedynie dlatego, ażeby komplet członków sejmu nie był przypadkowo zmieniany. W duchu tej samej zasady dzieje się i to, że na wypadek śmierci którego z posłów wybranych lub złożenia mandatu — natychmiast dąży się do zapełnienia luki przez rozpisanie wyboru.

I w tym więc wypadku, gdy się głosy wirylne rektorów zejdą z mandatami z wyboru, musi być obmyślanym odpowiedni środek, ażeby przez to komplet członków sejmu o dwa krzesła nie był uszczuplonym. A zdaje się, iż nie ma na to innego wyjścia, jak znowu uzupełnienie statutu krajowego.

Najwłaściwsza zmiana statutu byłaby zdaniem naszem ta, iżby reprezentacja uniwersytetu nie była przywiązaną do godności rektora, lecz oddawaną przez senat akademicki w ręce jednego z profesorów, podobnie jak inni członkowie na sześć lat wybieralnego. Ze światła rektorów, pomimo najlepszej ich chęci, nie wiele dotąd sejmy mogły korzystać, trudno bowiem przypuścić, ażeby i najgenialniejszy człowiek mógł się w ciągu jednej sesji zapoznać z bieżącemi sprawami krajowemi i tokiem ich w sejmie i zdołał w tak krótkim czasie stać się pożytecznym. Reprezentacja uniwersytetów w sejmie nie stoi zatem wskutek swej corocznej zmienności tak wysoko, jakby stać powinna. Jeśli zaś przypadek zdarzy, że członek sejmu, wchodzący doń z głosem wirylnym, okaże się potrzebnym w pewnym kierunku, trzeba dlań dopiero szukać okręgów wyborczych, ażeby go na dłużej dla sejmu zatrzymać. Tak było z dr. Majerem, dr. Małeckim i dr. Zollem. Utrwalenie reprezentantów wszechnic na całe kadencje sejmowe, okazuje się zatem rzeczą dla dobra sejmu pożądaną

Równocześnie atoli należy pomyśleć i o tem, ażeby statut orzekł stanowczo, co ma poseł wybrany robić, jeśli mu z urzędu głos wirylny przypadnie. Stosować się to może tak samo do biskupów jak i do rektorów; tu czy tam, nie może poseł łączyć w jednej osobie dwóch krzeseł Albo zatem winien składać rektorat, o ile to wedle przepisów uniwersyteckich jest dopuszczalne, albo mandat wyborczy.

Przepisu takiego nie ma dotychczas, lecz taka a nie inna alternatywa stoi przed obydwoma naszymi rektorami. — Zdaje się, iż uzyskawszy głos wirylny do sejmu, poczują się sami do obowiązku złożenia mandatów wyborczych, ażeby dać sposobność do przeprowadzenia wyborów jeszcze przed najbliższem zebraniem się sejmu. Jeśliby zaś do końca kadencji głosu tego wirylnego byli pozbawieni, najłatwiej znajdą się znowu wyborcze krzesła poselskie dla sił tej miary, dla pracowników, zajmujących w życiu publicznem tak wybitne stanowiska. Uszczuplać liczbę posłów o dwa krzesła nie zechcą przecież sami, nawet gdyby litera prawa nie miała przeciw temu nic do zarzucenia.

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Rzym d. 14. sierpnia.

(*X.*) Dzienniki niektóre, osobliwie zagraniczne, rozpuściły były niedokładne wieści o zdrowiu Ojca świętego, i doniosły, że jest niebezpiecznie chorym. Tymczasem była to krótka, lecz silna żołądkowa choroba, nie przedstawiająca wszakże żadnego niebezpieczeństwa Jednak zdrowie Leona XIII. nie jest w ogóle w pomyślnym stanie. Wiek, brak ruchu, wytężona praca, powietrze rzymskie nie zawierające bynajmniej w sobie tych pierwiastków malarji, o których cudzoziemcy niestworzone rzeczy plotą, ale do

---

Z grodu syreniego.

I.

Warszawa 15. sierpnia.

Warszawa i galicyjscy turyści. — Emigracja za chlebem. — Zwrot przeciw Niemcom. — Nie przeszkadza to dusić Polaków. — Bezhołowie w rządzie. — Najazdy diejatieli. — Badanie stosunków przemysłowych. — Inspektorowie przemysłowi. — Prowokacje, ucisk kościoła i nauki. — I nieboszczykom nie wolno mieć polskich mundurów. — Wygowory za język polski. — *Cui bono?*

Nie spodziewaliście się wcale otrzymać odemnie listu z Warszawy; listy i gazety adresować sobie kazałem do Helgolandu i... ugrzązłem w Warszawie. „Wstąpił do piekła, po drodze mu było..." tak sobie pomyślicie i słusznie. Ze Lwowa do Helgolandu prowadzi najkrótsza droga przez Wrocław.

Znalazłszy się w Krakowie, zatęskniłem za Warszawą, a mając paszport wizowany przez konsulat rosyjski przed dwoma laty, zamiast do Berlina, kupiłem bilet do grodu syreniego. I nie żałuję tego wcale. Ktokolwiek raz tylko był w tej uroczej stolicy Polski, zrozumie, odczuje tę moją tęsknotę, a z doświadczenia przekonałem się, iż ci, którzy „zaryzykowali" i raz już zwiedzili Warszawę, wracają do niej przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Muszę tu poruszyć jednę kwestję zasadniczą. Kiedykolwiek przyjeżdżam do Warszawy, a wracam do niej dość często, z prawdziwym wstydem konstatuję jedną rzecz smutną: Mieszkańcy Galicji zbyt mało znają Warszawę — Królestwo Polskie. Mam tu na myśli ludzi zamożnych i szlachtę galicyjską, która tak wiele podróżuje — zna całą Austrję, Niemcy, Francję, Szwajcarję, Anglię, może nawet Hiszpanię i Szwecję, lecz nie zna Królestwa Polskiego.

Pomimo ułatwionej komunikacji, pomimo to, że Polaków „korona Polski" więcej wabić powinna aniżeli stolice naddunajskie, nadsekwańskie i inne — rzadko spotkasz tu turystów galicyjskich.

Wina to przeważnie pewnej, dziś już bledniejącej przesady dziennikarstwa galicyjskiego, które stosunki w Królestwie Polskiem i Rosji przedstawiało zawsze w sposób rażący i wprost odstraszający. „Przeciętny Galicjanin" (a nie mówię już wcale o Strachajłach) nasłuchał się tyle okropności o tutejszych stosunkach, że zdaje mu się, iż na granicy rosyjskiej czekają żandarmi rosyjscy na to tylko — ażeby go zawieść na Sybir lub Sachalin. Nie chcąc więc narażać się na przykrości, na wcale niemiłe podczas podróży niespodzianki, woli pojechać gdziekolwiek indziej, aniżeli przekroczyć granicę rosyjską, gdzie go czeka... i w tem sęk właśnie, że nie wie co go czeka!

Temu to zawdzięczyć należy, że spotyka się wszędzie za granicą więcej Polaków z Galicji, aniżeli w Warszawie. A tyczy się to szczególnie Galicji wschodniej. Krakowianie, którzy są bliżej Warszawy, i częściej znoszą się osobiście z Koroniarzami, zwiedzającymi dość często Kraków i zdrojowiska galicyjskie, dowiedziawszy się, że djabeł nie tak straszny jak go malują, przyjeżdżają od czasu do czasu do Warszawy i delektują się nią. Z wschodniej Galicji natomiast spotkasz tu przeważnie ludzi — którym szczęście w domu nie służyło i na chybił trafił gonią do Warszawy — za chlebem. Takich jest tu wielu i po większej części zdobyli sobie pracą stanowisko. Emigracja ta — jeżeli tak ją nazwać wypada — zwiększyła się w ostatnich czasch, lecz „emigranci" niestety nie w porę się wybrali, gdyż panuje tu obecnie przesilenie ekonomiczne i o zajęcie trudno.

Przed kilku jeszcze laty znajdowali tu bardzo korzystne posady ludzie zdolni i pracowici — dziś nie idzie to tak łatwo. Radziłbym szczególniej moim „ściślejszym ziomkom", ażeby wybierali się z pomiędzy nich tylko tacy, którzy posiadają pewien zawód; ludzi „do wszystkiego" jest tu i tak za wiele, i tacy nie mogą liczyć na karjerę w Królestwie. Technicy i technolodzy, przybyli tu przed kilku lub kilkunastu laty, zdołali zająć dobre stanowiska przy kolejach, fabrykach i cukrowniach. Dziś te ostatnie, skutkiem ogólnego krachu cukrowego, zaledwie wegetują, podczas gdy dawniej wykazywały nieraz 50 prc. zysku, o przyjmowaniu zaś Polaków do służby rządowej ani myśleć.

Najkorzystniejsze posady pozajmowali jednak Niemcy, i tych pomimo obecnego antiniemieckiego prądu — idącego teraz nawet z góry — trudno będzie wyrugować. Niemcy, jak wszędzie, pracą i zapobiegliwością wyrobili sobie pozycję — łatwo się assymilują, i pomimo szowinizmu germańskiego, w obawie o utratę chleba, przyjmują poddaństwo rosyjskie. Powiadają oni: „*In der Noth isst der Teufel Fliegen* — i trudno im dać radę. To też wszelkie usiłowania skierowane są obecnie w tym tylko kierunku, ażeby przeszkodzić dalszemu napływowi germańskiemu — a w tym względzie działalność obywatelska idzie ręka w rękę z rządem, który wytrzeźwiał już po części z mrzonek germanofilskich, i przyszedł do przekonania, że Niemcy zagrażają Rosji więcej, aniżeli Polacy.

Austrjacki mąż stanu, Beust, powiedział pewnego razu, że „Austrja jest państwem nieprawdopodobieństw". — Gdyby tak dziś przypatrzył się stosunkom, panującym w Rosji, powiedziałby to samo niezawodnie o tem państwie. Faktem jest niezawodnym, że w całej Rosji od góry do dołu panuje teraz ruch antiniemiecki. W dziennikach, bardzo blisko dworu i cara stojących, pojawiają się od dłuższego czasu artykuły antiniemieckie, i to w tonie tak namiętnym, że u nas niezawodnie uległyby konfiskacie. Mam tu na myśli *Moskowskije Wiedomosti* Katkowa, *Graždanina* Meszczerskiego i *Swiet* Komarowa. To ostatnie pismo, najpopularniejsze obecnie w Rosji, rozchodzące się w 40.000 egzemplarzy, prześciga wszystkie pod względem germanofobii. Car czytuje *Swiet* z wielkiem upodobaniem, i odbijają dla niego umyślnie dwa egzemplarze tego pisma na brystolu. Wszystkie stronnictwa rosyjskie — panslawiści i samobytnicy — reakcjonarjusze, liberały i garstka radykalistów — wszystko to wymyśla na Niemców, i w praktyce dokumentuje germanofobię.

Zdawałoby się, że rząd rosyjski, który wydał to hasło, postępować będzie konsekwentnie, rozsądnie, i chcąc zgnieść Niemców, urządzi akcję paralelną, i traktować będzie Polaków jeżeli nie bardziej po ludzku, to przynajmniej rozsądniej, w celach egoistycznych.

Niestety „Rosja jest państwem nieprawdopodobieństw!" Niema tu obecnie genialnego męża stanu, któryby korzystając z ostatnich rugów pruskich — wyzyskał tę sytuację dla Rosji. A jakżeż to było łatwo! Zaiste ci pozorni mężowie stanu, tacy główni doradcy cara jak Katków, Pobiedonoscew, intimus cara Woroncow-Daszkow a nawet sam Włodzimierz Aleksandrowicz, młodszy brat cara, mający u niego wielkie wotum, tak są zaślepieni nienawiścią do Polaków — iż zapominają o własnym interesie i żałować kiedyś będą bardzo, że byli tak krótkowidzącymi

Stosunki w Królestwie nie poprawiły się też wcale. Rządy obecnego cara — charakteryzuje to samo „bezhołowie i bezprogramowość", która z samego początku po zabiciu cara Aleksandra II. nałożyła piętno na rządy Aleksandra III. Królestwo znajduje się w tem przykrzejszem położeniu, że bardziej niż kiedykolwiek nie wiedzą czego się trzymać, a w dodatku kryzys ekonomiczna — przeważnie rolnicza, dokuczająca stopniowo od lat kilku, doszła do rozmiarów niebywałych i doprowadziła obecnie do zastoju.

Postępowano tu pod jednym tylko względem konsekwentnie — nasyłano mianowicie najgorszych diejatielów i czynowników z Rosji. Działo się to głównie z tego względu, iż uczciwsi Rosjanie nie chcieli być pionierami ucisku i prześladowania. Na wieleż to eksperymentów było narażone Królestwo i wieleż tu potrzeba było hartu duszy, ażeby oprzeć się systemowi demoralizacyjnemu, rusyfikacji i wyjść z niego zwycięzko. Uprzytomnijmy sobie czasy po r. 1863, kiedy tu konfiskowano tyle majątków i nasyłano jenerałów rosyjskich, którym w nagrodę za ich barbarzyństwa oddawano te dobra. Eksperyment się nie powiódł, zrobił fiasko — ludzie ci dobrymi byli może czynownikami, żołnierzami — gospodarować jednak nie umieli i skończyło się na bankructwie na całej linii.

Zresztą przywykli oni byli do gospodarki specyficznie rosyjskiej — odmiennej zupełnie od europejskiej — nie mogli się wżyć w stosunki tutejsze i co uczciwsze wszystko przeniosło się napowrót do Rosji, a zostali tylko tacy — którzy dla karjery, dla majątku, są gotowi wyzuć się z wszystkiego — czego wymaga godność i uczciwość. Na tym punkcie więc decydujące sfery rosyjskie o wynarodowieniu myśleć przestały tem bardziej, że pozbywanie się ziemi — jakie miało miejsce w Poznańskiem, należało tu do wyjątków. Nie bawiono się w czcze frazesy — lecz praca i wytrwałość *usque ad finem* była dowodem prawdziwego patrjotyzmu.

(Dok. n.)

najwyższego stopnia rozstrające nerwy gdy się stale niem oddycha, — wszystko to razem działa niekorzystnie na papieża. Gdyby chciał opuścić chwilowo Watykan i udać się bądź do swego pałacu w Castelgandolfo nad jeziorem, bądź nad morze, zdrowie jego polepszyłoby się znacznie, a król mu własną straż kirysierów ofiarował; ale na wyjazd z Watykanu wcale się nie zanosi.

Ojciec święty pracuje ogromnie. Oprócz spraw kościelnych i kościelno-dyplomatycznych, któremi się sam zajmuje i kieruje, — bo kardynał Jacobini sekretarz stanu kroku w dyplomacji uczynić nie może bez papieża, — znajduje on nawet czas na pisanie łacińskich wierszy. Właśnie teraz ukazał się nowy tom peozji jego p. n.: *Inscriptiones et Carmina Leonii XIII. Pontificis Maximi, appendix novissima*, w drukarni watykańskiej. Znajdujemy tam dziewięć dość długich poemacików w rodzaju wierszy, które ksiądz biskup Krasiński tak udatnie przepolszczył. Są one pisane prześliczną łaciną i niejednego Sarbiewski by się nie powstydził.

Ale papież wierszopis krótkie tylko chwile wyjednywa u papieża dyplomaty. Wysyła on stanowczo internuncjusza do Pekinu w osobie księdza Agliardiego; atoli jest nadzieja, iż nie przyjdzie z tego powodu do zerwania z rządem francuzkim.

Ksiądz Wincenty Vannutelli, dziś nuncjusz w Lizbonie, ten sam który do Moskwy jeździł i widział na własne oczy żandarmów bijących Unitów, co się na stacjach Podlasia do przedstawiciela papieskiego cisnęli, — wezwany do Rzymu, otrzymał polecenie w przejeździe swoim za powrotem z Paryża widzenia się z p. de Freycinet i innemi rządowemi figurami, i uspokojenia ich jeśli podobna. Mgr. de Rende, bowiem, nuncjusz paryzki, jest legitymistą i człowiekiem zasad politycznych, i nie umie na wzór poprzednika swego księdza Czackiego śpiewać zawsze na cudzą nutę ani grzeszyć przesadą w opportunizmie. Nie umiał on więc panów ministrów republikańskich zażyć z dyplomatycznego końca, i dla tego odwołanym zostanie za niedostatek jak jego poprzednik za nadmiar dyplomacji.

Tymczasem zaś Rzym i świat odczytują ze zdumieniem brewe z d. 13. lipca, kontrasygnowane przez kardynała Ledóchowskiego, którem Leon XIII unieważnia nigdy dotąd całkiem nieunieważnione brewe Klemensa XIV z 21. lipca 1773 *Dominus ac Redemptor noster*, kasujące zakon jezuitów, i przywraca im wszystkie dawniejsze prawa, przywileje, swobody, wyjątki i tem samem rej i pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi zakonami. Zdumienie zaś ztąd pochodzi, iż teraźniejszy papież, wielki zwolennik św. Tomasza i zakonu kaznodziejskiego, uważany był zawsze nie już za obojętnego względem jezuitów ale za ich przeciwnika jak najwyraźniejszego. Mawiano, że kardynał Józef Pecci, brat Jego Świątobliwości, nosi się z projektem wznowienia Klemensowego brewe i zniesienia na zawsze Towarzystwa Jezusowego, ku wielkiej radości ks. biskupa Strossmayera i wszystkich przyjaciół nieboszczyka Ojca Theinera, niepodejrzanych zaprawdę o zbytnie nabożeństwo jeśli nie do św. Ignacego Lojoli, tedy do jego synów. Aliści zamiast potwierdzenia sławnego brewe *Dominus ac Redemptor noster*, zjawia się raptem w chwili, kiedy się najmniej tego spodziewano, zupełne onego odwołanie, unieważnienie a ztąd i rdzenne potępienie, a jezuici odzyskują od razu wszystkie owe przywileje, co ich czyniły niegdyś przodującem ciałem w kościele Pańskim, i które długoletnie zatargi, walki i wojny nawet wywoływały! Zkądże tak zdumiewające zjawisko? Oddawna już słychać było w Rzymie, iż ks. kanclerz niemiecki, jak na przebiegłego krzyżaka przystało, chcąc zostać rycerzem milicji Chrystusowej i Polskę zdusić wszechstronnie, ubiegał się o względy arcypotężnego nowego jenerała jezuitów O. Anderledyego (O. Becks bowiem liczący 94 lat, jest już tylko jenerałem z imienia), i że postanowił był zakon pogodzić z papieżem. Ale wieści o tem potrójnem przymierzu wydawały się przesadnemi i niemal bajecznemi... Dziś ci, którzy je powtarzali, wołają, że mieli słuszność. My zaś pisząc to wszystko jako czyste sprawozdanie, wstrzymamy się od własnego sądu. Jeżeli zaś prawda, o czem mocno wątpimy, że Leon XIII, żelazny kanclerz i „Societas Jesu" związali się razem w przewidywaniu stanowczej walki z Moskwą, walki łacińskiego świata z bizantyńskim, to rzec możemy tylko: Szczęść Boże! Ale niestety! trudno nam wierzyć dotąd, aby ks. Bismark zadarł z carem. Nim zaś słońce zejdzie, pruska i moskiewska rosa oczy nam wygryzie. Ufajmy tymczasem, że jako ludzie dalej widzący niż inni, uznają oni za niewłaściwe przykładanie ręki do polakożerczych projektów ks. kanclerza.

Włosi upatrują następstwo i dowód jezuickiej przewagi w Watykanie w rozporządzeniu papieskiem, wznawiającem walkę nieco już przycichłą z jednością włoską.

Jestto wyraźny zakaz uczyniony katolikom włoskim uczestniczenia w wyborach do parlamentu. Wyraźnego zakazu ze strony papieża dotąd nie było pomimo hasła turyńskiej *Unita cattolica*: *Ni elettori ne eletti*. Utworzyło się było nawet wielkie stronnictwo katolickie utrzymujące, że dzisiaj po ustaleniu się jedności narodowej, niedorzecznością jest ze strony religiantów stronić od urn wyborczych i innym nie pozwalać się do nich zbliżać, albowiem zostawia się tym sposobem wolne pole wszystkim wrogim kościołowi stronnictwom do uchwał na jego szkodę. Że zaś jezuici są przedewszystkiem ludzie nie uczuciowi, ale rozumni i przebiegli, to chybaby trzeba przypuścić, że książę kanclerz zwierzył się im z projektem zniszczenia niebawem królestwa Włoskiego, gdyż inaczej nie poświęcaliby namacalnej korzyści kościoła dla legitymistycznej próżnostki. Jeżeli bowiem oportunizm nakazał mianować Niemca prymasem polskim ze szkodą katolicyzmu, to dla czegożby nie nakazywał posłowania do parlamentu włoskiego z korzyścią dla tegoż katolicyzmu?

Król wróciwszy do Monzy wyjechał na polowanie do zamku Valsavranche, królowa zaś udała się do Courmayeur, zabawiwszy bardzo krótko w Wenecji, gdzie cholera nie ustaje. P. Depretis wraca jutro z Contrexeville, i będzie d. 21. w Rzymie, gdzie się ma zebrać Rada ministrów, hr. Robilant zaś wyjechał już do Turynu, zkąd, jak zapewniają, pojedzie do Wiednia i do Gasteinu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 19. Sierpnia.

* **J. J. Kraszewski** wyjechał d. 15. b. m. na kurację winogronową do Montreuil. Kurację odbywać ma pod opieką dra Miniata.

* **Marszałek Zyblikiewicz** powrócił wczoraj kurjerskim pociągiem do Lwowa, po kilkutygodniowym pobycie w Szczawnicy i Krynicy.

* **Ciężki cios** dotknął rodzinę protomedyka dr Biesiadeckiego. Syn jego Józef, młodzieniec 18-letni, rokujący najpiękniejsze nadzieje, puściwszy się na wycieczkę górską w okolicy Zakopanego, stoczył się w przepaść i zginął na miejscu. Wiadomość o tem rozeszła się dziś między licznymi przyjaciółmi szanownego protomedyka, budząc w nich serdeczne współczucie dla rodziny tak ciężko dotkniętej.

† **Antoni hr. Czarnecki**, potomek rodu od przeszło wieku dobrze zasłużonego Wielkopolsce, zgasł nagle dnia 11. b. m. w Schandau pod Dreznem.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wierzblany, w powiecie kamioneckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

* **Mianowania** Cesarz mianował z pośród uczniów trzeciego roku akademii wojskowej w Wiener Neustadt i technicznej akademii wojskowej w Wiedniu, porucznikami z terminem 1. września b. r.: Alfreda Kochanowskiego w pułku piechoty ks. Adolfa Nasauskiego nr. 15; Stefana Kobylańskiego w pułku piechoty br. Vecseya nr. 41; Tadeusza Rozwadowskiego w pułku artylerji księcia Luitpolda bawarskiego, nr. 1, Erazma Grotowskiego w dywizji ciężkiej baterji nr. 1.; Józefa Pomiankowskiego w pułku ułanów cesarza Franciszka Józefa nr. 6 i Michała Zebrowskiego w pułku piechoty im. Banmgartena nr. 56.

* **Wypadki.** Córka sługi, 12-letnia Emilia Sadkowska, wydaliła się z domu swej matki, dnia 15. b. m., i nie powróciła dotąd Dziewczynka ta jest wzrostu małego, szczupła, blondynka, niebieskich oczu; ubraną była w żałobną suknię i ciemną chustkę.

Pociąg osobowy, idący z Husiatyna do Chyrowa, przejechał onegdaj pod Stryjem trzyletnie dziecko jednego z budników.

* **Pożar kościoła.** W Rosochowaćcu, pow. podhajeckiego, pożar zniszczył dach i powałę kościoła łacińskiego, a w części i wewnętrzne urządzenie tegoż, zrządzając nieubezpieczoną szkodę w ilości 3000 zł. Pożar ten z niezbadanej dotąd przyczyny wybuchł na strychu budynku kościelnego. Śledztwo zarządzono.

* **Poprawcze egzamina dojrzałości** w szkołach średnich rozpoczną się: a) we Lwowie: 1) w gimnazjum akademickiem d. 15. września, 2) w gimnazjum II. d 13. września, 3) w gimnazjum Franciszka Józefa d. 21. września, 4) w gimnazjum IV dnia 22. września, 5) w szkole realnej d. 16. września b. r.; b) w Krakowie: 6) w gimnazjum św. Anny d. 21. września, 7) w gimnazjum św. Jacka d. 24. września, 8) w gimnazjum III. d. 22. września, 9) w szkole realnej d. 23. września b. r. W tych terminach odbędą się w gimnazjach: akademickiem, IIgiem i w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, tudzież w gimnazjum św. Jacka w Krakowie i w szkołach realnych we Lwowie i w Krakowie także egzamina zupełne (piśmienne i ustne, lub tylko ustne, w myśl rozporz. minist. z 16. września 1880 l. 11715 i z 28 kwietnia 1885 l. 7553; 2 a.) Abiturjenci wymienionych powyżej zakładów mogą przystąpić do egzaminu poprawczego tylko w tym zakładzie, w którym składali pierwszy egzamin przy końcu roku szkolnego. Abiturjenci innych zakładów mają się zgłosić do jednej z wyżej wymienionych szkół średnich tej samej kategorji, jak zakład, w którym zdawali pierwszy egzamin. Abiturjenci mający składać egzamin poprawczy albo cały egzamin ustny, winni zgłosić się na dwa dni, a składający cały egzamin piśmiennie i ustnie, na ośm dni przed rozpoczęciem egzaminów ustnych w dyrekcji zakładu.

* **Szkołę śpiewu** otwiera Lutnia z dniem 15. września; wpisy przyjmować będzie z grzeczności marszałek kasyna miejskiego już od 1. września. Opłaty szkolne wynoszą miesięcznie 6 zł. Dyrekcję w dziale dla pań powierzono pani Paschalis, zaś dla panów panu Souvestre. Do zasad muzycznych i nauki wstępnej zaangażowanym będzie osobny nauczyciel.

* **Nowe stacje wodoskazowe** uchwalił założyć Wydział krajowy, wykonując w tej mierze uchwałę sejmu z d. 18. października 1884, polecającą mu zorganizowanie w porozumieniu z rządem obserwacji stanu wód na rzekach potrzebujących regulacji i opadów atmosferycznych w ich dorzeczach.

Idąc za zdaniem ankiety, złożonej z delegata rządu i dwóch inżynierów krajowego biura melioracyjnego pod przewodnictwem dr. Wereszczyńskiego, postanowił Wydział krajowy założyć kosztem funduszu krajowego 28 nowych stacyj wodoskazowych, które niebawem w myśl wydanej instrukcji funkcjonować zaczną. Razem z istniejącemi już stacjami i temi, które rząd własnym kosztem utworzyć zamierza, będzie w kraju 107 stacyj wodoskazowych.

Równocześnie postanowił Wydział krajowy założyć na razie 89 stacyj ombrometrycznych (deszczomierzowych), dla których pozyskał już za pośrednictwem wydziałów powiatowych i dyrekcji ruchu kolei państwowych w Krakowie bezpłatnych obserwatorów. Niebawem nastąpić ma rozesłanie przyrządów, potrzebnych do mierzenia opadów, oraz instrukcji ułożonej ściśle wedle uchwał międzynarodowego kongresu meteorologów i zgodnie z wskazówkami centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu. Znany z gorliwości na polu meteorologii profesor tutejszej szkoły politechnicznej p. Zbrożek podjął się na zaproszenie Wydziału krajowego zlustrować nowopowstające stacje i udzielić obserwatorom wszelkich potrzebnych wyjaśnień i wskazówek.

* **Liczba weterynarzy powiatowych** została, jak wiadomo, na mocy najw. rozporządzenia z d. 17. czerwca r. b. o 14 podwyższoną. Razem z dawniejszemi 18 posadami, będzie więc obecnie 32 okręgów policyjno-weterynaryjnych, a mianowicie:

Okręgi dotychczasowe: 1) Biała-Chrzanów-Żywiec, 2) Kraków-Wieliczka, 3) Wadowice-Myślenice, 4) Bochnia-Brzesko, 5) Tarnów-Dąbrowa, 6) Mielec-Kolbuszowa, 7) Ropczyce-Pilzno-Rzeszów, 8) Nisko Tarnobrzeg, 9) Jarosław-Łańcut, 10) Rawa-Cieszanów, 11) Sokal-Żółkiew, 12) Brody-Złoczów, 13) Zbaraż-Tarnopol, 14) Skałat-Trembowla, 15) Husiatyn-Czortków, 16) Borszczów-Zaleszczyki, 17) Śniatyn-Horodenka, 18) Rohatyn-Brzeżany.

Nowo systemizowane okręgi: 19) Kamionka-Lwów, 20) Bóbrka Przemyślany, 21) Gródek-Rudki-Jaworów, 22) Przemyśl-Dobromil-Mościska, 23) Kołomyja-Kossów-Nadwórna, 24) Stanisławów-Bohorodczany-Kałusz, 25) Buczacz-Tłumacz-Podhajce, 26) Stryj-Żydaczów-Dolina, 27) Sambor Drohobycz, 28) Turka-Stare Miasto, 29) Sanok-Lisko-Brzozów, 30) Krosno Jasło, 31) Nowy-Sącz-Gorlice-Grybów, 32) Nowy Targ Limanowa.

Miejscowości wymienione na pierwszem miejscu w nazwach okręgów, będą siedzibami weterynarzy powiatowych.

* **Połów „winkelszrajberów".** Z polecenia p. Bochyńskiego, tymczasowego zastępcy prezydenta sądu obwodowego, odbyło się d. 17. b. m. w Kołomyi o 10. godzinie rano równocześnie 14 rewizyj za papierami u „winkelszrajberów", i wszędzie znaleziono i zabrano *corpora delicti* nieuprawnionego adwokatowania. Przykład energii ze strony sądu godny naśladowania.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Dzień wczorajszy był pogodny, stan nieba zmienny, wiatr przeważnie północny. Średnia temperatura dnia była 18,8° C., najwyższa 25,0° C., najniższa dziś nad ranem 13,0° C.

Zniżka barometryczna znajduje się we Włoszech i wynosi 755 760 mm., zwyżka we w Anglii i wynosi 770 765 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się w Rosji.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe d. 19 sierpnia. Wiatr północno-wschodni, stan nieba zmienny, średnia temperatura dnia około 18,0 C., powietrze miernie wilgotne, pogodnie, co najwięcej jutro opad wcale nieznaczny.

* **Wiadomości policyjne** z d. 19. sierpnia b. r.: Skradziono: srebrne djamentowe kolczyki wartości 40 zł., za którą kradzież jest poszukiwany Mozes Schwarz z Jarosławia, liczący lat 20, który miał zamiar emigrowania do Ameryki; kasztanowatego konia i klacz takiej samej maści, krajowej rasy, wartości 29 zł. z pastwiska koło Janowskiej rogatki; kufer z bielizną, znaczoną W. K., E. K. i K. K. z wozu, między Siedliskami a Krotoszynem.

Zgubiono pugilares żółty z notą na 50 zł. z biletami wizytowemi Bronisława Kopestyńskiego i z fotografią, zastawniczą kartkę banku ruskiego do l. 14497 na srebrny zegarek remontoir za 4 zł. zastawiony.

Znaleziono sztuczkę czerwonego drelichu w ogrodzie pod l. 2 na Gabrjelówce ukrytą, mały kluczyk dziurkowany od stolika, na ul. Wałowej, książeczkę notatkową z podpisem Fryderyka Ehrbara.

Zakwestjonowano krótki kożuszek z białych baranów, niepokryty, mało noszony.

Łoszę karogniade przydybano jako zabłąkane na końskiej targowicy, a kozę siwej maści z małym capkiem na ulicy Kurkowej i ulokowano takową pod l. 25 ul. Kurkowa.

* **Jutro** d. 20 sierpnia: św. Stefana k. w.; św. Emyłyana ysp.

— **Tragiczny koniec publicysty.** Współredaktor *Starej Fressy* Robert Truxa, wielce uzdolniony publicysta, padł ofiarą tragicznego wypadku. Przed dwoma tygodniami udał się Truxa na krótki pobyt do Interlaken. Właściciel hotelu, w którym Truxa zamieszkał, p Goldbach przesłał *Pressie* następujący telegram: „Truxa spadł dzisiejszej nocy (z 17. na 18. b. m.) widocznie we śnie, z okna swojego pokoju na drugiem piętrze. „Umarł, nie odzyskawszy przytomności."

Okno było otwarte. Domyślają się przeto, że Truxa pod wpływem jakiegoś żywego snu rzucił się ku oknu i wypadł. Zmarły liczył 34 lat, pozostawia młodziutką wdowę i dwoje drobnych dzieci.

— **Frenkel.** Kto jest Frenkel? Rozmaite pisma i rosyjskie i polskie zajmują się Frenklem. Jestto awanturnik, który niedawno temu przeszedł w Warszawie na prawosławie, a zamieszczając sam rozmaite, nibyto Zmartwychwstańców kompromitujące deklaracje i pozwalając wiele o sobie mówić, osiąga tem podobno cel swój główny, reklamę, której jakości nie ma mu co zresztą zazdrościć.

Czas podaje taką biografię owego, przez dzienniki rosyjskie czczonego bohatera prawosławia. „Jestto przechrzta, syn dość zamożnego izraelity w Samborskiem. Jako ubogi student w Krakowie okazywał niespokojne usposobienie. Po krótkich wycieczkach do Rzymu i Adrjanopola, powrócił do Krakowa. Był on poprostu ubogim studentem, *vulgo* pauprem krakowskim. Nigdy nie wychowywał się w żadnym klasztorze, ani u Jezuitów ani u Zmartwychwstańców. Chodził do szkoły seminarjum nauczycielskiego i utrzymywał się z jałmużny. Z miłosierdzia przyjęto go do internatu św. Wincentego a Paulo, ale po paru miesiącach, poznawszy bałamutne usposobienie i zupełny brak zdolności, oraz złe obyczaje, wydalono go w ciągu kursu. Wtedy Frenkel znalazł protektorkę w babce proszalnej przy kościele św. Barbary. Babka posiadała podobno uzbieranego grosza około 200 zł. Biedny student zaczął się jej przychlebiać i pieniądze od żebraczki wyłudził. Do Rosji dostał się skutkiem złych sprawek, które zwróciły w Krakowie uwagę policji, a w Rosji wyrósł na bohatera".

Ks. Kalinka zaprzeczył w *Czasie*, aby Frenkel był księdzem i należał do zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. W odpowiedzi na to zamieszcza Frenkel list w *Kijewlaninie*, w którym oświadcza, że chociaż ks. Kalinka ma rację, utrzymując, że nie był on księdzem, niemniej jednak posiada F. autentyczne dowody swojego poprzedniego związku z OO. Zmartwychwstańcami. Świadczy o tem: 1) certyfikat podpisany w Rzymie przez jenerała zakonu Zmartwychwstańców Piotra Semenenko; 2) obrazek, dany mu przez O. Semenenko z własnoręcznym napisem: „drogiemu bratu Stanisławowi Frenklowi przy odjeździe z Rzymu do Adrjanopola, z błogosławieństwem na drogę i żywot." Następnie p. F, mówi, że w Adrjanopolu nie chciał dłużej należeć do misji, ponieważ jemu, „jako Słowianinowi, boleśnie było widzieć, jak członkowie zakonu Zmartwychwstańców nawracają dzieci prawosławnych Bułgarów, bez wiedzy rodziców, na unię" i że „używają wszelkich starań, aby zaszczepić w swoich uczniach nienawiść do wszyskiego co słowiańskie, a przedewszystkiem do Rosji i Rosjan, których nazywają barbarzyńcami." Co się tyczy specjalnie Krakowa, to p. F. pisze, że był rzeczywiście „członkiem i sekretarzem bractwa Wniebowzięcia Prz. Marji Panny w Krakowie, członkiem arcybractwa Serca Jezusowego, bractwa Najśw. Marji P., bractwa św. Piotra w okowach i bractwa Serca Marji." Przygotowany jest p. F. na to, że: „nietylko bracia Zmartwychwstańcy, ale w ogóle całe katolickie duchowieństwo, a także większość Polaków rozpoczną przeciwko niemu agitację i obrzucą go insynuacjami. Tego jednak p. F. się nie lęka.

„Mam nadzieję, pisze on, z Bożą pomocą obalić wszystkie tego rodzaju oskarżenia i wystawić całą działalność zakonu Zmartwychwstańców i katolickiego duchowieństwa w jej prawdziwem świetle Spodziewam się, że znajdę przytułek w Rosji, która już tyle zrobiła dla idei słowiańskiej i że będę mógł urzeczywistnić ideę, dla której wystąpiłem z zakonu Zmartwychwstańców."

Z tego wszystkiego pokazuje się, że OO. Zmartwychwstańcy, odurzeni zelotyzmem nawracania nie są dość ostrożni w wyborze osób, i natrafili w Frenklu na filuta, który teraz kuje sobie w Rosji kapitał z dotychczasowego z nimi stosunku. Zostawiamy też Szanownym Ojcom dalszą obronę w wojnie, którą im wypowiedział niefortunny ich adept. Prawosławiu możemy powinszować tak cennego nabytku.

— **W Poznaniu** zawiązało się d. 4. b. m. „Towarzystwo techników Polaków". Prezesem tegoż jest p. N. Urbanowski, skarbnikiem J. Rakowicz, sekretarzem K. Potworowski. Towarzystwo odbywać będzie w lecie co dwa tygodnie, w zimie zaś co tydzień posiedzenia. Środkami działania są odczyty, pogadanki naukowe i wspólne wycieczki.

— **Strejki białoskórników.** Z Pragi donoszą pod dniem 17. b. m. o strejkach wybuchłych w czterech fabrykach w Libnie (Lieben) i w trzech fabrykach w Holeszowicach. Robotnicy wypowiedzieli służbę już przed tygodniem, i większa część tychże nie przyszła już wczoraj do roboty, tak, że w fabrykach pozostali tylko majstrowie i uczniowie. Strejkujący garbarze napadli wczoraj wieczorem na powracającego z roboty w fabryce Engländera majstra Kyselkę i obili go. W Starym Libnie zwiększono straż policyjną, a wszystkie restauracje i szynkownie muszą tam już o godz. 10, wieczorem być zamknięte. Strejkujący żądają stałej płacy tygodniowej w kwocie 10 zł. a oprócz tego 20 centów za każdą godzinę po zwykłym czasie pracy, mający się liczyć od 6. godz. zrana do 6. wieczorem. Inspektor przemysłowy Weber prowadzi rokowania pomiędzy fabrykantami i robotnikami, dotąd jednakże nie przyszło do porozumienia. Dwunastu przywódców robotniczych aresztowano.

— **Sprzysiężenie przeciwko lekarzowi.** W Pradze zdarzył się temi dniami ciekawy wypadek. Na Grabenie mieszka dr Saga, stary kawaler, który ma posiadać dość znaczny majątek. Owoż kilku rzezimieszków uknuło formalny spisek, aby mu wykraść obligacje. Jeden z nich miał się pojawić u doktora jako pacjent, drugi zaś miał eskulapowi wśród tego przemocą zadać opium, celem zatrucia. Ale pomiędzy sprzysiężonymi znalazł się denuncjant, skutkiem czego „spiskowcy" przed wykonaniem swego zamachu dostali się w ręce policji. Obiega pogłoska, że własny siostrzeniec lekarza był intelektualnym inicjatorem niedoszłej zbrodni.

— **Z Węgier.** Z Satoralja-Ujhely, w hrabstwie zemplińskiem, ze stolicy win hegyalajskich, otrzymaliśmy zaproszenie na uroczyste winobranie, obchodzić się mające d. 29. września b. r.

„Ponieważ nasi sąsiedzi i przyjaciele Polacy — pisze zawiązany w tym celu komitet — od wieków słyną jako najznakomitsi znawcy tego produktu naszej krainy, tak dalece, że o naszych winach urosło przysłowie: *Hungariae natum et Poloniae educatum*, przeto zapraszamy ich najserdeczniej do jak najliczniejszego udziału w odbyć się mającej uroczystości winobrania i ośmielamy się równocześnie podać do wiadomości następujący program: 1. Dnia 29. września b. r. o godzinie 7½ rano przyjęcie gości galicyjskich na dworcu kolejowym; 2 Uroczysty pochód do miasta i umieszczenie gości; 3. O godzinie 10. przed południem zwiedzanie wystawy wina i winogron, urządzonej w sali i parku „łaźni Diany"; 4. O godzinie 12½ uczta w teatrze miejskim; 5. O godzinie 4. popołudniu uroczystość winobrania w winnicy umyślnie na ten cel urządzonej, muzyka, produkcje towarzystwa śpiewaków i ognie sztuczne; 6. O godzinie 9 wieczór zabawa z tańcami i wieczerza w sali teatru miejskiego.

„Komitet udał się z prośbą do zarządów kolei żelaznych w celu uzyskania zniżenia cen jazdy dla gości przybywających z Galicji, a wynik tych starań będzie podanym na czas do powszechnej wiadomości."

Polacy, zajmujący się jeszcze tego rodzaju „edukacją" szlachetnego napoju potomków Arpada, mają więc sposobność popisania się i znawstwem przedmiotu i zabrania bliższej znajomości z tegorocznym produktem, któremu rokują wyborną jakość.

MISS MARTA.

Z pamiętnika pensjonarki amerykańskiej w Paryżu.

(Ciąg dalszy).

Szczególny to był wpływ szesnastoletniej Reginki. Koleżankom imponowała jej bezwiedna odwaga i pewien humor, trochę dziwaczny, ale świeży, krzepki. Robiła z dziewczętami co chciała. Raz postawiwszy aksjomat, że torebka miss Marty zawiera powieść niedrukowaną, już przy tem obstawała, roztaczając tę myśl coraz szerzej, a reszta szła jak owieczki za wszystkiemi konceptami jej żywej, nieznającej względów wyobraźni. Powodowane myślą, że krągła buzia miss Marty niegdyś płonące namiętności wzbudzała, rysowały w wolnych chwilach karykatury, układały wiersze i zabawne listy miłośne. Jedna tylko z dziewcząt, Alina de Raix, najstarsza w klasie, odstrychnęła się i stanęła między starą panną a chętną do udręczań hurmą. Pewnego razu schwytała karykaturę, wsuniętą do gramatyki na pulpicie miss Marty... jakaś pani dobrej tuszy, śmiesznie według starej mody ubrana, trzyma mocno torebkę, do której przyczepiły się amorki: jedne ze śmiechem i zdumieniem poglądające na damę, podczas gdy inne odwracały się przestraszone i rozbeczone. Alina wzięła rysunek, spojrzała poważnie Reginie w oczy i rzekła spokojnie:

— Przedłożę to Wielebnej matce.

— A to będzie z tego zabawna historja — odparła śmiejąc się Reginka. Dałabym nie wiem co za to, gdybym mogła ujrzeć miny naszej poczciwej Wielebnej matki, gdy torebkę otworzą i treść jej wypakują. Miss Marta wolałaby podobno przenieść wszelkie, jakiebyśmy wymyśleć mogły katusze, niż tę wystawę.

Rzęsy Aliny lekko drgnęły; snać pojęła, że „djabełek" ma rację.

— Może i masz rację — odparła po chwili, składając rysunek i chowając w swojej kieszeni. Ale będziecie miały ze mną do czynienia, jeżeli się coś podobnego powtórzy. Ah, wy dziewczęta — dodała z rzewnością, zwracając się do innych koleżanek — to bardzo szkaradnie, tak na śmiech wystawiać staruszkę. Dajmy na to — i głos Aliny zadrżał — dajmy na to, że macie słuszność, że tak jak Reginka twierdzi, woreczek ten zawiera pogrzebione dzieje żywota miss Marty. Czyliż to nie pięknie, pozostać tak wiernym pamięcią?

I znowu na chwilę Alina przerwała, patrzyła przed siebie, poczem rzekła:

— Ileż to ona wycierpiała! Ona serce swoje nosi w tej torbeczce.

Nagle umilkła. Czuła, że wszystkich oczy z naiwnem zdumieniem ku niej się zwróciły. Zarumieniła się cała i szybko usiadła na swojem miejscu.

Reginka wybuchła w śmiech, ale nie na długo; otwarły się drzwi i dziewczęta powstały, gdy miss Marta weszła do klasy, jak zwykle, w towarzystwie zakonnicy.

Koleżanki zauważały, że Alina w roztargnieniu robi błędy w tłumaczeniu; ale trzeba było daru obserwacji, aby coś nadto dostrzegły. Kiedy miss Marta położyła rękę na jej ramieniu i robiła jej wymówki, że tak jest roztargnioną, a torebka o jej rękę musnęła, usta Aliny pobladły, i drgnęła jakby skaleczona.

II.

Tajemnica torebki.

Imieniny Wielebnej matki były wielką uroczystością w klasztorze, święconą corokn z całą wystawą kościelną i towarzyską. Przez kilka tygodni zajęte były zakonnice i uczennice robotami na prezenta dla Wielebnej matki, i z szczególnem zajęciem obserwowały rozwój kwiatów w ogrodzie.

Było to na św. Marcelego, w połowie czerwca, a zakonnice zawsze uważały to za osobliwą łaskę Nieba, że piękna pogoda nigdy tego dnia nie chybiła. I tego roku dzień ten wstał, cały promienny blaskami słońca i kwiecia, na co zakonnice jedna drugą uważnemi czyniły, ucinając kwiaty w chłodzie porannym.

Jak coroku, konwent zaprosił na imieniny mnóstwo gości i suto raczył w jadalni; popołudniu bawiono się w ogrodzie. Nawet miss Marta nie usuwała się przy tej okazji od towarzystwa. Jedna z pierwszych zjawiała się u furty klasztornej jej postać niechuda z torbeczką, której stalowe klamry wypolerowane połyskały, w nie odmiennej popielatej sukni jedwabnej, krótkiej i obcisłej, odsłaniającej najlepsze jej trzewiki i skrawek pończoch wzorzystych. Na ramionach paradował czerwony szal, mocno naperfumowany. Wielki kapelusz miał nowe wstążki, i świeża kokarda różowa powiewała u jej szyi. Miss Marta przybywała zawsze z bukietem dla Wielebnej matki, który kwieciarka pod jej okiem układać musiała.

Było już popołudniu; cienie coraz dłużej rozsuwały się po sadzie, w którym między zakonnicami siedziała Alina. Reszta panienek bujała dokoła, chichocąc się i szczebiocąc. Alina właśnie wstała, aby pójść do domu po swój haft, gdy spostrzegła, jak rzesza panien ku klasztorowi pędzi, a na ich czele Regina białą chusteczką znaki daje. Nie uderzyło to Aliny — zapewne to jakaś gra. Szła więc zwolna pod górę drożyną trochę stromą, która się kończyła w powabnej samotnością altance. Pod splotami jej gałęzi stała ławeczka, z której otwierał się widok ku wieżom Notre Dame i bliższym wieżom kościoła św. Sulpicjusza. Dochodząc do altanki, spostrzegła suknię popielatą.

— Zapewne ktoś tam usunął — pomyślała Alina.

I rzeczywiście spała tam miss Marta. Głowa staruszki się pochyliła, a kapelusz zsunął się i uwisł wstążkami na jej pomarszczonej szyi.

I gdy tak spała, wystąpiły na jaw cięcia i blizny jej lat ubiegłych; w stanie czujnym żywość jej giestów i połysk oczu nadawały jej wejrzenie młodociane. Ale sen jest nielitościwym dla sędziwego wieku. Zegar serca starej panny przestał bić przed czterdziestu laty, ale zegar czasu idzie niepohamowanie, i ślady swoje rysuje na czole sennej. Alina widziała zmarszczki, zapadłe skronie, zaczerwienione powieki, i przywiędłe a otwarte usta, ciężko oddechające. Pył życia srebrzył się na jej rzadkich włosach.

Alina była rozrzewniona — na tej poważnej twarzy odbijał się spokój, ale wywalczony dzielnością i boleścią. I gdy tak stała i w tej twarzy czytała, zdawało się jej, że powinnaby podłożyć poduszeczkę, i że czegoś braknie koło tej osoby. Nie wiedziała, co by było takiego — ale nagle zrozumiała. Woreczek! Woreczek gdzieś znikł. Szukała go na ławeczce, pod ławeczką — ale napróżno!

Teraz dopiero wpadła jej na myśl owa hurma panienek pędzących.

W skok pobiegła za niemi jak sarna — wpadła do poczekalni, gdzie rozsunięte z półkola krzesła stały grupami, do sypialń na górze, do cel zakonnic — wszędzie cisza, ani śladu rabusiów, tylko słońce całym prądem wpadało przez okno. Zatrzymała się więc i rozmyślała, gdzieby to się udać, gdy nagle obił się o jej uszy śmiech szybko stłumiony, a pochodzący widocznie ze zwyżki na strychu, której okna na ulicę St. Croix wychodziły. W okamgnieniu była Alina u drzwi. Rdzawy zamek nie zamykał, ale drzwi były stołkiem zastawione — Alina gwałtownie go wywróciła.

— *Ah, mon dieu!* zawołało kilka przestraszonych głosików, poczem się roześmiano, poznawszy wchodzącą.

— Ależ chodź tu, chodź, tylko bez hałasu, aby nas nie spostrzeżono — zawołała Regina. Wiesz, że miss Marta nie zna tej mansardy.

Na środku siedziała Regina, dokoła niej klęczały lub przysiadły koleżanki. U Reginy spostrzegła skonfundowana Alina torebkę miss Marty, a na podłodze rozrzuconych mnóstwo listów i innych rzeczy.

— Ależ to szkaradnie, to haniebnie, co wy tu czynicie! zawołała z oburzeniem.

— Cóż znowu! — ofuknęła ją Regina. Torbę przetrząśniemy a potem ją schowamy. Jak widzisz, miałam rację, że ukrywa się w nim powieść niewydrukowana. I czemu tak kwaśno poglądasz? Chciałyśmy tylko starą pannę trochę naastraszyć. Torebkę ukryjemy, ale pomożemy, aby ją długo naszukawszy znalazła.

— Powiadam wam, że to szkaradnie, to jakby świętokradztwo — odrzekła Alina, ledwo mogąc słowo wydobyć.

— A, ba! Zatrzymajcie ją! Ty Marynio stań we drzwiach. Nie pozwólcie jej zatykać uszu — niechaj i ona słucha! Obaczysz Alinko, że cię to zabawi. Kochanek miss Marty, to sobie żołnierz — oficer, piękny chłopak z jasnym wąsem, dumny, żołnierz całą gębą. Oto jego miniatura. *Marlborough s'en va-t-en guerre!* Ale, tylko posłuchaj — goreje cały żarem i płomieniem dla miss Marty.

— Ach, zawołała Alina, którą dwie śmiejące się panienki trzymały — wy nie wiecie, wy nie wiecie, co czynicie.

(C. d. n.)

— **Cholera.** Tryest (17. sierpnia). W ostatnich 24. godzinach zachorowało tu 16 osób. W zakładzie rozrywkowym Rosettiego zdarzył się jeden wypadek choleryczny, wskutek czego zakład ten został zamknięty. Zaraza ukazała się w Opcina, a nie ustaje bynajmniej w Rojano, Contorello i San Giuseppe.

W Lublanie (18. sierpnia). We wsi Trawnik w południowej Krainie zmarły dzisiaj trzy osoby na cholerę.

— **Nieudana kradzież.** Podczas gdy książe Wilhelm pruski przyjmował udział w spotkaniu cesarzy w Gasteinie, zuchwały rzezimieszek jakiś usiłował wtarguąć do willi jego w Reichenhall gdzie przebywa księżna Wiktorja. Przypadkowe nadejście służącego spłoszyło złodzieja, który uciekając złamał nogę. Złoczyńca miał przy sobie papiery legitymacyjne na trzy osoby, co do swojej osobistości zaś, odmawia wszelkich objaśnień.

— **Sport.** Rezultat współzawodnictwa najlepszych polskich trzylatków na torze carsko-sielskim jest według telegraficznych doniesień następujący:

Zwycięztwo odniósł „Baronet" hr Krasińskiego, drugim był „Kordecki" L. Grabowskiego, „Arkonia" Ursyna Niemcewicza stanęła trzecia. Mniej szczęśliwym był hr. Krasińskiego „Highland" w wyścigu koni czteroletnich; będąc już na czele, tak przed samą metą zwolnił tempo, iż w ostatniej chwili przez „Kiń Grusta" p. Iljenki na długość szyi pokonanym został, podczas gdy znany „Mirabeau" daleko za niemi przyszedł trzeci

— **W kąpielach morskich Brigthon,** pod Londynem, odbył się w d. 10. b. m. zjazd lekarzy angielskich, na którym prezes zebrania, dr. Moore, przemawiał przeciwko kobietom, słuchającym medycyny. „Nie jestem w zasadzie przeciwko temu, aby kobiety pracowały razem z nami, zważywszy jednak, że nadmierne wytężenie umysłowe niewiast wpłynie niezawodnie na degenerację przyszłych pokoleń, uważałbym za lepsze, aby się wstrzymały od trudów męzkich".

— **Żegluga napowietrzna** ma być we Francji, jak to wczoraj donieśliśmy, uregulowana dla celów wojskowych. Wprowadzenie tego nowego czynnika militarnego w wojsku francuskiem jest już rzeczą prawie udecydowaną Założony przed kilku laty w Calais zakład aeronautyczny nazywać się będzie odtąd „Zakładem centralnym dla militarnej żeglugi powietrznej". Zakład ten obejmuje warsztaty, arsenał dla balonów i szkołę aeronautyki. Będzie przy nim sprawował służbę osobny personal wojskowy. Przy pułkowych szkołach pionierji i w rozmaitych miejscach, które minister wojny oznaczy, zostaną utworzone pułki żeglugi powietrznej. Jedna kompania w każdym pułku pionierji będzie oddana specjalnie ćwiczeniom aeronautycznym. Kierownictwo wojennej aeronautyki i bezpośrednie zawiadywanie zakładem centralnym wejdzie w zakres atrybutów sztabu jeneralnego.

Jestto powrót do urzędowej aeronautyki wojskowej, zaprowadzonej już przez pierwszą republikę i do szkoły takiej, jaka była w Meudon, a którą następnie zniósł Napoleon I. nie widząc ztąd pożytku dla operacyj wojskowych.

O doświadczeniach, jakie obecnie kapitanowie Krebbs i Renard czynią w laskn Mendon, nadchodzą wiadomości, budzące nadzieję, że będzie można z większem niż poprzód powodzeniem posługiwać się balonami w czasie wojny, a w szczególności osiągać stałą szybkość ruchu, wyższą od danej szybkości wiatru i większą pewność kierunku. Odkrycie kapitanów Krebbsa i Renarda, trzymane dotąd w tajemnicy, polega na wynalezieniu motora, poruszanego zapomocą elektryczności. Pozwoliło ono wynalazcom wykonać kilkakrotne wzniesienia z zupełnem powodzeniem. Paryżanie zresztą mogli często widzieć balon wojenny, odbywający z łatwością ewolucje ponad miastem i wracający następnie do punktu, z którego się wzniósł. Park aerostatyczny w Chalais został też świeżo zaopatrzony w przenośny aparat do fabrykacji czystego wodoru; oglądał go przed kilku dniami minister wojny i winszował wynalazcom tego aparatu powołanego do oddania ogromnych usług. Balony były używane dotychczas do badania, przy pomocy lunet, robót nieprzyjaciela. Ponieważ wahanie się siatki czyniło badania te bardzo trudnemi, postanowiono spróbować, czy kwestja nie da się rozwiązać zapomocą aparatu fotograficznego rewolwerowego. Próby czynione w parku aerostatycznym wojennym udały się wybornie i chociaż otrzymane zdjęcia nie odznaczają się nadzwyczyczajną czystością, zwłaszcza dokonywane z większych wzniesień, można jednak wybornie rozpoznać roboty wojenne, odbywane przez nieprzyjaciela, lub też oddziały wojska w pochodzie. W ostatnich dniach młodzi aeronauci otworzyli nowe pole dla doświadczeń aerostatyki wojskowej, używając balonu do ciskania torpil. Wzniósłszy się z Cherburga d. 29. lipca o północy z aparatami motorowemi własnego wynalazku, przebyli oni kanał la Manche, trzymając się w odległości jakich 40 metrów od fal i postępując w oznaczonym kierunku. Dobiwszy następnie do wybrzeży Anglii, wznieśli się na 1000 metrów w górę i dokonali próby rzucania torpil oblężniczych zapomocą rury pneumatycznej. Poczem skierowali się ku Londynowi i wylądowali tam rano. Doświadczenie to, może być, jak utrzymują, niesłychanie ważnem dla przyszłości aerostatyki wojennej. Oczywiście skoro będzie można z łatwością rzucać torpile dynamitowe na oblęgane miasta, to stworzony zostanie nowy a groźny sposób atakowania, i wynalezienie tej niszczącej machiny mieć będzie większą daleko doniosłość, niż wynalazek karabinu repetjerowego, w który zaopatrzoną już została część armii francuskiej.

— **Król Ludwik** bawarski zajmował sie także przedmiotami sztuki i literatury polskiej. W bibliotece królewskiej znaleziono między innemi egzemplarz Głowackiego: „24 malerische Ansichten der freien Stadt Krakau", a na egzemplarzu tym szkice na wzór Sukiennic do budowy muzeum w Mnichowie. Znaleziono też pewną ilość autorów polskich w przekładzie niemieckim, a mianowicie: Maksymiliana Fredry „Stadts- und Sittenlehren", wydanie frankfurckie, na którem są ślady notatek. Król przeglądał widocznie „Polnische Volksmärchen", Glińskiego, w przekładzie Godinowej. W zbiorze znajduje się kilka przeróbek Paulmanna z Kraszewskiego i dwie edycje Mickiewicza. Na „Agaj-Hanie", w przekładzie Brachvogla, dostojny czytelnik napisał ołówkiem *ravissant*. „Parnas". Nietschmana, prawie całkowity figuruje w pomienionym zbiorze.

— **Suchoty** porywają w Paryżu, jak *Temps* wykazuje, przeszło 10.000 osób rocz. W latach od 1866—1870 umierało w nadsekwańskiej stolicy co roku przeciętnie 8000—8500 osób. Od r. 1880 podniosła się ta liczba do 10 000. W r. 1882 umarło na suchoty 10.129, w następnym 10.804, a w r. 1884 10.619 osób. W ogóle na każde 5 wypadków śmierci przypada w Paryżu 1 z powodu gruźlicy (tuberculosie). Choroba ta nie robi różnicy pomiędzy bogaczami i biednymi; jej ofiary rekrutują się z wszystkich warstw społecznych. Głównym jednak powodem tak olbrzymiego rozwielmożnienia się gruźlicy zdaje się być nędza, a dopiero po niej wyuzdanie wszelkiego rodzaju, brak świeżego powietrza i fizycznych ćwiczeń, nagłe zaziębienia itp.

— **Nowego szpiega niemieckiego,** oficera pruskiego, wykrył *Swiet* w Smoleńsku. Aresztowany Niemiec oświadczył przy zeznaniu, iż ze względów oszczędności przełożył pobyt w Smoleńsku nad zamieszkiwanie w Moskwie, lecz przytem dokładnie studjował okolice Smoleńska. Redaktor *Swieta*, pułkownik Komarow nie wątpi ani chwili, że niemieccy wojskowi studjują dawną marszrutę Napoleona I.

— **Cenny podarunek** otrzymało w tych dniach miasto Paryż. Bankier Cernuschi, ofiarował stolicy Francji swój słynny zbiór bronzów chińskich i japońskich, kupiony w części od hr. Pelikao, grabieżcy pałacu letniego w Pekinie.

— **Trucicielka.** W Nowym Jorku uwięziono niejaką panią Robinson z Sousmerville (Massachussets), oskarzoną o otrucie własnego syna. W śledztwie wykazało się, że Robinsonowa otruła około 100 osób i że z trucicielstwa uczyniła formalny sport.

— **Z republiki Argentyńskiej.** z Montewideo nad Rio de la Plata dochodzi wiadomość, że d. 17. b. m. przy wejściu do teatru jakiś człowiek strzelił do prezydenta republiki i lekko go ranił. Sprawca zamachu został przez tłum doraźnie śmiercią ukarany.

Teatr, literatura i muzyka.

P. Florjański, tenor opery i operetki lwowskiej, udaje się do Warszawy, celem kilkukrotnego wystąpienia na tamtejszej scenie.

Po pierwszy raz wystąpić ma jako Jontek w „Halce" Moniuszki w teatrze Letnim.

— P. Wincenty Rapacki, artysta sceny warszawskiej, korzystając z udzielonego sobie urlopu, wystąpi z początkiem września w teatrze krakowskim sześć razy w kilku swoich najcelniejszych rolach. Występy rozpoczną się anegdotą dramatyczną Kraszewskiego „Panie Kochanku".

Pomnik Moniuszki ustawiony został w Warszawie w nawie kościoła WW. Świętych na Grzybowie.

Dział ekonomiczny.

Targ zbożowy we Wiedniu. W dniach 30. i 31. b. m. odbędzie się we Wiedniu czternasty z rzędu międzynarodowy targ na zboże. Zebrania targowe odbywać się będą w tak zwanej rotundzie w Praterze. Na zebraniach tych odczytywane będą sprawozdania o stanie urodzajów w Austrji, Prusiech, Saksonii, Bawarji, Wirtembergu, w Badeńskiem, we Francji, Włoszech, Anglii, Rumunii, Rosji, Indjach, i w Stanach Zjednoczonych. Drugi dzień targu zostanie poświęcony wyłącznie transakcjom handlowym. Kursa będzie notowała urzędownie giełda zbożowa, której lokalności stać będą otworem dla uczestników zjazdu. Taksa na koszta urządzenia targu wynosi 2 złr. w. a. od uczestnika. Użytkowanie z osobnych stołów kosztuje 20 złr., wystawienie firmy 1·50 złr. Członkowie giełdy zbożowej uiszczają połowę za wstęp i osobne stoły. Transakcje zawarte w rotundzie w czasie trwania targu będą miały ten sam walor, jak gdyby były „umowami" na giełdzie zbożowej zdziałanemi. Prawie wszystkie koleje austro-węgierskie przyznały zniżenia ceny jazdy dla uczestniczenia targu. Zgłoszenia przyjmuje giełda zbożowa (Stadt, Schottenring 19) i członkowie międzynarodowej komisji targu, ktorzy upraszają o pospiech w zgłoszeniach, ażeby mogła być wcześnie sporządzoną lista uczestników.

Powszechnem jest mniemanie, że dopiero po odbyciu tego targu ustalą sie ceny produktów, ulegających obecnie jeszcze ciągle spekulacjom na zniżkę lub zwyżkę. Szczególniej cena i pokup żyta u nas, dziś jeszcze całkiem nieuregulowane, powinny się ustalić. Pożądanem by było również, ażeby komitet, który za inicjatywą hr. J. Męcińskiego zawiązał się w celu dostawy żyta dla armii, przystąpił do kroków stanowczych, gdyż akcja, zapowiedziana przeciw dotychczasowym dostawcom zamiejscowym, zmusza ich oczywiście do wyczekiwania a tem samem wpływa paraliżująco na cenę i handel żytem. Wstrzymywanie się jeszcze do pewnego czasu z podażą bardzo pożądane i musi koniecznie wpłynąć na zwyżkę.

Podobnie zapatruje się na chwilę obecną krakowska *Gazeta młynarska*, która w numerze dzisiejszym pisze co następuje:

„W kołach kupieckich coraz bardziej wyrabia się przekonanie, że tego roku możemy się spodziewać ogólnego podwyższenia się cen zboża, a nawet że podwyższenie to jest nieuniknionem. Jednakowoż zwyżka ta objawić się może dopiero w późniejszych miesiącach, aż pierwsze natarczywe ofiarowania producentów przejdą.

Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego powziął na posiedzeniu z d. 10. b. m. następujące uchwały:

1. Wskutek reskryptu ministerstwa handlu, żądającego wniosków komitetu co do mającego niebawem być odnowionym traktatu handlowego z Niemcami i Włochami, odnieść się do komitetu Towarzystwa galicyjskiego z przedstawieniem ważności kwestji, i zaproszeniem do wspólnego działania.

2. W sprawie subwencyj dla dwóch nowych obór zarodowych postanowiono przyznać 1000 złr. na oborę rasy Simmenhalskiej p. W. Homolacsowi w Gnojniku i takąż kwotę na oborę rasy Oldenburskiej p. O. Rudzińskiemu w Osieku.

3. I. Subwencję ministerjalną w kwocie 4500 złr., przeznaczoną na podniesienie chowu bydła, uchwalono rozdzielić w roku 1887 w następujący sposób: a) Na zakupno buhai 2000 złr. b) Na premiowanie bydła włościańskiego 1300 złr. c) Na inspekcję obór zarodowych i stacyj buhai 500 złr. d) Na odświeżenie obór zarodowych 500 złr. e) Na zabezpieczenie tychże 150 złr. f) Na drobne wydatki 50 złr. II. Kwoty przeznaczone na inwentarz drobny, w łącznej sumie 1100 złr. mają być użyte na cel ten w zupełności. III. Obmyślenie szczegółowego sposobu użycia kwot subwencyjnych, przeznaczonych na inne cele, jak wykłady wędrowne i t. p. poruczono sekcji rolniczej. IV. Towarzystwu okręgowemu rzeszowskiemu przyznano dodatkową subwencję w kwocie 50 złr. na urządzenie premiowania bydła włościańskiego w powiecie tarnobrzeskim.

4. Po wysłuchaniu sprawozdania komisji, delegowanej do porozumienia się z reprezentacją Izby handlowej i Rady miejskiej w sprawie projektowanej w roku przyszłym wystawy i powzięciu wiadomości — iż reprezentacje powyższe przywiązują wielką wagę do tego, by wystawa rolnicza urządzoną być mogła na szersze rozmiary, Komitet postanowił: a) Wystosować do Towarzystw okręgowych okólnik z doniesieniem o objawiającym się zamiarze urządzenia w Krakowie w r. 1887 wystawy krajowej oraz z zapytaniem, czyli i w jakiej mierze Towarzystwa okręgowe w wystawie tej udział wziąć zechcą? b) Zaprosić prezesów Towarzystw okręgowych na posiedzenie komitetu na dzień 31. sierpnia b. r. celem narady nad kwestją wystawy. Na porządku dziennym tego posiedzenia znajdować się również będzie rozdział subwencji, przyznanej na rok 1887 między Towarzystwa okręgowe.

Z lwowskiej Izby handlowej. W celu usunięcia zwłoki w otrzymaniu informacji o stosunkach kredytowych firm zagranicznych, przypomina się pp. kupcom i przemysłowcom, że

1. zapytania o stosunkach kredytowych firm na półwyspie Bałkańskim, na Wschodzie, w Rosji, w Hiszpanii, Portugalii i w zaatlantyckich krajach, nie należy wysełać bezpośrednio do c. k. konsulatów, lecz do biura informacyjnego wiedeńskiej Izby handlowej i przemysłowej, która, jak to ogłoszono pod dniem 7. kwietnia b. r. 1886, l. 1512, w podobnych sprawach funkcjonuje jako instytucja centralna dla królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa;

2. zapytania o stosunkach kredytowych firm w Niemczech, Francji, Włoszech i Wielkiej Brytanii, jakoteż w innych krajach nienależących do zakresu działania wiedeńskiego biura informacyjnego, tylko w takim razie bezpośrednio n c. k. konsulatów czynić wypada, jeżeli wobec uregulowanych stosunków w tych krajach nie wystarczą źródła prywatne, w każdym razie należy

3. wszelkie pisma do konsulatów z zapytaniami o stosunkach kredytowych firm pojedyńczych zupełnie frankować i na odpowiedź dołączyć całkowitą należytość.

Ostatnie notowania produktów

z d. 19. sierpnia 1886.

Lwów pszenica 7.75 do 8 25, żyto 5.75 do 6.10, jęczmień 5.50 do 7.— owies 5.10 do 5 85, groch 6.— do 10 —, wyka — — do —.—, rzepak 9.— do 9.15, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 40. do 48.—, koniczyna biała 45.— do 56.—, koniczyna szwedzka —.— do—.—.

Tarnopol, pszenica 7.50 do 8. —, żyto 5.50 do 6.—, jęczmien 5.50 do 6.50, owies 5.— do 5 25, groch 6.— do 8.—, wyka 6.— do 7.—, rzepak 9.— do —. , lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 30.—, koniczyna biała 40.— do 56.—, koniczyna szwedzka 25.— do 30.—.

Podwołoczyska, pszenica 7.50 do 8.—, żyto 5.25 do 5.70, jęczmień —.— do —.—, owies —.— do —. groch 5.90 do 7.50, wyka —.— do —.—, rzepak 8.95 do —.—, lnianka—.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 30.—, koniczyna biała 38.— do 50.—, koniczyna szwedzka 25 — do 30.—.

Jarosław, pszenica 7.80 do 8.40, żyto 6.— do 0.—, jęczmień 6.— do 7. , owies 5.25 do — —, groch 6.— do 10.—, wyka —.— do —.—, rzepak 9.— do 9.20, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 30.—, koniczyna biała 40.— do 55.—, konicz. szw. 25.— do 30.—.

Czerniowce, pszenica 7.75 do 8.—, żyto 5.60 do 5.70, jęczmień 5.50 do 5.70, owies 4.30 do 5.—, groch 6.— do 8.—, wyka —.— do —.—, rzepak 8.50 do 8.70, lnianka —.— do .—, koniczyna czerw. 25.— do 30. , koniczyna biała 40.— do 50.—, koniczyna szwedzka 25.— do 30.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita za 1000 litr. pret. loco Lwów 24.50 do 25.—.

Stary chmiel za 56 kilo loco Lwów 10.— do 20.— nominalnie. Nowy chmiel od 58.— do 75.— złr. za 56 kilo.

Usposobienie dobre.

Telegramy targowe z dnia 18. sierpnia:

Wiedeń. Pszenica za 100 kilo — — zł. do —.— zł., żyto —.— do —.— zł. Okowita 25.75 do 26.— zł.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na jesień 8 94 zł. do 8.96 zł.; rzepak od .— zł. do —.— zł.

Berlin Pszenica żółta na mies. sierpień 159.25 m.; żyto .— m.; spirytus 38.60 m.; olej rzepakowy —. — m.

Paryż: Mąka za 159 kilo 50.75 fr.; olej rzepakowy —. — fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń —.— zł. do —.— zł.; Brema loco 6.20, Hamburg loco 6.20, na sierp. 6.10, na sierpień-grudz. 6.35; Antwerpia na sierp. 15.1/2; Nowy-York 6.5/8. Filadelfia 6.5/8.

Wiedeń d. 17. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny: 1534 sztuk ciężkich bagonów, 2215 sztuk średnich bagonów, 2584 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 38 zł. do 40.— zł., za średnie bagony od 34 zł. do 37 zł.. za warchlaki od 34 zł. do 43 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku. *A. Krzysztofowicz & Comp.*

Wiedeń dnia 16. sierpnia. Na dzisiejszy targ przypędzono bydła rzeźnego 4405 sztuk, między tem 1449 sztuk paszowych, a mianowicie: 2340 sztuk galicyjskich i bukowińskich, 1070 sztuk węgierskich i 995 sztuk niemieckich.

Płacono za woły galicyjskie i bukowińskie od 54 do 58.—, osobliwe do 60, za węgier. od 52 do 56, osobl. 56.— do 59.— za niemieckie od 52 do 60 zł., osobl. do 62 zł., za bawoły od — do — zł. za 100 kilo bitej wagi.

Za woły paszowe płacono od 47 do 51 zł.

Targ był mdły, cena spadła o 2 zł. na 100 kilo.

A. Krzysztofowicz & Comp.

Wiedeń dnia 16. sierpnia. Na dzisiejszy targ w Preszburgu spędzono bydła opasowego 1694 sztuk, a mianowicie 1442 węgierskich, i 252 niemieckich.

Płacono za węgierskie od 52 do 55.—, osobliwe do 59.— za niemieckie 55 do 59.—, osobl. do 60, zł. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był mdły, cena spadła o 2 zł na 100 kilo.

A. Krzysztofowicz & Com.

Wiedeń dnia 17. sierp. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny żywej a mianowicie: ciężkich, średniociężkich i lekkich węgierskich 3749, galicyjskich warchlaków 2638, razem 6387 sztuk.

Płacono ciężkie węgierskie od 40 zł. do 41, średniociężkie węgierskie od 37 zł. do 39 zł., za lekkie 34 do 37 i za galicyjskie warchlaki 38 do 40, 42 i 44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels

Ostatnie wiadomości.

Gburowata odpowiedź *Czasu* na artykuł nasz przeciw kandydaturze dr. Juliana Czerkawskiego przypomina tonem swoim najgorsze czasy dziennikarstwa galicyjskiego. A przecież pora by już była wyleczyć się z tej gorszącej metody. Chcąc oddać pięknem za nadobne, moglibyśmy równie szorstko i niezgrabnie odpowiedzieć szanownemu organowi konwentyklu krakowskiego — bo nie ma nic łatwiejszego, jak przeciwnika zbyć grubiaństwem. Że się *Czas* poirytował nami, to rzecz naturalna. Nie o p. Czerkawskiego mu chodzi, ale zarzuty, jakieśmy zrobili całemu jego stronnictwu, wyprowadziły go ze spokoju. Z zarzutami spotka się jeszcze *Czas* nie raz i bardziej dosadniej zformułowanemi — bo raz musi kraj zrobić rachunek z ludźmi, którym oddał ster swoich spraw. Do takiego rachunku ma kraj prawo. Czas może przygotować swoje nerwy na większe jeszcze irytacje, a my widocznie będziemy się musieli oswoić z tem, że redakcja *Czasu* uczy się polemiki na dawnych rocznikach dziennikarstwa lwowskiego.

Co do osoby p. Czerkawskiego, to nikt więcej od nas nie ceni jego cnót osobistych, jednakowoż jako polityka nie możemy go popierać i nie możemy pragnąć jego wyboru — bo, jak już powiedzieliśmy, nie widzimy korzyści dla polityki krajowej w wzmacnianiu koterji *Czasu* tak zdolnym człowiekiem. Lepiej, niech pan Czerkawski poczeka, aż mu się otworzą oczy i aż się przekonu, że źle ulokował swoje sympatje.

Ale i *Nowej Reformie* musimy odpowiedzieć, jakkolwiek *Reforma* zupełnie się zgadza z uwagami naszemi. Zdaje się jednak, że się trochę różnimy w pojęciach, bo my wcale nie pragniemy, by nowowybrany poseł reprezentować miał kierunki ś. p. Augusta Starzeńskiego. *Reforma* powinnaby wiedzieć a może i wie, że poseł Starzeński, z nieliczną garstką swoich przyjaciół, był niechętny rządom hr. Taaffego i większości konserwatywnej w parlamencie — podczas gdy *Gazeta Narodowa* jest i będzie stanowczą zwolenniczką kierunku reprezentowanego przez rządy hr. Taaffego i przez połączone stronnictwa konserwatywne w Radzie państwa.

Węgierski *Pester Lloyd* przynosi dziś artykuł w sprawie naftowej, napisany widocznie przez któregoś z członków lewicy w wiedeńskiej Radzie państwa. Autor zapowiada szereg artykułów w tej sprawie, a w dzisiejszym kreśli dzieje tej sprawy w Wiedniu. Tendencją tego artykułu zdaje się być chęć przekonania Węgrów, że wniosek Süssa nie grozi Węgrom żadną szkodą.

Autor przypisuje Polakom, że oni tylko dla ratowania naprężonej sytuacji politycznej byli przeciwni wnioskowi Süssa. W tym względzie ma on zupełną rację.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 19. sierpnia. Z powodu rocznicy urodzin cesarskich, odbyła się wczoraj na placu musztry „Schmelz" wielka parada wojskowa, poprzedzona mszą wojskową. Obecni byli: oboje cesarzewiczowstwo, arcyksiążęta Wilhelm i Albrecht, obcy reprezentanci wojskowi i jeneralicja. W kościele św. Szczepana odprawił o godz. 11. kardynał Ganglbauer solenne nabożeństwo, na którem byli ministrowie przebywający obecnie we Wiedniu, naczelnicy władz, burmistrz itd. W innych kościołach wszystkich wyznań odbyły się także uroczyste nabożeństwa.

Według sprawozdań nadchoczących ze wszystkich prowincjonalnych stolic, jako też z Budapesztu i innych miast węgierskich, obchodzono wszędzie uroczyście dzień wczorajszy przy współudziale wojska.

U kardynała Ganglbauera odbył się obiad galowy, na który byli zaproszeni wszyscy obecni we Wiedniu ministrowie, jenerał broni Bauer, jenerał kawalerji Koller, burmistrz Uhl i wiele innych znakomitości.

Na wczorajszy festyn w Praterze przybyli oboje cesarzewiczowstwo w otwartym powozie, witani z entuzjazmem przez tłumy publiczności.

Wiedeń d. 19. sierpnia. Wczoraj popołudniu odwidził arcyksiążę Rudolf hr. Kalnoky'ego i zabawił u niego przez czas dłuższy.

Lublana d. 19. sierpnia. Z powodu czterech wypadków śmierci na cholerę, jakie zaszły w Trawniku, w powiecie koceskim (Gotchee), powołał rząd krajowy profesora uniwersytetu w Gracu, dra Grubera do prowadzenia badań bakterjologicznych.

Poczdam d. 19. sierpnia. Z powodu święta urodzin austrjackiego cesarza, odbył się u cesarstwa większy obiad, w którym uczestniczyli wszyscy członkowie rodziny cesarskiej i personal austro-węgierskiego poselstwa.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 19. sierpnia. (Z Izby handlowej). I. akcje, za sztukę: Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k. 190.— do 193.25, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy 227.50 do 230.50, Banku hypot. gal. 278.— do 283.— bez dyw., Banku kredyt. galicyjs. 215.— do 220.—bez dyw. II. Listy zast. na 100 zł. w. a. Towarz. kredyt. galic. 5 prc. 101.75 do 102.75, Tow. kredyt. gal. ziem. 4% 96 10 do 97.10, Tow. kredyt. gal. ziem. 5% 101.75 do 102.75, Tow. kredyt gal. ziem. 4% 93.75 do 95.00, Banku krajowego 4½% 96.— do 97.—, Banku hypotecz. galicyjs. 6% 103.— do 104.—, Banku hipot. gal. 5% 99.90 do 100.90, Banku hipot gal. 5% wyl. 10% pr. 102.15 do 103.15. III. Listy dłużne za 100 złr. Gal. Z. kred. włoś. [d. 6 pr.) 3% w likw —.— do 54.—, Gal. Z. kredyt. włośc. (d. 5%) 2½% —.— 50.—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat —.— do —.— IV. Obligi za 100 złr. Indemnizacyjne galicyj. 5 % m k. 104.70 do 105.70, Kom. banku krajowego 5% w. a. I em. 99.75 do 100.75, Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a. 103.50 do 104.75, Pożyczka krajowa 1883 4½% 95.50 do 96.50. Losy miasta Krakowa 17.50 do 19 50, Losy miasta Stanisławowa 27.50 do 31.—. V. Monety: Dukat holenderski 5.82 do 5.92, Dukat cesarski 5.85 do 5.95, Napoleondor 9.94 do 10.04, Półimperjał rosyjski 10.30 do 10.40, Rubel rosyjski srebrny 1.54 do 1.64, Rubel rosyjski papierowy 1.21¼ do 1.23¼, 100 marek niemieckich 61.40 do 62.05, Srebro za 100 złr. — — do —.—, Kupony w srebrze —.— do —.—. Pierwszy z cyfer wszystkich pozycyj znaczy „płacą" druga „żądają."

Wiedeń dnia 18. sierpnia godz. 1. minut 45. popoł. Alpiny 27.90 Węg. akcje kr. 290.50, Anglo-Austr. 112.60, Unionsbank, 74.25, Kolej Kar. Lud. 191.—, Nordbahn 228.—, Kolej Połud. 114.50, Kolej Alföld 192.25. Kolej p. Elżb. 228.25, Kolej lw-czern. 228.50, Węg. Nordostb. 176 75, Wied. Commun. 125.80, Węg. Tabakast 58.—, Elbetal 170.50, Węg. cis. losy r. 127.25, Länderbank 217.25, Zł. ren. węg. 4% 108.67, Bankverein 108.50, Rosyj. rubel papir. 1.22.2/4, Losy węg. 121.25, Galic. indemniz. 105.50. Kredytowe —.—. Usposobienie: słabe.

Wiedeń dnia 19. sierpnia. godz. 10 min. 35 przed południem. Akcje kredytowe 281.50, Anglo-austrjackie —.—, Unionbank —.—, Kolej Kar. Ludw. 191.75, Kolej południowa 116.00, Renta papierowa —.—, Listy zast. Galic. Bankn hipot. —.—, Galicyjski Bank krajowy 96.25, Napoleondor 9.99½ Rosyj. banknoty 1.22½. Usposobienie: stałe.

Berlin dnia 17. sierpnia. godz. 4 minut 40 popoł. Rosyjs. banknoty 198.10, Akcje kredytowe 459.50, Lombardy 186.50, Galicyjskie 77.90, Pożycz. wschod. 61.60, Austrj. banknoty 161.85.

Paryż 3% Renta 83.95.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.44	4.10	* 2.25	—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—	* 4.8	* 6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—	—	* 6.22	1. 8
Do Czerniowiec	—	11. 6	—	* 6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	* 5.50	11.35	—	* 3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	* 2.15	3.50	—
„ (na Podzamcze)	*10.10	2.28	—	3.19	—
Z Czerniowiec	*10.03	8 35	—	3.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.07	* 9.35	*6.48	9.33	—.—
Z Wiednia	*8.48	9.50	* 7.26	9.45	7.01
Z Warszawy	*8.48	—.—	—.—	9.45	—
Z Prus	*8.48	—	—.—	—.—	7.01

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa (z peszt.)	*9.26	10.57	—.—	10.46	—
Do Wiednia (z. prg.)	5.37	*6.55	6.20	3.—	9.30
Do Prus	5.37	*6.55	6.20		9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

C. k. jeneralna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. czerwca 1886.

Przyjazd do Lwowa.

Pociąg osobowy: o godz. 8. minut 12 przedpołudniem ze Zwardonia, Chyrowa, Stryja. — O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa, Stryja. Husiatyna, Stanisławowa. — O godz. 2. min. 6 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa i Stryja.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 11. min. 27 przed południem do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna. — O godzinie 7. min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia. — O godz. 12. min. 1 w nocy mieszany pociąg do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna

Przyjazd do Stanisławowa.

Pociąg osobowy: o godz 8. min. 35 przed południem z Husiatyna. — O godz. 9. min. 2 przedpołud. ze Zwardonia, Stryja. — O godz. 5. min. 37 po połud. z Husiatyna. — O godz. 5. min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 45 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 9 min. 58 — przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 54 wieczór do Husiatyna

Nieustająca wystawa Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych przy placu św. Ducha l. 10., otwartą jest codziennie (wyjąwszy w poniedziałki) od godziny 11. rano do 4. popołudniu. Wstęp kosztuje od osoby w niedzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

(Nadesłane.)

Obfitująca w lithion i kwas borowy szczawa

SALVATOR

niezawierająca w sobie żelaza, najczystsza dyetetyczna woda, szczególnie przeciw kataralnym zapaleniom organów oddechowych i trawienia, specificum przeciw gośćowi, cierpieniom nerek i pęcherza. — Do nabycia w handlach wód mineralnych i wielu aptekach. **Dyrekcja źródeł Salvator w Preszowie.**

Główne składy w apt. pp. Mikolascha i A. Sklepińskiego we Lwowie. 2404

Dr. Gabryel Sysak

były prymarjusz szpitalny

osiadł w **Kołomyi** i ordynuje w domu przy ul. Jagiellońskiej wyższej naprzeciw cukierni Skrzyńskiego codziennie od godz. 10—12 i od 3—4.

Oliwę maszynową

dla lokomobil, młocarń ręcznych, tartaków, młynów parowych i wodnych i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie w różnych gatunkach, jako to:

Lecer prawdziwa, Kaukazka mineralna, Wulkaniczna podwójnie odkwaszona,

Smarowidło

do osi żelaznych

Siarczan miedzi

(siny kamień) do bajcowania pszenicy

Korzeń mydlany

do prania wełny

polecają po najtańszych cenach

Hübner i Hanke

we LWOWIE.

2633 4-?

ZMIANA FIRMY.

Z dniem 1. sierpnia b. r. nabyłem na własność i osobiście prowadzę najstarszą aptekę we Lwowie „pod Złotym Jeleniem" rynek l. 29. będącą niegdyś przed 320 laty w posiadaniu Ziętkiewiczów, w 6 zaś ostatnich latach w posiadaniu M. Karczewskiego. Odnowiłem dawną renomowaną aptekę i zaopatrzyłem takową we wszystkie potrzebne artykuły własnego krajowego i zagranicznego wyrobu i sprzedaję je po najprzystępniejszych cenach.

Poręczając sumienność i punktualność w dostarczaniu i przesyłce wszelkich artykułów, polecam się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności

Arnold Rapoport

właściciel apteki „pod Złotym Jeleniem" we Lwowie (rynek l. 29.)

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych dodatek zawierający artykuł p. Stanisława Szczepanowskiego w sprawie nafty — z opuszczeniem ustępów inkryminowanych.

Wiedeń, dnia 17. sierpnia

Kurs papierów publicznych.

	płacą złr.	żądają złr.
Powszechny dług państwa.		
5% Renta papierowa . . po 100 złr.	85 60	85 75
5% „ srebrna . . . po 100 złr.	86 45	86 65
Pożycz. 4% z r. 1854 po 250 złr. w. a	132 —	133 —
loteryj. 5% „ 1860 „ 500 „	141 75	142 25
5% „ 1860 „ 100 „	140 75	141 25
5% „ 1864 „ 100 „	169 50	170 —
4% węgierska renta złota po 100 złr.	— —	— —
5% „ „ papier. „ 100 „	95 15	95 30
Obligacje indemnizacyjne.		
5% Galicyjskie . po 100 złr. m. k.	105 30	105 80
5% Bukowińskie . „ 100 „ „	105 50	— —
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870 „ „	119 75	120 25
4% losy Cisańskie . . . . „ „	127 25	127 75
Losy prem. poż. m. Wiednia . „ „	125 75	126 25
Listy zastawne.		
4½% Bodenkr. all. ość. złot. po 100 złr.	125 50	126 50
4% „ „ pap. „ 100 złr.	101 40	101 80
4½% Banku król. galicyj. „ 100 złr.	96 25	96 75
6% Zakładu kred. krakowsk. . 18 lat	99 50	100 50
6% „ „ „ . 36 lat	99 50	100 —
5½% „ „ „ srob. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kr. ziemn. . . .	96 40	— —
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	102 —	— —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	94 40	94 90
6% „ Bank hipot. lwowski . .	— —	103 40
5% „ „ „ „ . prem.	102 25	103 —
4% „ „ „ „ 40 lat	100 25	100 75
5% Bank austr. węgrs. (Metlen.) w. a.	101 50	101 75
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit . .	102 —	102 40
4% „ Bank hipot. prem. . .	105 —	105 40
4% Oblig. kom. Banku krajow. I. em.	100 —	100 50

	płacą złr.	żądają złr.
Prioritety kolejowe.		
6% Albrechta 300 złr.	102 25	102 75
„ Alföld-Fiume 200 złr.	102 30	102 70
„ „ „ Em. 1874 200 złr.	101 50	102 —
6% Donau-Dampfs. 100, 200 złr. .	111 50	— —
Elżbiety za 200 mrk. oped.	— —	— —
„ za 200 mrk. nieopod.	— —	— —
4½% Ferdyn. Nordb. m. k.	99 —	99 30
5% „ mor.-szlask. linia 1871/2	111 20	111 70
5% „ poż. 1876 r. 100 złr. .	— —	— —
4½% Franc. Józefa Em. 1884 . .	96 30	97 30
4½% Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	101 —	101 40
„ „ Jarosław 300 zł	100 50	100 75
5% Koszycko-oderb. 200 złr. . . .	102 30	102 70
4% Lwów-Czern. em. 1884 (10% p.)	84 10	84 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	93 70	94 —
5% Nordwestb. austr. . . . 200 złr.	105 80	106 10
5% „ „ lit. B. 200 „	104 —	104 50
6% Nordwestb. austr. em. 1874 200 m.	134 —	— —
5% Rudolfa z 1884 r. . . . 100 złr.	95 30	95 80
5% Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr.	100 80	101 40
3% Staatsoisenbahn . . . 500 fr.	203 —	— —
3% Südbahn (Lombardy) . 500 fr.	161 —	161 60
5% „ „ . . 200 złr.	133 50	134 15
5% Theisbahn.-Gesell. . . 1000 złr.	110 25	— —
5% Węgiers. gal. Łupkow. 200 złr.	101 50	101 75
5% „ „ „ II em. 200 złr.	101 30	101 70
5% „ Nordost . . . 300 złr.	101 30	101 90
5% „ „ złotem 300 złr.	— —	— —
3% „ Westbahn . . 200 złr.	102 —	— —
5% „ Em. 1874 . . 200 złr.	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku . 120 złr.	112 90	113 30
Boden-Credit austrjacki . . 80 „	— —	— —
Credit-Anstalt dla hand. i prz. 160 „	283 60	284 —
„ Bank węgierski . . . 200 „	292 25	292 75
Depositen-Bank . . . . . 200 „	189 75	190 25
Escom.-Gesellschaft niż.-austr. 500 „	536 —	540 —
Länderbank . . . . . 100 „	— —	— —
Austr.-węg. Banku . . . . 600 „	870 —	872 —
Unionbank . . . . . 100 „	74 60	75 —
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	155 50	156 50
Wiedeński Bankverein . . 160 „	103 70	104 10

	płacą złr.	żądają złr.
Akcje kolejowe.		
Albrechta bez % . . . . . 200 złr.	— —	— —
5% Alföld-Fiume . . . . . 200 „	192 20	192 50
5% Donau-Damfs.-Ges. . . 525 „	383 —	385 —
5% Elżbiety . . . . . 210 „	246 25	246 75
5% Linz-Budweis . . . . 200 „	217 75	218 25
5% Salzburg-Tyrol . . . . 200 „	208 —	208 50
5% Ferdynanda-Nordbahn . 1050 „	2277 —	2282 —
5% Franciszka-Józefa . . 200 „	222 60	223 —
5% Gal. Karola Ludwika . 210 „	191 25	191 75
4% Koszycko-Oderbergska . 200 „	154 —	154 50
5% Lwowsko-Czern.-Jassky . 200 „	228 75	229 25
5% Nordwest austr. . . . 200 „	173 25	173 50
5% „ Elbethal Lit. B. 200 „	170 50	170 75
5% Rudolfa . . . . . 200 „	194 70	195 —
5% Siedmiogrodzka I. . . 200 „	190 —	190 50
5% Staats-Eisenbahn-Gesels. 200 „	228 70	229 —
5% Südbahn (Lombardy) . 200 „	114 75	115 —
5% Theisbahn (Cisańska) . 200 „	252 —	252 —
5% Węg. gal. Łupkow. . . 200 „	178 —	178 50
5% „ Nord-Ost . . . . 200 „	176 75	177 25
3% „ Westbahn . . . 200 „	176 25	176 75
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a. . . .	179 75	180 25
Clary po 40 złr..	44 —	45 —
4% Tow. żog. na Dunaju 100 złr. w.a.	118 75	119 25
Insbruku po 20 złr. a. w. . . .	21 75	22 25
Keglevich po 10 złr.	23 —	— —
Krakowskie po 20 złr. a. w. . . .	18 20	18 60
Lublańskie prem. po 20 złr. . . .	20 75	21 25
Ofner (miasta Budy) po 40 złr. . .	46 —	46 50
Palfy po 40 złr.	45 —	45 50
Czerw. krzyża austrj. po 10 złr. . .	14 80	15 10
„ „ węgierskie po 5 złr.	9 45	9 60
Rudolfa po 10 złr.	20 —	20 50
Salma po 40 złr. m. k.	57 50	58
Salzburskie prem. po 20 złr. m. k. .	23 50	24 50
St. Genois po 40 złr. m. k. . .	57 25	— —
Stanisławowskie po 20 złr. m. k. .	30 —	— —
4½% Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	137 —	— —
6% „ po 50 złr. m. k.	69	70 —
Waldsteina po 20 złr. m. k. . . .	34 —	34 50
Windischgrätza po 20 złr. m. k.	44 —	44 50

Środki do desinfekcyj.
Kwas karbolowy w kryształach.
Kwas karbolowy w płynie.
Wapno karbolowe.
Proszek karbolowy.
Wapno chlorowe.
Proszek desinfekcyjny.
Wapno fenilinowe.
Siarkan (witriol) żelaza.
Dwusiarczan wapniowy.
Antibakterton.
Środki przeciw owadom i molom.
Proszek perski owadogubny.
Proszek „Zacherla".
Proszek zamorski „Andelas.
Tynkturę na owady.
Kamforę.
Pieprz biały.
Naftalinę.
Papier na mole.
Papier na muchy.
Lep na muchy
polecają
2576 10—?
Hübner i Hanke
we Lwowie.

Pomieszkania mniejsze i większe
ul. ca Brajerowska 8.
(od niedawna przedłużona do ulicy Mickiewicza)
Ulica Podlewskiego Nr. 4. i 6.
(przedłużenie ulicy Jagiellońskiej przy ulicy Brygickiej)
Bliższej wiadomości udziela Zarząd realności Emila Brajera, Kazimierzowska 37. 2699 3—?

Maszyna do szycia ręcznego,
jest za bardzo nizką cenę do sprzedania w Administracji „Gazety Narod." u p. St. B.

Para pistoletów,
dawniejszej wykwintnej roboty na kapsle, jako okazały antyk do **sprzedania** w Administracji „GAZ. NAROD."

Ignacy Fried
we Lwowie, ul. Halicka l. 13.
poleca swój nowo założony i obficie zaopatrzony
Skład fortepianów i pianin
najnowszej konstrukcji, z najsłynniejszych fabryk i w najlepszym gatunku **po najtańszych cenach** także za spłatą ratalną.
Również wypożycza fortepiany. 2594 8—?

Buhajków
rasy berneńskiej
sześć jest do sprzedania, także
ogier
czystej **krwi arabskiej** 2letni.
miary 15 i kilka
klaczy ze źrebiętami.
Bliższa wiadomość pod adresem **dwór Jabłonów p. Kopyczyńce.** 2696 2—3

OLIWĘ DO MASZYN
w różnych gatunkach do każdego użytku, polecają
HÜBNER i HANKE we Lwowie.
2673 3—?

Broszura pod tytułem:
Nie ma już więcej śmierci z cholery,
zawierająca podania nieochybnych środków wypróbowanych, wydana według systemu **J. F. Thiela,** przez S. G. KOTWICZ KALICKIEGO, jest do nabycia w **Drukarni „Gazety Narodowej".**
Cena w miejscu 1 złr., z przesyłką pocztową pod opaską za recepisem **1 złr. 15 ct.**
2709 1—?

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA
Pa ARTHAUD MOULIN.
najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, skrofulicznych, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi. 1660 12—?
Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin, aptekarza 30, ulica Louis le Grand, we Lwowie skład wyłączny w apt. p. Krzyżanowskiego obok Brygidek i p. Wewiórskiego dawniej Nahlika.

Kandydat notarjalny,
Doktor praw, z kilkuletnią praktyką w jednej z największych kancelaryj not. prowincjonalnych, poszukuje od 1. października umieszczenia u pp. notarjuszów na prowincji. 2694 2—3
Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Józef Leszczyński, urząd pocztowy Lwów — główna poczta.

ARCO klimatyczne uzdrowisko zimowe w południ. Tyrolu **ARCO**
Pierwszorzędny **HOTEL ARCO** Pierwszorzędny
Najpiękniejsze położenie; widok na jezioro Garda. — Otwarcie 1. września.
J. Kirchlechner, właściciel.
1387 1—8

J. PSERHOFERA
pigułki krew przeczyszczające
od długich lat wielokrotnie doświadczony i przez wieln lekarzy publiczności zalecany środek domowy przeciw wszelakim skutkom złego trawienia i zatwardzenia i t. d.
pudełko z 15 pigułkami 21 ct.
rulon z 6 pudełkami 1 złr. 5 ct.
Za uprzedniem nadesłaniem pieniędzy kosztują wraz z nadesłaniem opłatnem:

1 rulon pigułek	zł. 1.25	4 rulony pigułek	zł. 4.40
2 rulony „	„ 2.30	5 rulonów „	„ 5.20
3 „ „	„ 3.40	10 „ „	„ 9.20

Mniej jak rulon nie wysyła się.
J. Pserhofera apteka „zum goldenen Reichsapfel"
we Wiedniu, I., Singerstrasse 15. 1135 2—?
Wszystkie krajowe i zagraniczne specjalności w zapasie.
We Lwowie do nabycia u Z. Ruckera i P. Mikolascha apt.

J. IKNATOWICZ
poleca
wypróbowane i niezawodne środki kosmetyczne,
odszczególnione 6 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania.
Olejek taninowy, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 centów.
Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct.
Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. Flakon 80 ct.
Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na **cebulki włosowe i na porost włosów.** W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. Cena 1 zł. 20 ct.
Esencja miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu, bardzo korzystnie **wpływa na dziąsła i zęby.** — Flakon 50 ct.
Proszek roślinno-alkaliczny, do czyszczenia zębów. Nadaje perłową białość, usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów. Pudełko 30 i 60 ct.
Violin środek przeciw poceniu się rąk i pach. — Flakon 50 ct.
Puder salicylowy przeciw poceniu się i odparzaniu nóg. — Pudełko 60 ct.
Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukien.— Flakon 50 ct.
Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust i do odświeżania powietrza. Flakon po 50 ct. i 1 zł.
Ocet salonowy do kadzenia. Flakon po 50 ct.
Brillantyna jest najlepszym środkiem do pięknego ułożenia i konserwowania brody i bokobrodów Flakon 50 ct.
Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, Hotel Europejski i ul. Halicka, róg Wałowej.—W KRAKOWIE Sukiennice l. 20 —W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.
1855 6—?

Wózki normalne
dla pomniejszych c. k. urzędów pocztowych,
na deskach tarantasowych i bez desek, ma na składzie warsztat stelmasko-kowalski **P. Łabowskiego w Mikołajowie,** stacja kolei państwowej **Mikołajów-Drohowyże.**
Bliższe wyjaśnienia co do ceny bardzo umiarkowanej i warunków nabycia daje p. Łabowski p. Mikołajów.

Aptekarza **C. Stephan'a**
wino Coca,
prawdziwe tylko z wyrażonym obok znaczkiem ochronnym
usuwa natychmiast i w sposób zadziwiający migrenę, nerwowe boleści głowy i zębów, tudzież reumatyzmy, słabości żołądka, brak apetytu, mdłości i skłonności do womitów; ulżywa cierpienia organów oddechowych, katary, skłonność do kaszlu itd. itd. — **Stephan'a wino Coca,** nadzwyczaj ożywiające i wzmacniające nerwy, jest najpewniejszym środkiem na szybkie usunięcie słabości nerwowych. — Dla Sportsmenów, oficerów, myśliwców i turystów jest niezbędne.
Cena butelki o 660 gramach po 3 złr. w. austr., butelki próbkowe po 75 centów i po 1 złr. w austr.
Wino Coca jest tylko do nabycia w aptekach, a główny skład na Austrya-Węgry znajduje się w aptece pod Jednorożcem MAX FANTA w Pradze czeskiej. 51P.
Prawdziwe do nabycia we Lwowie w apt. Zyg. Ruckera, w Krakowie w apt. E. Radlera, w apt. E. Stockmara i w apt. K. Wiszniewskiego. 2669 2—26

Do wiadomości Rodziców i Opiekunów.
Panienki z rodzin obywatelskich, mające zamiar dla dokończenia edukacji lub dla przyjemności zamieszkać przez pewien czas we Lwowie, znajdą w poważnym domu bezdzietnego małżeństwa przyzwoite umieszczenie, troskliwą opiekę i staranną usługę.
Na żądanie w domu nauka obcych języków, gry na fortepianie i śpiewu.
Bliższa wiadomość w administracji „GAZETY NARODOWEJ."

Nauka kroju damskiego
ułatwionym sposobem
według najnowszego systemu paryskiego.
Cały kurs trwa 1 miesiąc, codziennie po 2 godziny.
Przyrządów żadnych nie trzeba przez papierowy centymetrowy.
Każda uczennica wykończa jednę suknię kompletnie i dwa stanики, jeden zmniejszony, drugi powiększony.
Cały kurs kosztuje 10 złr.
Zapisywać się można codziennie od godz. 3—6 popołud.
MARIE
szwaczka Worth,
Lwów, ul. AKADEMICKA l. 20.
2692

Po 1 zł. 25 ct.
prześcieradło mocne bez szwu 2¾ łok szer 4 łok. dł., — prawdz. lniany **obrus** 160 cmtr. wielki, — 6 prawdz. lnianych **serwet** stosownych do tego, — 6 prawdz lnianych **chusteczek** do nosa, obrąb. z tkanemi bordur. — 6 prawdz. lnianych **ręczników** — 6 ręczników do frotérowania z frendzlami.
Schönfeld & Co
w **Pradze** (Czechy) I. Eisengasse 6
Wysyłka za pobraniem lub gotówką.
1386 2—5

Karbolineum
piękno kasztanowo brunatne,
najtańszy środek do pociągania wszelkich drewnianych na **wolne powietrze wystawionych przedmiotów** jako to: budynków drewnianych, stodół, drzwi stajennych, narzędzi gospodarczych, wózków, stołów, ławek itp.
przeciw zgniliźnie
polecają 2633 3—?
Hübner i Hanke
we Lwowie.

Galic. Bank kredytowy
we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.
począwszy od dnia 17. listopada 1885
wydaje
ASYGNATY KASOWE
4% z 30dniowem wypowiedzeniem
5% z 90dniowem wypowiedzeniem
1841 5—?
Dyrekcja.
Przedruk nie będzie opłacony.

Od kilkudziesięciu lat zaszczytnie znany, na wystawie krajowej w roku 1877 za kapelusze damskie, odznaczające się najlepszym gustem, medalem zasługi wyszczególniony
Magazyn mód i kwiatów
Anny Szałkiewicz
dawniej M. PAPPIUS
Lwów, ul. Akademicka l. 10.
prowadzony będzie jak dotąd nadal, pod tą samą firmą, na korzyść drobnych dzieci, pozostałych po śp. Annie Szałkiewicz, pod kierownictwem osoby fachowo wykształconej i przy współudziale panien od wielu lat wprawionych w wyśmienity gust dotychczasowej właścicielki.
Wszelkie zamówienia wykonywane będą z największą starannością, ażeby sławę firmy utrzymać. 2683 3—12

Najlepsza BIBUŁKA na PAPIEROSY *jest prawdziwa bibułka*
LE HOUBLON
wyrobu francuskiego
firmy **Cawley & Henry w Paryżu**
Przed naśladowaniem ostrzega się!
TA BIBUŁKA jest bardzo zalecona przez pp. dr. J. POHL, dr. E. LUDWIG i dr. E. LIPPMANN profesorów chemii przy uniwersytecie wiedeńskim dla swego wyborowego gatunku, wolna od cudzej ingredjencji i bez wszelkich pierwiastek szkodliwych zdrowiu.
1613 13—?

Przestroga przed fałszerstwem!
Zamiast MATTONI's **GIESSHÜBLER** reinster alkalischer **SAUERBRUNN** **podają**
często Publiczności ***inną wodę*** we flaszkach Giesshüblerskich i innych, lub pomięszaną z winem — jako wodę „Giesshübl."
Tylko dokładne zwracanie uwagi na ***nieuszkodzone korki oryginalne*** z wypalonym MATTONI'S GIESSHÜBLER na boku znakiem i na zawarowaną prawnie ***etykietę*** „Mattónis Giesshübler" — może ustrzedz Publiczność przed tego rodzaju szkodą.
Skonstatowane fałszerstwa będą ścigane podług nowej ustawy przemysłowej, a nazwiska fałszerzy będą ogłoszone. P. T. konsumentów i przyjaciół mojego źródła upraszam, aby w interesie własnym zechcieli donieść mi o każdym zdarzonym wypadku fałszerstwa. 1069 1—3
HENRYK MATTONI, Giesshübl-Puchstein.

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal.
akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi
5% LISTY hipoteczne,
jakoteż
5% premiowane Listy hipoteczne,
które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII. N. 93.) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, **są w tym kantorze do nabycia.**
Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. 1831 8—?

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej" — ul. Kopernika l. 5.

[Lee 1901]

Dodatek do nr. 171 „Gazety Narodowej“

z Piątku dnia 20. Sierpnia 1886.

W sprawie nafty.

Napisał

Stanisław Szczepanowski.

„Wniosek pana Suessa zdawał się rozwiązywać trudność oclenia nafty w sposób genialny, ale wniosek tak ważny mógł być wniesiony i przyjęty tylko za odpowiedzialnością rządu, bo tylko rząd rozporządza odpowiedniemi siłami technicznemi i administracyjnemi, i posiada lub może się wystarać o potrzebne informacje, bez których nie można było mieć zapewnienia, że taki wniosek okaże się skutecznym w praktyce i nie pociągnie za sobą jakich szkodliwych następstw.“

„Z największą sumiennością zrobiliśmy obrachowanie tej kwoty cła, przy której górnictwo naftowe mogłoby mieć jakiekolwiek widoki dalszego istnienia i nie byłoby wystawione na pewną zagładę — i zdecydowaliśmy się zażądać cła w kwocie 2 złr. w złocie. Zdecydowaliśmy się na ten krok z prawdziwą obawą, czy nie skazujemy przez to przemysłu tego na uszczerbek i zmarnienie. Interesowanych nie zadowolniliśmy i dobrze rozumiemy, *że taryfa cłowa w wysokości 2 złr.. pomimo pozornego podniesienia, jest w samej rzeczy zniżeniem teraźniejszej cyfry, i że przez nasz wniosek, ochrona krajowej produkcji naftowej zmniejszoną zostaje.*“

W tych prostych i męzkich słowach, godnych męża stanu, odsłaniających od razu rdzeń kwestji i uznających bez ogródki, że ochrona przemysłu krajowego zmniejszoną zostaje — że w razie przyjęcia jego wniosku, dla celów i widoków politycznych, kraj poniesie ofiarę, czcigodny prezes Koła polskiego, *„sans peur et sans reproche“* uzasadnił politykę swoją, oraz i większości Koła w sprawie naftowej.

Na takie przedstawienie my, jako nafciarze, nie mamy nic do odpowiedzenia, nic do dodania. Wiemy bardzo dobrze, że często zdarzają się w życiu narodów sytuacje, w których względy ekonomiczne muszą ulegać względom wyższym. Gdy Hollendrzy zagrożeni przez Ludwika XIV. przecięli tamy i wały chroniące ich od powodzi i plony całego kraju wystawili na zniszczenie, kiedy Rossjanie spalili Moskwę przed nacierającym Napoleonem — w tych i licznych innych wypadkach interes ekonomiczny został poświęcony dla dobra ogółu. — Ocenienie, czy chwila obecna jest jedną z tych wyjątkowych chwil, w których kraj składa ofiarę interesu ekonomicznego na ołtarzu dobra publicznego, ocenienie, czy podczas dyskusji naftowej we Wiedniu względy polityczne dosyć były ważne, ażeby usprawiedliwić ofiarę całkowitą lub częściową przemysłu zatrudniającego ludność 50.000, nie może należeć do nafciarzy. Naszem zadaniem może być tylko postaranie się, ażeby kraj zrozumiał doniosłość ofiary. Decyzje zaś musimy pozostawić krajowi. — Możemy być wdzięczni mniejszości Koła za jej opinię, że sytuacja nie wymagała takiej ofiary — ale nie możemy mieć za złe, tem mniej przypuszczać jakie niegodne pobudki u tych wszystkich, którzy poszli za zdaniem męża tak znanej bezinteresowności i niezawisłości, jak prezes Koła polskiego. Przeciwnie, wiemy nawet, że kilku z posłów większości, jak n. p. Czerkawski, Wolański i inni głosowali za wnioskiem Grocholskiego, chociaż ich własny interes był przez to narażony, i że kilku innych, jak Chrzanowski i Zawadzki, chociaż bez styczności z przemysłem naftowym, wytrwale i umiejętnie bronili naszej sprawy, o ile się dała bronić bez sprowadzenia klęski, w ich mniemaniu jeszcze straszniejszej, niż ruina przemysłu naftowego. Znany fakt, że Koło, przecież przeważnie złożone z gospodarzy wiejskich, niejednokrotnie dla owych wyższych względów zrobiło ofiarę z interesów gospodarskich, jest najlepszym dowodem jego bezinteresowności.

Ale jeżeli szanujemy przekonanie męża, który w głębokiem poczuciu swej odpowiedzialności doznaje patrjotycznego zaniepokojenia, ażali nie narazi na szwank interesu licznej ludności krajowej i tylko z ciężkiem sercem przystaje na to co uważa jako nieubłaganą konieczność — to czujemy tylko oburzenie w obec tych, którzy z tem samem lekkiem sercem, z jakiem Ollivier wybrał się na wojnę prusko-francuską r. 1870, utrzymują, że wszystko ma się ku najlepszemu w tym najlepszym z możliwych światów, że krzywdy przemysłu naftowego są urojone, bo wszystkim uzasadnionym życzeniom stało się zadość.

Jak gdyby dyskusja parlamentarna i poprzedzające ją wielokrotnie ankiety i ekspertyzy nie były już wymłóciły wszystkiego ziarna, zostawiając tylko słomę — pojawiają się raz po raz artykuły niby fachowe, mające prostować i zbijać fałszywe i niepokojące twierdzenia obrońców przemysłu naftowego. Artykuły te przeważnie należą do tego rodzaju spóźnionego dowcipu, zwanego pomiędzy Niemcami „Treppenwitz“, t. j. dowcipu pojawiającego się po przeminięciu okazji, w którejby się mógł był okazać zrobić efekt i... znaleść odprawę, a przychodzącego na świat, jak dziecko pogrobowe, t. j. zrodzone po śmierci ojca lub matki, dziecko, które podług słownika Lindego Sorabowie nazywają nebohradk lub nebohzahk, czyli nieborak lub niebożątko. — Otóż z tych artykułów pogrobowych, po sorabsku nieboraków lub niebożątek — artykułów bardziej katolickich od papieża, bardziej Grocholskich od Grocholskiego, zasługują na uwagę, przez doniosłość treści i stanowisko autorów, mianowicie trzy następujące:

I.

List szlachcica polskiego.

Zaczynajmy wiwisekcję:

More antiquo precedencja należy się senatorom.

Honneur à qui de droit, Chapeau bas au marquis de Carabas! Najprzód więc podpaść musi pod szkalpel anatomiczny ostatnie z tych niebożątek, najbardziej nikłe i wątłe, misterną sztuką z grobu do życia wychuchane... głos, czyli raczej głosik szlachcica wiejskiego. Szlachetny animusz autora okazuje się w tem, że w tej niby niepozornej gawędzie lub gderaninie zaczepia odważnie kwestje najbardziej zasadnicze. Autor „mąż, który zwiedził wiele lądów i krajów i poznał ludzi rozmaite przygody“, ukrył anielską duszę w czerepie rubasznym*), silił się ażeby się przedzierżgnąć w breczkosieja zaściankowego, który o sprawach publicznych wie tyle co zasłyszał od kuma lub parocha na kiermaszu lub jarmarku, „dass weit hinten in der Türkei die Völker aufeinander schlagen“ — że dzwonią, ale nie wiedzieć w którym kościele!

Jeżeli taka była intencja autora, to przyznać trzeba, że ona mu się niepospolicie dobrze udała, może za dobrze udała. Bo jeżeli skutek nie odpowiedział zamiarom, jeżeli mistrzowską i wytworną ironię wielce szanownego autora tak wielu wzięło za dobrą monetę, to dowodem nie braku talentu z jego strony, ale nieprzenikliwości tej niewdzięcznej publiki galicyjskiej, tak mało się znającej na cackach literackich, jak pospólstwo na kawiarze. Dobrze ci tak, to zwykły los proroków i genjuszów we własnym kraju. *Ne jace margaritas ante porcas*, panie Senatorze! Nie chcąc jednakowoż, ażeby rzeczywiste znaczenie tego arcydzieła pozostało zamknięte w ciasnem kółku wtajemniczonych smakoszów literackich i ażeby ono zaginęło dla wiekopomnej przyszłości, najchętniej podejmujemy się wyświecenia ukrytej myśli naszego autora, tem bardziej, że inaczejby ona nie odniosła skutku przez niego zamierzonego.

Pszenica a nafta.

Na przykład jaki to nieoceniony i oryginalny pomysł to porównanie sprawy naftowej z katastrofą pszeniczną. Pan markiz umyślnie użył tego porównania, ażeby nam nastręczyć niezrównaną sposobność do dobitnego wykazania, że nie ma najmniejszej analogii pomiędzy klęską naturalną, (która spotkała gospodarzy wiejskich od czasu jak siecie kolei indyjskich i ogromne floty parowców stalowych i żelaznych z nad Clyde obniżyły koszta transportu, a nowe Ameryka i Australja i prastare Indye zaczęły sypać ziarnem jak z nieprzebranego rogu obfitości) — a klęską całkiem sztuczną, przez złość i nieudolność ludzką niepotrzebnie sprowadzoną, jaka spotkała przemysł naftowy od czasu jak się udało spiskowi sześciu miljonerów-przemytników przekonać władze skarbowe, że wolno jest naftę destylowaną i sztucznie zafarbowaną, tak, ażeby wyglądała jak surowiec, sprowadzać za nizkiem cłem dla prawdziwego surowca wymierzonem.

Wiadomo przecież powszechnie, że i nafciarzy spotkała oprócz tego taka sama klęska naturalna, jak ta, która nawiedziła gospodarzy, t. j. walka z przemożną konkurencją zagraniczną — w razie nafciarzy walka z naftą kaukazką. Ale również wiadomo, że z tej walki nafciarze dotąd wyszli zwycięzko i że z tem samem niezachwianem zaufaniem do własnych sił, wobec wszelkiej uczciwej konkurencji, spoglądają na przyszłość. A jednak wiadomo jak straszną jest ta konkurencja naturalna, ta której się nafciarze nie boją. Znane są wszystkim cuda w Baku nad morzem Kaspijskiem. Tu od niepamiętnych czasów wydobywają się z ziemi ognie, czczone przez zwolenników Zoroastra jako objawienie się dobrego Boga, Ahura Mazdy, Boga światła i prawdy. Te ognie mają trwać, dopóki w pełni czasów Ahura Mazda nie pokona szatana Ahrimana, dopóki bohater Keresaspa nie zgładzi smoka Azi Dahaka, czyhającego nieustannie na słońce, ażeby ludzkość na nowo w ciemnościach pogrążyć i demonom na pastwę oddać, i dopóki się nie pojawi mesjasz Sayoszyant jako pan wszechświata, przynoszący spragnionym ludziom światło nieustanne i życie wieczne, tak jak jego praojciec Zoroaster im przyniósł z nieba prawo i prawdę i odwagę do walki ze złem i podłem.

W tej krainie cudów tlą też odwieczne siły wulkaniczne. W morzu Kaspijskiem jeszcze teraz niespodzianie wyłaniają się z głębi to nowe wyspy, to wybuchają lawą, popiołem, błotem i parą podmorskie wulkany, na świadectwo nieprzerwanej komunikacji wody na powierzchni z ogniem wewnętrznym.

Jak zapewniają, chemik Mendelejeff i geolog Abich, na podstawie tego nieustającego związku tych sił sprzecznych, wyrabiają się w tej olbrzymiej pracowni natury całe oceany podziemne nafty. Nie szczeliny lub jaskinie i czeluście jak gdzieindziej, które raz ze skarbów wypróżnione już na przyszłość nic nie zawierają — ale rzeki wciąż płynące, tryskające ze źródeł bezdennych i wciąż się tworzące i odtwarzające. Choć raz wyczerpana, to powódź naftowa na nowo wzbierze, dopóki nie ustąpi morze coraz to bardziej sączące się w głąb i dopóki nie zagasną ognie podziemne i lawa, pod zimną skorupą wiecznie płynna, z rozkładu której przez parę wodną ma powstawać nafta kaukazka. Napotka się przy wierceniu na żyłę naftodajną, to często z hukiem podziemnym i wystrzałem jakby z olbrzymiej artylerji, wydobywają się z wnętrza przyciśnione gazy, porywając ze sobą narzędzia wiertnicze i ogromne ilości piasku, a potem bije do nieba fontanna nafty. Gruby strumień jak słup rozprasza się nareszcie w pył, zanim spadnie, zraszając całą okolicę i tworząc jeziora ropne i zaspy piasku. Często jeden taki ropotrysk wyrzuci z łona ziemi w jednym dniu więcej płynu, aniżeli wszystkie studnie galicyjskie razem są w stanie dostarczyć, przy mozolnem pompowaniu przez cały miesiąc. Nauczono się już opanowywać takie nagłe powodzie. Na wierzch rury hermetycznej, tkwiącej w szybie, zasadza się kaptur metalowy z kurkiem komunikującym z ośmiocalowymi ropociągami, łączącymi kopalnie z destylarniami, i odkręca się kurek tylko w miarę potrzeby.

Studnie te z czasem zanieczyszczają się piaskiem, ale coraz to nowe są nawiercane. Jeżeli się kilka takich ropotrysków otworzy, to ceny spadają chwilowo do 2—3 centów za baryłkę ropy, t. j. tyle, ile by się u nas zapłaciło robotnikowi za robociznę napełnienia baryłki. Zwyczajna cena wynosi mniej więcej 50 centów za baryłkę. t. j. 35 ct. za cetnar metryczny. Przemysł rozwija się bajecznie szybko. Jeszcze przed 14 laty produkcja całego Kaukazu nie wynosiła więcej aniżeli 500 baryłek dziennie, mniej, aniżeli ówczesna produkcja galicyjska. Teraz zaś wynosi od 20.000 do 30.000 baryłek dziennie, we wartości przeszło 10.000 złr. Produkcja zaś galicyjska wynosi około 1.200—1.500 beczek, o przeciętnej wartości w normalnych stosunkach 6—7 złr., to jest razem także 10.000 złr. dziennie.

Amerykańska produkcja zawsze jeszcze imponuje ogromem, wynosząc 50.000—60.000 baryłek po złr. 1·70 każda, czyli razem we wartości 100.000 złr. dziennie.

Cyfry te składają się na następującą tabliczkę:

	Dzienna produkcja w baryłkach		Wartość baryłek	Wartość produkcji surowej - dziennej
Galicja	1200— 1500		6—7 złr.	10000 złr.
Kaukaz	20—30000	maxim.	50 ct.	10000 „
Ameryka	50—60000		1·70 „	100000 „

Pokazuje się więc dosyć niespodziewany rezultat, że pomimo wszelkich cudów bakuńskich przy całej pomocy sił wulkanicznych, wartość produkcji surowej na Kaukazie nie jest większą, aniżeli wartość produkcji surowej galicyjskiej.

Widzimy, do jakiego stopnia korzystne położenie kraju w środku Europy, pomiędzy konsumentami wynagradza pieniężnie niezrównane naturalne korzyści Kaukazu.

Ale jeżeli jest równość pod względem wartości pieniężnej, jaka ogromna różnica pod każdym innym względem! Różnica wynikająca wyłącznie z tego, że gdzieindziej umieją cenić bogactwo krajowe i opiekować się niem, podczas gdy my nie umiemy wyzyskać naszych naturalnych korzyści.

Wszystko, co tylko kapitał i umiejętność może stworzyć: najlepsze przyrządy, zastosowanie umiejętne najnowszych odkryć naukowych, posunięte daleko dalej, aniżeli w Ameryce, wszystko to gdzieindziej albo już jest urzeczywistnione, albo jest w ciągu urzeczywistnienia. A u nas! Cóż się u nas dzieje, ażeby podtrzymać przemysł tej samej wartości pieniężnej co na Kaukazie? Dosyć to pytanie postawić, ażeby sobie każdy odpowiedź w duszy dośpiewał. A jednak opuszczeni, my sobie sami dali radę z naturalną i uczciwą konkurencją kaukazką. Ceny surowca wprawdzie spadły prawie na połowę, ale stosując się od dawna do rad teraz nam udzielonych przez „Szlachcica polskiego“ za pomocą świeżych inwestycji kapitałów, zastosowania nowych metod wiertniczych, „pracy rozumnej, ścisłej oszczędności i zadowolenia ze zwykłego zysku“, udało się nam obniżyć koszta produkcji prawie w tym samym stosunku i spoglądalibyśmy na przyszłość bez trwogi, gdyby chciano naszą własność chronić od przemytników.

Podczas gdy zwykły zysk przemysłowca naftowego, rzadko dochodzi 50 ct. na cetnarze, to przemytnictwo daje premium od 3 do 4 złr., to jest tyle, ile teraz wynosi cała wartość, już poniżej ceny naturalnej obniżona, surowca galicyjskiego*).

Z tego nieprawego zysku propozycja rządowa odbiera przemytnikom 48 ct., propozycja Grocholskiego 1 złr. 38 ct., a propozycja Towarzystwa naftowego, poparta przez sejm całe 3 zł.

Porównanie pszenicy z naftą do zupełnej trafności wymagałoby, ażeby gospodarze po zwalczeniu naturalnej konkurencji pszenicy amerykańskiej i indyjskiej, jeszcze byli wystawieni na dalszą nienaturalną i nieprawą konkurencję, np. pszenicy kradzionej lub takiej, któraby miała oprócz naturalnej taniości, w dodatku niesłuszne premium importowe 3 do 4 złr. — Czyby w takim razie „Szlachcic wiejski“ zawsze jeszcze się spuszczał na: „pracę rozumną, ścisłą oszczędność i zadowolenie zwykłym zyskiem“, i czyby był zadowolony, gdyby to nieprawe premium 3 do 4 złr. zostało zmniejszone o 48 ct. lub o 1 złr. 38 cent.?

Na podstawie cyfr powyższych łatwo także rozstrzygnąć kwestję moralności lub niemoralności rozmaitych propozycji. Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że skarb Państwa traci przy teraźniejszem cle na różnicy cła i podatku od falsyfikatu w porównaniu do zwykłego oleju świetlnego kwotę 4 złr. 50 ct., konsumenci zaś płacą tę kwotę, albowiem nafta sprzedaje się o wysokość cła, t. j. 12 złr. 75 ct. drożej, aniżeli wynosi koszt nieoclonej nafty, a Państwo pobiera od falsyfikatów przerobionych w Austrji tylko kwotę 8 złr. 25 ct. (cło od surowca 1 złr. 62 ct., podatek konsumcyjny 6 złr. 63 ct., razem 8 złr. 25 ct.). Kwota ta 4 złr. 50 ct. chociaż zapłacona przez konsumentów, nie dostaje się do skarbu Państwa, tylko wpływa do kieszeni prywatnych owych sześciu miljonerów przemytników, którzy z tego opłacają koszta przeróbki, a resztę zatrzymują jako nagrodę dla swego przemysłu a raczej swojej przemyślności, t. j. nagrodę za to, że niepotrzebnie dodawszy za granicą smoły do nafty już destylowanej, też samą naftę w Austrji z tej niepotrzebnie dodanej smoły oczyszczają. Obciążenie konsumenta nie wychodzi więc na korzyść Państwa i na zmniejszenie deficytu państwowego, ale na tuczenie owych miljonerów, z których każdy już i tak posiada więcej miljonów, aniżeli wszyscy nafciarze galicyjscy razem wzięci, nawet gdyby się do miljonów naftowych dodało połączony majątek całego Koła polskiego.

Czy jest to dostatecznem zadośćuczynieniem moralności, jeżeli ten nieprawy zysk 3 do 4 złr., na który się składają konsumenci austrjaccy, zostanie okrojony o 48 ct. lub o 1 złr. 38 ct.? Mnie się zdaje, że prosty rozum, nietylko szlachecki ale chłopski, powie, że w razie przyjęcia nowej ustawy, może stać się legalnem, ale nigdy nie będzie moralnem to, żeby podatek nałożony na konsumentów wpływał do kieszeni prywatnej z uszczerbkiem Państwa. Gdyby jednak kum lub paroch „Szlachcica wiejskiego“ mieli jakąkolwiek wątpliwość w tym względzie, to niech on im to wytłómaczy w sposób następujący. Przypuśćmy, że jak przy nafcie udało się owym sześciu miljonerom sfabrykować sztucznie tak dobre naśladowanie surowca, że władze skarbowe nie są w stanie odróżnić go od prawdziwego, tak samo innym miljonerom uda się sfabrykować podrobione banknoty, których władze nie będą w stanie rozróżnić od prawdziwych. Otóż w razie, gdyby rzeczywiście nie udało się odkryć skutecznego środka rozpoznania podrobionych od prawdziwych, Towarzystwo naftowe, poparte przez Sejm krajowy (L. 1118/5 z grudnia i L. 1118/86 z d. 16. stycznia), żąda, żeby podrobione banknoty płaciły co najmniej 100 centów od każdego guldena, propozycja rządowa zaś zadowalnia się opłatą 13 ct., a podług wniosku Grocholskiego, przyjętego przez Radę państwa, wolnoby było podrabiać banknoty za opłatą 40 ct. od guldena. Taki przemysł lub raczej taka przemyślność stanie się zupełnie legalną, jeżeli będzie przyjętą przez rządy i Izby obu połów Monarchii, ale pod żadnym warunkiem nie może się stać moralną.

Może „Szlachcicowi“ różnica pomiędzy legalnością a moralnością nie jest całkiem jasną. W takim razie niech sobie przypomni czasy, kiedy lichwa była legalną, albo niech się uda do swego parocha, który mu opowie, że dawnymi czasy cesarz Wespazjan w Rzymie zaprowadził podatek od domów rozpusty, które się przez to stały instytucją całkiem legalną, ale z pewnością jeszcze nie moralną. Lichwa, domy rozpusty, podrabianie banknotów, zanieczyszczanie destylatu, w celu przeprowadzenia go za niskiem cłem, jest i pozostanie niemoralnem, chociażby sto razy było zadeklarowane legalnem. Panowie Abrahamowicz i Jasiński mogą murzyna myć wszystkiemi mydłami najbardziej wyrafinowanej djalektyki, murzyn zawsze pozostanie takim czarnym jakim był. Nawet po przyjęcin wniosku Towarzystwa naftowego niemoralność by została, aleby już była nieszkodliwą dla ogółu, bo każdy podrobiony banknot płacił by 100 centów od guldena, nie byłoby więc premji urzędowej dla niemoralności.

Miljonerzy, których teraźniejsza ustawa piętnuje jako przemytników, nie będą już przemytnikami, jeżeli uchwała Rady państwa zostanie przyjętą jako ustawa, ale zawsze będą pobierali kosztem konsumentów zyski nieuzasadnione żadną rzeczywistą pracą i usługą oddaną społeczeństwu. Zagarniając grosz obarczony przekleństwami kilkudziesięcio-tysięcznej ludności, która dla ich wzbogacenia straci chleb i utrzymanie, powiedzą sobie jak ongi cesarz Wespazjan, jeżeli umieją po łacinie: *non olet*, a jeżeli, co prawdopodobne, nie umieją, to powtórzą po polsku, jak od dwóch miesięcy cały Wiedeń powtarza maksymę p. Orzechowskiego: „nie honorowo, ale zdrowo!“ Żadne prawo państwowe nie będzie w stanie im tego zarobku „honorowego“ odebrać, ale każdy, kto się tylko trochę zastanowi nad kwestją, dojdzie do przekonania, że przemysł, który polega na odczyszczaniu w kraju, umyślnie za granicą zanieczyszczonej nafty, nie posiada żadnego ekonomicznego uzasadnienia. Cel ten sam, to jest przeniesienie do kieszeni prywatnej pewnej kwoty, mającej się właściwie uiścić skarbowi Państwa, dałby się urzeczywistnić bez tej niepotrzebnej fatygi zanieczyszczania i następnego odczyszczania, gdyby owym sześciu miljonerom, których wzbogacenie zdaje się być tak ważnym interesem publicznym, rządy węgierski i austrjacki dozwalały wprowadzać nadal już czystą naftę, podczas gdy skarb by im zarazem płacił pewne, z góry oznaczone premium dwóch lub trzech złr.

Byłby to dobry interes dla skarbu. Skarb albowiem zawszeby mógł dla siebie zatrzymać kwotę, teraz całkiem niepotrzebnie wydawaną na koszta, któreby już wtedy były całkiem zbyteczne, zanieczyszczania i odczyszczania raz już czystej nafty.

Może który członek Izby panów skorzysta z tej skazówki i postawi odpowiedni wniosek, któryby był tylko naturalną konsekwencją obecnej sytuacji. — Brać bez ceregieli pieniądze do kieszeni, bez komedji prowadzenia fabryki. Na co jeszcze komedja, kiedy fakta już są powszechnie wiadome i przyznane.

Wzgląd na konsumentów i na bliźnich.

Posłuchajmy nasamprzód głosu humorysty senatora:

„Podobno to dzisiaj nazywają głupstwem, jeżeli się kto ogląda na swoich bliźnich, a nie na siebie tylko samego. Tego ja już moim szlacheckim rozumem nie rozsądzę, ale co czuję, to na pewno wiem. Otóż czuję zupełnie stanowczo, że sobkostwo jest pobudką, że tak rzekę nie piękną. A to przecież by było niepomiernem sobkostwem, może i wprost nieludzką niespra-

---

*) O Polsko, póki tę duszę anielską będziesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko, póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym.

*) 117 kilo sztucznego surowca kaukazkiego, zawierającego 100 kg. nafty, kosztuje mniej więcej to samo co 100 kg. czystej nafty kaukazkiej. Uwzględniając koszta przeróbki, ale nie licząc wcale wartości odpadków, pozostających jako dodatkowy zysk dla importera, otrzymujemy następującą tabliczkę zysku przemytników:

1) przy cle teraźniejszem 1 złr. 10 ct. złotem od cetnara metr.
2) „ „ proponowanem przez rząd 1 złr. 42 ct. od cetnara metr.
3) przy cle podług wniosku Grocholskiego 2 złr. od cetn. m.
4) „ „ „ „ Towarzystwa naftowego 2 złr. 50 ct.

z równoczesnem podwyższeniem ciężaru gatunkowego z 830 na 850 stopni, coby obniżyło wydatność oleju świetlnego z 85% na 70%. Cyfra ta proponowaną jest w petycji Towarzystwa naftowego, popartej przez Sejm (sprawozdanie z dnia 16. Stycznia L. 1118/1886).

	1	2	3	4
Cło w walucie austryackiej od surowca na 100 kilo oleju świetlnego	1·62	2·10	3·00	4·48
podatek konsumcyjny	6·63	6·63	6·63	6·63
Razem	8·25	8·73	9·63	11·11
cło od nafty zagranicznej	12·75	12·75	12·75	12·75
zysk brutto dla przemytnika. Strata dla skarbu na cetnarze	4·50	4·02	3·12	1·64
koszta przeróbki	0·72	0·72	0·72	0·86
zysk netto dla przemytnika	3·78	3·30	2·40	0·78

Dodać trzeba, że w ostatnim wypadku przy przyjęciu cła proponowanego przez Towarzystwo naftowe, zysk importera wyrachowany na 78 ct. jeszczeby się dalej obniżył, albowiem koszta transportu do Austrji znacznieby więcej wynosiły w razie surowca 70%, niż w razie teraźniejszego falsyfikatu 85%. W tych rachunkach nie ma nic dowolnego. Jedyna cyfra, nad którąby można dyskutować, jest cyfra kosztów przeróbki. Ale nawet w razie dla nas najniekorzystniejszym nie możnaby tej cyfry podnieść więcej niż o 50 ct., coby tylko niewiele wpłynęło na ostateczny rezultat.

wiedliwością, gdybym ja domagał się zbyt wysokiego cła na pszenicę dla siebie, wiedząc dobrze o tem, że tysiące tysięcy, które codziennie potrzebują chleba i mąki na to, żeby żyć, a nie mają własnej ziemi, musiałyby się wdowim groszem lub pracą w pocie czoła składać na to, żebym ja szybciej rósł w pierze. Tak jest u rolnika *(który żądał i dostał cło 1 złr. 50 ct. na pszenicę)*, dla czego miałoby być inaczej u nafciarza!" — *(Jedyny przemysł w całej Austrji, który nie prosił o podwyższenie cła, tylko o ścisłe wykonanie ustawy, a któremu zamiast tego chcą dać częściowy i niewystarczający ekwiwalent za sankcjonowanie przemytnictwa.)*

Jedną z najbardziej udałych postaci stworzonych przez znanego pisarza amerykańskiego Washingtona Irvinga, jest postać Rip van Winkle'a: Młody pędziwiatr, hulaka i zawadjaka zasypia na dwadzieścia lat. Przebudza się nareszcie niby po nocy przespanej, w świecie już mu całkiem nieznajomym. Wieś rodzinna jeszcze egzystuje, ale nikt go już nie zna, on też z początku nikogo nie poznaje, narzeczona poszła za mąż za drugiego, sąsiedzi to pomarli, to się porozjeżdżali, wszędzie nowe sceny, nowi ludzie. Otóż i „Szlachcic wiejski" zdaje się zdrzemnął kiedyś przed pięćdziesięciu laty, kiedy do Galicji dochodziły z Warszawy echa ekonomji politycznej Skarbka, kiedy uchodziło za objaw obskurantyzmu nie wyznawać najdalej idących zasad wolnego handlu ocukrzonych pewną dozą filantropji. Obudził się wreszcie przed kilku dniami, ale już po debacie cłowej i naftowej, i cały przebieg nowożytnej historji znany mu jest tylko z kronik antinafciarskich. Ten nowy Rip van Winkle nie wie, że po Adamie Smith nastał List, Carey i Supiński, że po ekonomji „taniego towaru" nastała ekonomja „pracy i zarobku". Sama chęć i potrzeba nie tworzy jeszcze konsumenta. Jak świat światem, od czasu jak archanioł Gabrjel, pojawiwszy się z mieczem w ręku, wygnał grzeszną ludzkość z ich siedziby pierwotnej, to pierwszą potrzebą ludzką, warunkiem wszelkiego szczęścia i pomyślności, jest praca i zarobek. Zarobkujący już się stanie konsumentem bez specjalnego troszczenia się o to, a mając możność kupienia, mniej się będzie oglądał wiele zapłaci. Sama taniość bez zarobku, dla biedaka ginącego z głodu, szukającego a nieznajdującego pracy, jest tem większem urągowiskiem. Cóż to pomoże, że Charon za przewózkę promem do raju na rzece Styr pobiera tylko mizernego szeląga od duszy, a jednak w braku tego szelążka, miljony dusz snują się samotnie z tej strony brzegu i nie mogą dostąpić wybawienia. Najlepszym dowodem długiego snu Rip van Winkla i jego głębokiej nieświadomości o świecie, który go otacza, jest wzmianka o biednych ludziach potrzebujących chleba i mąki. Chleba i mąki! łakomi, może jeszcze trzeba im bułek i marcypanów! Rip van Winkle musiał zasnąć kiedy Polska była jeszcze krajem mlekiem i miodem płynącym, śpichlerzem Europy, kiedy masztowe jodły, wysokopienne dęby tworzyły lasy nietknięte, kiedy z ludzi równie wysokopiennych i silnych jak dęby rodzinne tworzono te sławne pułki grenadjerów galicyjskich, kiedy jeszcze flisacy spławiali do Gdańska pszenicę i drzewo, a każde gumno było otoczone szeregiem stert zapasowych, kiedy ludzie jeszcze żyli ze spadku dziadów i pradziadów i nie posiadali sztuki eskontowania przyszłości dla dogodzenia własnej wygodzie kosztem swoich dzieci i wnuków. Niech Rip van Winkle przetrze sobie oczy i popatrzy się w około, a zobaczy, że cały ten świat, w którym on wyrósł, już dawno przeminął jak sen. — Mleko i miód! Mleko wyarendowane żydowi, miodu nie ma, bo kwiatów niestało. Gdzie maszty, gdzie dęby wysokopienne! Na co stert, kiedy pszenica już na pniu sprzedana! Gdzie szukać grenadjerów pomiędzy wyrostkami, którzy się teraz stawiają do poboru! Gdzie flisacy! Chyba w operze. Pszenica już nie do Gdańska idzie, ale pnie się koleją arulańską po niebotycznych górach do Szwajcarji. Drzewo kupują nie Holendrzy i Anglicy, ale daleki Egipt i jeszcze dalsze Indje. — Chleba i mąki! Łatwo to mówić Anglikom gdzie rzemieślnik zarabia 4 złr., a najbiedniejszy wyrobnik 2 złr. dziennie, a chleb kosztuje 11 cent., a słonina 50 ct. za kilo. A jednak i tam jeszcze słyszymy utyskiwania na nędzę i ubóstwo. Ale u nas, gdzie wyrobnik szczęśliwy jest jak zarobi 50 ct., a rzemieślnik 1 złr. dziennie, z czego on kupi dla siebie, żony i dzieci chleba kosztującego 15 ct., a słoniny kosztującej 80 cent. za kilo? U nas to chyba ten tylko wyobraża sobie że biedni ludzie potrzebują chleba i mąki, kto żyje w obłokach własnych urojeń, nie zna tego ludu i jego potrzeb, ludu, którego sposób życia z wszystkich narodów najbardziej się zbliża do idealnego życia wodą i korzonkami pustelników tebańskich, którego praktyka zaoszczędziłaby była fizjologowi Voitowi studji mozolnych nad *„Hunger minimum"* akuratnie potrzebnem, ażeby nić żywota, choćby jak najcieńsza, nie przerwała się ze zwątlenia. Chleba i mąki! Rip van Winkle nie wie, że cała produkcja ziarna mącznego, pszenicy i żyta w Galicji wynosi po strąceniu zasiewu, tylko około 7 miljonów cetnarów, i z tego jeszcze pewna ilość się eksportuje, a podług analogji Niemiec, gdzie ludność rzeczywiście żyje chlebem i mąką, potrzebaby dla Galicji na własną potrzebę około 11 miljonów cetnarów — nie wie, że zatem niewiele więcej jak połowa ludności naszej może rozkoszować w chlebie — że chleb to zbytek, że można po naszych górach całymi dniami wędrować i nie spotkać się z kawałkiem tak zbytkownego pieczywa, że jeżeli się nie nawykło do placków zrobionych z suchej kukurudzy i zimnych kartofli, można literalnie przy pełnej kieszeni być morzonym głodem, jak mi się nieraz wydarzało; nie wie, że gdyby ludność nasza była żywiona tylko podług skali pauprów angielskich, toby cała produkcja rolnicza Galicji zaledwie wystarczyła na $4^1/_2$ miljona ludu, a jużby nie stało pożywienia dla reszty liczącej jeszcze $1^1/_2$ miljona.

I to nad tymi ludźmi, którzy nie mają za co kupić sobie chleba, Rip van Winkle wylewa gorzkie łzy litości i narzeka na niegodziwość nafciarzy, że im chcą po parę centów drożej liczyć za naftę! Na co im nafty? Ludzie, którzy chleba nie mają i nafty nie potrzebują. Trochę ognia na kominku do zgotowania kapusty, kuleszy lub kartofli, trochę popiołu do upieczenia placków owsianych, już jest szczytem ich marzeń i sprawia im przeczucie rajskiego szczęścia. Zawita jakiś podróżnik lub gość wieczorem, od czegóż łuczywo? Wystarczy, by mu się przypatrzeć i z nim się zapoznać. Nafta dla ludzi, którzy nie mają chleba! a może jeszcze potrzeba im książek, gazet, fortepianów!

Czy Rip von Winkle nie wie, że w Galicji jest tylko 13 procent ludzi umiejących czytać i pisać, a może jeszcze 10 procent umiejących tylko czytać, tak, że pozostaje jeszcze 77 procent analfabetów. — Nafta dla analfabetów! Rip von Winkle powinien wiedzieć, że nasz lud, który zdołał poskromić apetyt na pokarm cielesny, omal do równi z pustelnikami tebańskimi, również mało potrzebuje pokarmu umysłowego i duchowego, — że poskromiwszy nietylko pożądliwości zmysłów i ciała, ale także zachcianki umysłu i duszy — już stoi na przedostatnim szczeblu mądrości budystów, to jest zupełnego zaparcia się samego siebie; w oczekiwaniu chwili ostatniej, w której płomyk żywota gaśnie jak lampka na wietrze i następuje Nirwana — unicestwienie — grób, to jedyne szczęście dla tych, których życie nie miało treści — „na który spragnieni czekali, a nie przychodził, bo w nim milczeliby pogrążeni w śnie wiecznym, a niebożnicy by ich już nie trwożyli i spracowani siłą na zawszeby odpoczywać mogli". Panie Rip von Winkle, naucz się nowej ekonomii politycznej, daj tym ludziom pracy i zarobku i zaufania do sił własnych i nadzieję lepszej przyszłości, a z budystów dążących do śmierci i spokoju zrobisz ludzi — ludzi pragnących życia i walki. Daj im pracy i zarobku, a przyjdzie chleb i mąka, nafta i światło, a może i książki i gazety i wiele innych rzeczy, o które ludzie wprawdzie nie proszą, ale które pracującym w pocie czoła za darmo są dane, bo twarda szkoła pracy nietylko jest drogą do chleba i zarobku, ale zarazem szkoła obowiązku i wytrwałości, charakteru i dzielności.

Nie dziw, że zaspany „Szlachcic wiejski", który tak mało zna tę wieś, w której mieszka, również nieświadom jest wypadków parlamentarnych z ostatnich lat, chociaż wszystkie wróble na jego dachu od dawna o nich świergocą.

Spróbujmy nasamprzód przedstawić położenie konsumenta, którego „Szlachcic wiejski" broni przed nieludzkiem sobkowstwem chcących poróść w pierze nafciarzy.

Na nasze nieszczęście lud nasz nie potrzebuje jeszcze pomocy „Szlachcica wiejskiego" przeciwko nafciarzom, bo ma on naturalną ochronę przed nami w tem prawie natury, który nie pozwala nikomu stać się konsumentem nafty, mydła, papieru, atramentu i innych podobnych rzeczy, ktoby wprzódy niezdał pewnych egzaminów w szkołach ludowych. Tym sposobem $4^3/_4$ miliona ludzi już z góry jest zabezpieczonych przed naszem wyzyskiwaniem. Ztąd też pochodzi, że przeciętna konsumcja nafty, jakoteż prawdopodobnie mydła, papieru i t. d. jest w Galicji najmniejszą ze wszystkich krajów europejskich, mniejszą nawet niż w Rosji, bo wynosi tylko $2^1/_2$ litra rocznie na głowę, we wartości fabrycznej mniej więcej 33 ct., podczas gdy w alfabetycznych Niemczech wynosi ona 14 litrów, a w pobratymczych Czechach 10 litrów na głowę. Jak niesprawiedliwem jest dla nas to prawo, wymagające pewnego szkolnego wykształcenia do konsumcji nafty, pokazuje się z tego, że konsumcja innych artykułów, niezależna od takich świadectw, nader się obiecująco rozwija. Lud nasz, który i tak woli żyć fantazją i sercem aniżeli rozumem i głową, potrzebuje w roku przeciętnie na mieszkańca do pokrzepienia tej fantazji i tego serca 14 litrów wódki, czyli 7 litrów alkoholu, co wcale korzystniej odbija od konsumcji angielskiej, wynoszącej tylko 6 litrów. W piwie, którego konsumcja przeciętna wynosi u nas 11 litrów, także już zrobiono pocieszający początek świetniejszego rozwoju. Wynika z tych stosunków, że podczas gdy z 450.000 hektolitrów spirytusu i z 650.000 hektolitrów piwa, wyrabianych w Galicji, prawie wszystko jest skonsumowane w kraju, to produkcja surowca naftowego 750.000 hektolitrów, jest trzy razy tak wielką, jak konsumcja krajowa, bo z uzyskanych 450.000 hektolitrów oleju świetlnego, zaledwie 150.000 pozostaje w Galicji, a przeszło 300.000 hektolitrów eksportuje się do niemieckich prowincji. Fakt ten dopiero pozwala ocenić w całej pełni prawdziwie chrześćjańską miłość bliźniego „Szlachcica wiejskiego". Jego współczucie nie zna granic i przesądów narodowych. Wolny od fałszywego patrjotyzmu, karci własnych ziomków i broni pokrzywdzonych konsumentów niemieckich, przed niegodziwą eksploatacją ze strony polskich przedsiębiorców, bo czyż i Niemcy nie są naszymi bliźnimi?

Nie uwłacza to jego dobremu sercu i chrześcijańskiej miłości bliźniego, że sam fakt jest mylny, jakoby nafciarze dążyli do podwyższenia cen. Ceny bowiem nafty dotychczas, stanowione są przez cenę sprowadzanej nafty zagranicznej, czy to amerykańskiej, czy to kaukazkiej, i mogłyby być podwyższone tylko przez ustanowienie wyższego cła od jej przywozu. Otóż ani rząd, ani nafciarze, zgoła nie myśleli o takiem podwyższeniu cła; nikt więc nie zamierzał dążyć do podwyższenia cen. Cała dyskusja trwająca już od roku, tyczy się tylko cła od surowca, które wcale nie wpływa na cenę nafty, zależącej li tylko od całkiem niezmienionej ceny nafty zagranicznej, ale wpływa na wysokość zysku fabrycznego i decyduje, czy nasza własna produkcja krajowa, może wytrzymać konkurencją dystylarni pracujących w Wiedniu i na Węgrzech z obcym surowcem.

Ale i co do surowca, nafciarze zadowoleni są teraźniejszem cłem i proszą, a raczej żądają tylko powstrzymania nieprawego dowozu sztucznego surowca. Przy dozwolonym jednak przywozie tego sztucznego surowca, albo przy niedostatecznem ocleniu jego, prawdopodobnem jest, że przemytnicy nasamprzód zrzekli by się części nieprawego zysku i obniżyli ceny nafty poniżej ceny możliwej dla uczciwej konkurencji zagranicznej i krajowej, i wyparliby z targu nasamprzód kaukazką, a przy jeszcze większem obniżeniu nareszcie i galicyjską. Prawda, że podczas trwania tej operacji, konsumenci by z pewnością parę centów zyskali. Lecz cóż drobna oszczędność od 33 przeciętnej rocznej konsumcji na głowę, wynosić może? Tem bardziej, że wiemy, że kruk krukowi oka nie wykole. Miljonerzy przemytnicy raz uwolnieni od niewygodnej konkurencji galicyjskiej, wnetby niezawodnie zawarli kartel między sobą, ażeby chwilowe zmniejszenie zysku w dwójnasób powetować. Trudno zaiste dopatrzeć się w tych okolicznościach ze strony nafciarzy galicyjskich chęci wyzyskiwania bliźnich. Stają oni tylko w obronie własnej uczciwej pracy i nie żądają niczego, coby mogło wyjść na szkodę konsumentów.

W samą więc porę wybrał się „Szlachcic" na filantropijną krucjatę w obronie konsumentów i przedstawił nafciarzy jako odstraszający przykład sobkostwa i wyzyskiwania bliźnich, stawiając zarazem rolników, jako wzór szlachetności i współczucia, i to w chwili ogólnego podniesienia właśnie wszystkich ceł rolniczych i ceł może od pięciuset różnych artykułów przemysłowych, podczas gdy, jak przyznaje sam p. Grocholski, dla jednego tylko przemysłu naftowego, proponowane jest zmniejszenie dotychczasowej ochrony.

Jak Voltaire, czytając Jana Baptysta Rousseau odę do przyszłości, powiedział, że jest ona listem, który nigdy nie dojdzie do swojego adresu, tak i my możemy powiedzieć, że list „Szlachcica wiejskiego", wystosowany do nafciarzy, jest fałszywie zaadresowany. Niebaczny! pocisk wymierzony przez ziemianina na nas, trafia jego współbraci ziemiańskich, którym teraz, dowiedziawszy się o prawdziwym stanie rzeczy: że to oni a nie nafciarze dążyli do podwyższenia cen i do nieludzkiego pokrzywdzenia konsumentów, „Szlachcic wiejski" nieomieszka zarzucić sobkostwo i wyzyskiwanie bliźnich za ich starania około podniesienia cła zbożowego. Nie my nafciarze, którzy bardzo będziemy zadowoleni jeżeli skutek proponowanych ceł zbożowych odpowie oczekiwaniom i jeżeli rolnicy będą mieli za co naftę kupować, ale „Szlachcic wiejski" sam im wytnie następującą apostrofę: „Panowie Bracia, wstydzę się za was. Ażeby prędzej poróść w pierze, domagacie się cła, które podniesie o $1^1/_2$ centa koszt każdego kila chleba. Niech was zadławi grosz wdowi i pot ludzki, który się na wasze wzbogacenie składać musi. Patrzcie na tych nafciarzy, konkurencja kaukazka im ceny do połowy obniżyła, a oni jedyni w całej Austrji nie domagali się podwyższenia cła, tylko ochrony przed złodziejami i przemytnikami. Ziemianie! wstydzę się nadal waszego towarzystwa. Śmiałem się dawniej z mojego ekonoma, który poszedłszy pomiędzy nafciarzy, wkrótce wyszedł na pana. Sam teraz przyłączę się do ich grona, jeżeli mi wybaczą obrazę przez niewiadomość im wyrządzoną." — Ale po takiej mowie „Szlachcicu wiejski" wara pokazywać się na przyszłość pomiędzy ziemianami, bo może się wydarzyć, że nie oni ale ty porośniesz w pierze i to nie symbolicznie, ale literalnie, tak jak w Ameryce karzą potwarców i innych, którzy głęboko obrazili opinję publiczną swojej wsi, omazując ich rozebranych smołą i obsypując pierzem i smagając *coram publico* przez główną ulicę.

Ale nietylko ziemiaństwu sprzeniewierzył się nasz „Szlachcic". Najbardziej tragicznym wynikiem zaspania całego czasu, w którym się toczyły teraźniejsze rozprawy cłowo-handlowe, jest to, że nieopatrzny „Szlachcic polski", chociaż we własnem wyobrażeniu rządowiec *à outrance*, sam nie wiedząc o tem, całą swoją artylerją zmierza wprost w politykę rządową, w tę jedynie kotwicę porządku społecznego i zbawienia osieroconych ludów. Dążenie do podniesienia cen: to „krzywda dla konsumenta", to „sobkostwo", nieludzka niesprawiedliwość", to „niegodziwość", to „chciwość" tucząca się wdowim groszem, potem krwią ludzką". Ależ dążenie do podniesienia cen, to właśnie cała polityka rządowa. Cła ochronne dla zboża, cła ochronne dla przemysłu, cła ochronne dla wszystkich i wszystkiego. Jeżeli „Szlachcic wiejski" piętnuje nafciarzy jako niegodziwców i egoistów za ich rzekome usiłowania ku podniesieniu cen jednego i to nie pierwszorzędnego przedmiotu, to chciałbym widzieć jego oburzenie na wiec rolniczy austrjacki, na wiec przemysłowy, na stowarzyszenie górnicze, na dwadzieścia dziewięć izb handlowych i przemysłowych, które w odpowiedzi na cyrkularz ministerjalny z dnia 26. maja 1885, jednym chórem zażądali podwyższenia ceł na chleb, na odzież, na wszystko co służy potrzebom lub dogadza przyjemnościom ludzkim; chciałbym widzieć jego oburzenie na rząd, który zestawił wszystkie te żądania i wcielił je do przedłożenia rządowego, uchwalonego w ubiegłej kadencji przez Radę państwa. „Szlachcic" ze zgrozą się dowie, że temu podwyższeniu ceł podlegają nietylko przedmioty pożywienia jak: żyto z 25 ct. na 1 zł. 50 ct., pszenica z 50 ct. na 1 zł. 50 ct., chleb, mąka, kasza z 1 zł. 50 ct. na 3 zł. 75 ct., woły z 4 albo 10 zł. na 15 zł., ser z 10 zł. na 20 zł., ale jeszcze wszelkie inne przedmioty czy to koniecznego użytku, czy zbytku. Żona „Szlachcica wiejskiego" nie omieszka zażądać od niego dodatkowego budżetu, doświadczywszy, że cło od wszystkich towarów bawełnianych podniesione jest w przecięciu o 20 procent, że tybety, merynosy, kaszmiry, beże i t. d. będą nadal płaciły 110 zł. zamiast 80 zł., sztuczne kwiaty 450 zamiast 170, hafty 300 zamiast 200 zł., lornety 200 zamiast 125, fortepiany 40 zamiast 10 zł., a parasole 70 ct. od sztuki zamiast 48 ct. Nietylko żona „Szlachcica", ale każda biedna szwaczka poczuje, że cło od igieł podniesione będzie z 50 zł. na 100 zł., a cło od maszyn do szycia przed paru laty podniesione z 2 zł. 70 ct. na 20 zł., teraz ma być dalej podniesione na 40 zł. od cetnara metrycznego. „Szlachcic" tem bardziej będzie zgryziony, bo podwyższenie również trafia mnóstwo przedmiotów potrzebnych w gospodarstwie, bo każda lokomobila będzie płaciła 8 zł. 50 ct. zamiast 6 zł. od cetnara metrycznego, młocarnia 7 zł. zamiast 3 zł., rury 6 zł. 50 ct. zamiast 5 zł., heble, piły, pilniki i inne narzędzia 20 zł, zamiast 10 zł., a nawet płótno na wory zbożowe 6 zł. zamiast 2 zł., sita 15 zamiast 4 zł., szczotki do koni 30 zamiast 15 zł., a blacha do krycia domów 10 zł. zamiast 8 zł. i t. d.

Niech „Szlachcic" zrobi rachunek dla siebie, wiele go polityka ceł ochronnych będzie kosztowała, niech to pomnoży przez liczbę wszystkich szlachciców, niech doda lud miejski, a przekona się, że na samych dwóch głównych rodzajach towarów, sprowadzanych do Galicji, zapłacimy czyto w podwyższonych cenach towarów, czyto przez niemożność korzystania ze zniżki panującej na targach światowych, rocznie około dwa miliony więcej za towary bławatne, a około miliona za żelazo, wyroby metalowe, narzędzia i maszyny. Nie zawsze wprawdzie cena się podnosi o wysokość cła, ale dosyć porównać ceny wygórowane wszelkiego rodzaju towarów w Austrji z taniością Prus lub Anglii, ażeby dostrzedz, że industrja i handel austrjacki prawie całą zwyżkę ceł wybierze od konsumentów. Razem zaś korzyści nowej ustawy będą nas kosztowały trzy miliony złr., tyle prawie, ile wynosi cały budżet krajowy. W obec tego jednostajnego chóru wszystkich gałęzi produkcji austryackiej: rolnictwa, górnictwa i przemysłu, wszystkich żądających i uzyskujących podniesienie ceł, niech „Szlachcic wiejski" porówna nasze żądania przedłożone w memorjale do ministra skarbu z dnia 15. października 1885. Po wykazaniu, jako cały przemysł austryacki oparty jest na cłach ochronnych, które prawie w każdej gałęzi wynoszą tyle lub więcej, aniżeliby wystarczało na zakupno całego materjału surowego będącego przedmiotem fabrykacji i po udowodnieniu, jak niekorzystnie wpływają na górnictwo naftowe wygórowane ceny żelaza i maszyn, spowodowane przez wysokość ceł ochronnych, nafciarze we wzmiankowanym memorjale dalej ciągną:

„Gdyby się dał odkryć środek odpowiedni do odróżnienia naturalnego surowca od falsyfikatu, natenczas nie prosimy o zmianę cła, cło albowiem teraźniejsze 1 złr. 10 ct. od cetnara obcego surowca wystarcza na ochronę górnictwa krajowego!" — „Nawet co do cła w ogóle" piszemy dalej w tym samym memoryale:

„Dajcie nam wolny handel, dajcie nam nieoclone żelazo, nieoclone maszyny i chemikalia, dajcie nam wystarczające środki komunikacyjne i taryfy jak w Niemczech, Rosji, Rumunii i na Węgrzech, — uposażcie nasz przemysł w odpowiedni kapitał, oswobódźcie go z więzów przestarzałego fiskalizmu, — a my żadnej nie potrzebujemy ochrony, nie potrzebujemy ceł granicznych na obcą naftę, — bo w takim razie moglibyśmy bez ochrony, oparci tylko na podstawie niewzruszonej korzystnych warunków miejscowych, lepiej się rozwijać, niż teraz przy cle ochronnem, które jest tylko niewystarczającym ekwiwalentem tej niepotrzebnej zwyżki kosztów, nałożonej na nas przez nierozwinięty stan austryackiego przemysłu, austryackich dróg komunikacyjnych, taryf przewozowych i ustawodawstwa fiskalnego".

Tak przemawia tylko przemysł pełen zaufania do własnych sił, nie myślący żebrać cudzej łaski i rozwijać się kosztem kraju lub konsumentów. I bierzemy na świadka całe rozprawy cłowo-handlowe, że nie tylko w Galicyi, ale i w całej Austryi nasz przemysł był jedynym, który wypowiedział to harde zaufanie do własnych sił, i wyraził ochotę do walczenia bez żadnej pomocy na targu świata z obcą konkurencją, byleby tylko był uwolnionym od niepotrzebnych pętów krępujących jego rozwój.

Jeżeli więc kto chciał „krzywdy konsumentu", jeżeli kto był powodowany „sobkostwem", „niegodziwością", „nieludzką niesprawiedliwością", „chciwością tuczącą się wdowim groszem i potem krwią ludzką", — to chyba rząd, to chyba Rada państwa — to chyba cały stan rolniczy i przemysłowy wszystkich krajów koronnych, — ale z pewnością nie nafciarze polscy w Galicji.

Może jednak rząd i Rada państwa i cały stan rolniczy i przemysłowy austryacki nie był tak dalece obrany z rozumu i uczciwości, jak to musi przypuszczać „Szlachcic wiejski". Dla pouczenia więc „Szlachcica beockiego" i wszystkich jego towarzyszy z Beocyi, którzy dotychczas nie mogą pojąć, że przemysł naftowy jest przemysłem krajowym i częścią integralną dobrobytu krajowego, a zatem i ziemiańskiego, pozwolę sobie króciutką dygresyę w celu wyświecenia pobudek, które spowodowały tak rząd jak i Radę państwa do przyjęcia tegorocznej polityki ceł ochronnych, a może te pobudki zarazem rzucą światło na niejedną kwestję naszego gospodarstwa krajowego.

Niemało by się zadziwił nasz „Szlachcic beocki", że alfą i omegą tej polityki niby krzywdzącej konsumenta, celem, pobudką i kierunkiem wszystkich zmian ekonomicznych, przedsięwziętych w ostatnich czasach, jest wsparcie i ochrona rolnictwa przed konkurencją zagraniczną. Do tego zmierzają tak cła rolnicze, jak cła przemysłowe. Cła rolnicze bezpośrednio, przez ochronę targu wewnętrznego od konkurencji płodów rolniczych zagranicznych. Cła przemysłowe pośrednio, ażeby przez podźwignięcie nowych gałęzi przemysłu, pomnożyć liczbę zatrudnionych w przemyśle, to jest przysporzyć konsumentów austrjackich, na płody rolnicze austrjackie. W zastosowaniu do Galicji, cła rolnicze mają nas chronić przed napływem przenicy i kukurudzy rumuńskiej — a cła przemysłowe mają stworzyć nowych odbiorców w Czechach, w Morawii, we Wiedniu, na płody rolnicze galicyjskie, wykluczone z Niemiec cłami niemieckiemi. Podniesienie więc przemysłu w Czechach, w Morawii, w dolnej Austrji, nietylko jest kwestją czeską, morawską, dolno-Austrjacką — ale także galicyjską — bo ten przemysł czeski, morawski, wiedeński, to będzie w przyszłości jedynym odbiorcą, naszych płodów rolniczych.

Ażeby rolnikom przysporzyć konsumentów austrjackich, rząd zebrał daty odnoszące się do wszystkich gałęzi przemysłu dotychczas nie wykształconych w Austrji, a któreby można stworzyć przez powiększenie cła ochronnego. Jakie tylko cła izby handlowe zaproponowały w tym celu, rząd bez wahania przyjmował a Rada Państwa bez wahania zatwierdzała. Tak więc ażeby uzyskać nowych konsumentów na płody rolnicze, rolnicy węgierscy i austrjaccy wzięli na siebie ciężar ogromny podwyższonej ceny wszystkich przedmiotów fabrycznych, ciężar dla samej Galicji wynoszący około trzech milionów rocznie.

Koło polskie swojem postępowaniem jednomyślnie stwierdziło, że każdy robotnik wyrabiający fortepiany lub parasole we Wiedniu, lub szkiełka zegarkowe w Czechach, nietylko obchodzi Wiedeń i Czechy, ale i Galicję jako konsument płodów rolniczych galicyjskich — obchodzi ją tak dalece, że warto nałożyć na nas samych podatek cen wysokich za towary fabrykowane przez niego. Koło polskie tak głęboko było przekonane o tej koniecznej należności rozwoju rolnictwa od rozwoju przemysłu, że nie wahało się nałożyć na kraj ciężar trzech milionów złotych rocznie dla wsparcia przemysłu wiedeńskiego, czeskiego i morawskiego, nie wątpiąc że zwiększona konsumcja płodów galicyjskich przez fabrykantów fortepianów lub parasoli we Wiedniu wynagrodzi ciężar na niego nałożony.

O „Szlachcicu beocki„ o towarzysze jego naściankowi z wielkiej Beocji krajowej! jeżeli rolnikom galicyjskim zależy tak bardzo na każdym fabrykancie fortepianów i parasoli we Wiedniu lub szkiełek zegarkowych w Czechach że warto na przysporzenie ilości tych pozakrajowych fabrykantów, nałożyć na Galicję ciężar prawie równający się wszystkim wydatkom krajowym na sejm i Wydział krajowy, na szkoły, szpitale, drogi i inne potrzeby krajowe — to nafciarz miejscowy, nafciarz polski, przemysłowiec krajowy, krew z krwi, kość z kości waszej — ma

być obojętnym. O Beocjo! Przemysł krajowy, to nietylko najbliższy konsument na twoją pszenicę, żyto, mięso, jaja mleko. jarzyny i wiele innych płodów rolniczych, na które wiedeński fabrykant parasoli będzie tylko zyzem patrzał, i których mu wcale nie poszlesz, ale przemysł krajowy to zarazem nowy żywioł dodany do jednostajnej struktury naszego społeczeństwa, to przyszły współtowarzysz w ciężarach i trudach narodowych, współpracownik na niwie pracy umysłowej i społecznej! Wprawdzie jeszcze niedawno głosy podobne były jako głosy wołającego na puszczy, i cały kraj był pełen wrzawy gdy niedawno z wysokiego miejsca zaproponowano parę centów dodatków na cele produktywne. Jednomyślne jednak uznanie zależności i łączności rolnictwa i przemysłu, jednomyślne poparcie przez Koło polskie podwyższonych ceł przemysłowych w Radzie Państwa, jest zwiastowaniem lepszej przyszłości. Bo jeżeli w interesie rolnictwa krajowego Koło polskie, ta kwintesencja sejmu nie wahało się dla poparcia przemysłu wiedeńskiego, morawskiego i czeskiego nałożyć na nasz kraj ciężar równający się 30 centom dodatków do podatków, czegoż nie możemy się spodziewać dla poparcia własnego przemysłu krajowego od przyszłego sejmu, któremu to samo koło przewodniczy.

Ziemiałkowski i Dunajewski.

Widzieliśmy jak nieładnie znalazł się „Szlachcic polski“ wobec ziemiaństwa i wobec rządu. Jeszcze nieładniej znalazł się on wobec Koła polskiego. „Za wnioskiem Suessa“ powiada on „szli w ogień *nafciarze*, *opozycjoniści*, nareszcie tu i owdzie koryfeusz któryś z prawicy. Pierwszych popychał interes własny, drugich duch sprzeczności, ostatnich urok „mętnej wody“, w której połów tak bywa ponętny.“ Otóż z szesnastu posłów polskich*) którzy się wstrzymali od głosowania nad wnioskiem Suessa, tylko dwóch jest osobiście zainteresowanych w nafcie (Dzwonkowski i Lewakowski), i każdemu wiadomo że właśnie ci dwaj, ażeby nie być narażonymi na zarzut, że bronią interesu osobistego, wcale podrzędny brali udział w sprawie naftowej. Ci którzy wniosku Suessa najkonsekwentniej bronili: (Czajkowski Alfons, Wysocki, Gniewosz, Smarzewski) i dziesięciu innych, nigdy nie mieli najodleglejszej styczności z przemysłem naftowym. Podług „Szlachcica polskiego“ są to albo tacy, których opanował „duch sprzeczności“, albo tacy, którzy się nie mogą oprzeć „urokowi mętnej wody, w której połów bywa tak ponętny“. Czyż godzi się, ażeby obrońca zasad konserwatywnych, ażeby samozwańczy „Szlachcic polski“ uciekał się do takich argumentów w celu zwalczenia przeciwników i podkopywał powagę Koła polskiego i przypuszczał niegodne pobudki u tak znacznej części tegoż. Czyż godzi się, ażeby odsądzał od czci i wiary wszystkich tych, którzy wytrwali do końca przy projekcie nazwanym przez prezesa Koła genialnym. Czyż godzi się piętnować ludzi, z pomiędzy których kilka nietylko są uchwałą Koła ale i całego narodu polskiego, jako „popychanych interesem własnym, duchem sprzeczności, urokiem mętnej wody.“ Mamyż sądzić podług dawnego przysłowia: jeżeli twoja sprawa jest słabą, szkaluj adwokata strony przeciwnej. Gdzie się szkalowanie zaczyna tam już argumentów brak. Z naszej strony nie było przeciwko większości podobnych insynuacji, boleliśmy nad wynikiem, ale na chwilę nie powątpiewaliśmy o duchu obywatelskim u tych, którzy nie poszli tak daleko, jakeśmy sobie tego życzyli. Przypuszczaliśmy czyto niedostateczne zbadanie sprawy, czyto w ogóle niedostateczne ocenienie ważności podstaw ekonomicznych życia narodowego, przecenienie korzyści politycznych, których się kraj spodziewać może u rządu, ale nigdy nie zarzucaliśmy nic coby mogło uwłaczać ich sumienności patrjotycznej lub ich honorowi prywatnemu. Pozostawiamy tę szlachetną broń i nadal „Szlachcicowi polskiemu“. Również szlachetną jest zasadzka szlachetnego „szlachcica“ na ministra Ziemiałkowskiego. Szlachcic albowiem dowodzi a raczej nasuwa czytelnikowi myśl, że jeżeli kto jest odpowiedzialnym za pokrzywdzenie interesu krajowego, to minister dla Galicji, a nie minister Skarbu. Nie moją może być rzeczą bronić ministra dla Galicji. Nie wiem jakie stanowisko zajął on w sprawie naftowej. W ogóle

Resztę tego ustępu skonfiskowała c. k. Prokuratorja państwa.

Profesor Suess.

„Szlachcic polski“ powiada, że każdy Polak znać powinien pana Suessa nie od dzisiaj — a znając autora wniosku nie potrzebowałby już badać treści tegoż, bo „Timeo Danaos et dona ferentes“. Pozostawiam „Szlachcicowi polskiemu“ wyłuszczenie, od jakiego to czasu Polacy powinni znać profesora Suessa i uzasadnienie dlaczego ci sami, którzy pomimo poznania pana Suessa, głosowali z nim razem w sprawie naftowej i cukrowej z r. 1878 i w sprawie okupacji Bośni w r. 1879, nie mieliby przyjąć jego współudziału w r. 1886, ale opowiem tylko. od jakiego czasu nafciarze galicyjscy go poznali. Było to właśnie w tych latach, w których Suess odłączywszy się od głównego obozu centralistów i głosując przeciwko własnej partji, a razem z p. Dunajewskim, przyczynił się do upadku ostatniego ministerjum lewicy. Rząd centralistyczny wniósł był ustawę o cle naftowem i podatku konsumcyjnym naftowym, podobną do ustawy kilka lat później wniesionej przez p. Dunajewskiego. Tak samo, jak teraz, tak i wtenczas przed dziewięciu laty, była ankieta parlamentarna, do której byli powołani: Łukasiewicz, Mikołaj Fedorowicz, Władysław Fibich, Goldhammer i inni — a profesor Suess był wtenczas sprawozdawcą większości komisji, która wsparta głosami polskimi przeprowadziła w Izbie uchwałę przeciwko cłu i podatkowi naftowemu, zaproponowanemu przez ministerjum lewicy.

Otóż od czasu tej ankiety z r. 1877. datują się ciągłe stosunki pomiędzy profesorem Suessem a przemysłem naftowym w Galicji. Stosunki te nigdy nie miały najmniejszej cechy politycznej. Była to poprostu wymiana informacji geologicznych i technicznych, czasem wielki geolog wiedeński udzielił rady fachowej. lub zwracał uwagę na nowe publikacje pojawiające się w Ameryce, ale nieprzerwanie śledził postęp naszego przemysłu i jest z nim niepospolicie gruntownie obeznany. To jego zainteresowanie się nami tem mniej mogło być podejrzanem, że tłumaczyło się w sposób najnaturalniejszy upodobaniem jego w studjach geologicznych i że zamanifestowało się ono w latach, w których nikt nie mógł przypuszczać, że nafta podniesioną zostanie kiedyś do godności kwestji politycznej. Byliśmy też wdzięczni za to, tak samo jak zawsze uznawaliśmy zasługi drugiego Niemca, Dr. Edwarda Gintla, inspektora centralnego kolei czerniowieckiej, który także od lat wielu swojemi poszukiwaniami. publikacjami, słowem i czynem konsekwentnie okazywał się naszym gorącym przyjacielem i któremu zawdzięczamy poruszenie niejednej ważnej reformy taryfowej.

Co do mnie osobiście, to na wiele lat zanim się dowiedziałem, że profesor Suess oprócz studjów nad odwieczną przyrodą, także zasiada w parlamencie i zajmuje się znikomemi zjawiskami świata politycznego, już uwielbiałem znakomitego uczonego i wymownego profesora uniwersytetu wiedeńskiego, może najpierwszego z żyjących geologów, równie potężnego opracowaniem szczegółów, jak też wyobraźnią twórczą, ogarniającą całokształt zjawisk natury. Z wdzięcznością przypominam sobie, jak bardzo podczas moich poszukiwań geologicznych w Karpatach przed sześciu laty, ułatwiło mi zrozumienie ich zawiłego ustroju dzieło Suessa „O powstaniu gór Alpejskich“. Dzieło to jest niejako poezją geologiczną, cudowną syntezą tysiącznych spostrzeżeń, pod wpływem której czytelnik zachwycony, przypuszczony jako świadek do wszystkich tajników wspaniałych przewrotów odgrywających się w pracowni przyrody, staje się niejako widzem stopniowego wyłonienia się skorupy zewnętrznej naszego planety i wyniesienia się Alp, Karpat, Kaukazu i Himalaji, tych najmłodszych utworów sił podziemnych, przedstawiających się nam tak olbrzymio, bo jeszcze nie tak nadwerężonych przez ząb czasu, który już skruszył do niepozorności olbrzymy epok dawniejszych, z których u nas góry Świętokrzyskie są najlepiej znanymi szczątkami.

Prawda, mówią, że Suess jest zapamiętałym wrogiem Polaków i wszystkiego co polskie i że dla tego należy przyjmować z podejrzeniem wszelkie propozycje od niego pochodzące. Nie znam go dostatecznie jako polityka, ażeby ocenić prawdę tego zarzutu, ale rzeczywiście słyszałem od jego uczniów, że nawet w wykładach naukowych nieraz wydarza mu się zrobić jakąś wycieczkę na Polaków. Gdyby tak było, to jeszcze nie uwłacza ani jego geologii, ani jego ekonomji politycznej. Ale zresztą zawsze należy pamiętać o różnicy wskazanej przez Goethego, pomiędzy ludźmi, którzy są głosem, a ludźmi, którzy są tylko echem. Każdy nawet pojedyńczy człowiek jest głosem w tem co uzyskał własnem doświadczeniem i własnym rozmysłem — a echem w tem. co przyjął od drugich lub zaczerpnął w bieżącej literaturze swojego narodu. Suess mówiący o geologii lub ekonomii jest głosem, Suess mówiący o Polakach jest echem, echem Gustawa Freutaga, Henryka Heinego, Emila Francoza i Sacher Masocha, to jest głosów niemieckich w sprawie polskiej, echem niechlujnej prasy, czerpiącej swe natchnienie z funduszu gadzinowego.

Nie winić więc echa, ale głos, z którego to echo powstało; nie winić Suessa, ale cały bieżący prąd literatury niemieckiej. I nawet nie winić, ale się zastanowić nad dziwnem zjawiskiem, że z wyjątkiem Włoch, wszędzie w Europie, nietylko w Niemczech, ale i we Francji i w Anglii przeważają o Polsce głosy lekceważące i pogardliwe — nie winić i obawiać się, ale się zastanowić i zrozumieć, o ile wina leży w nas samych, a o ile w błędnych wyobrażeniach cudzoziemców o nas. Zdaje mi się, że pod tym względem rozliczne przyczyny chwilowego zaćmienia blasku imienia polskiego w Europie, dadzą się zredukować do trzech głównych źródeł. Temi są: 1) chwilowy brak u nas ludzi europejskiego zakroju i znaczenia; 2) uważanie za objaw właściwej cechy narodowej owych powierzchownych i przemijających symptomatów apatji, zwątlenia, zasklepienia lub zepsucia, które się tak często pojawia w chwilach wewnętrznego przeobrażenia i przetwarzania, a które cudzoziemiec tak snadnie bierze za oznaki śmierci i rozkładu, a nie za tę ciszę, która poprzedza nowy zwrot w historji narodu; a nareszcie 3) głęboka u cudzoziemców nieznajomość sił żywotnych naszego narodu i prądów umysłowych i uczuciowych, nurtujących w jego głębi.

1. Co do pierwszej przyczyny, to rzeczywiście przez cały przeciąg naszej porozbiorowej historji, nie byliśmy tak słabo reprezentowani w Europie jak teraz. Z pierwszej generacji Kościuszko, Kołłątaj, Niemcewicz byli znani na całym świecie. Z drugiej, Adam Mickiewicz, książę Czartoryski, Lelewel i cała plejada innych znakomitych ludzi, jaśnieli przed światem szlachetnością charakteru, wzniosłością uczuć, potęgą myśli. Nigdy by ludziom tej bohaterskiej generacji Bismark nie był mógł powiedzieć: „Idźcie do Monaco!“ Ale mógłby powiedzieć i powiedział, i to z pewnym pozorem słuszności powiedział w chwili obecnej, kiedy najgłośniejszymi Polakami na świecie, prawie jedynymi Polakami europejskimi są lub byli do niedawna umitrowani marnotrawcy i rozpustnicy, znani na każdej giełdzie, dziwaczne mięszaniny fantazji, lekkomyślności, zabobonu i zepsucia — potwory wylęgłe z niedobranego i świętokradzkiego związku budoarów, kaplicy i szulerni, zakała narodu, których ślady na każdym kroku napotykają się zagranicą i które wywołują rumieniec wstydu i oburzenia u każdego prawego Polaka, któryby wolał zapaść się pod ziemię, niż być poczytanym za współziomka takich wstrętnych kreatur. Brak chwilowy u nas ludzi europejskiego znaczenia jest tem dziwniejszy, że daleko niżej stoimy w tym względzie od innych ludów z uboższem życiem umysłowem i literaturą mniej obfitą i uniwersalną, aniżeli nasza. Nietylko Rosja ma swoich Turgieniewów i Tołstojów, ale taki malutki narodzik jak Dania, posiada Jerzego Brandesa, głośnego w całej Europie — Węgrzy mają Pulskiego i Arminiusa Vambery, członków europejskiej rzeczypospolitej sztuk i nauk — tysiące ludzi jeszcze można spotkać, którzy pamiętają urok wymowy niemieckiej i angielskiej Ludwika Koszuta. *Pester Llyod* u Węgrów, a *Politik* u Czechów, pomaga cudzoziemcowi chcącemu się obznajomić z prądami politycznymi węgierskimi i czeskimi. U nas nie ma nic podobnego. Z wyjątkiem Władysława Mickiewicza w Paryżu i Stefana Buszczyńskiego we Włoszech, nie widać najmniejszego usiłowania nawet czy to osobistego, czy to zbiorowego, ażeby naród nasz przedstawić w prawdziwem świetle u cudzoziemców. W części więc my sami odpowiadamy za fałszywe wyobrażenia, które o nas kursują w Europie.

2. Nie dziw, że w braku wszelkiego usiłowania z naszej strony, ażeby się dać poznać w Europie, krytycy powierzchowni sądząc z powierzchownych symptomatów, widzą wszędzie znamiona upadku i tworzą sobie obraz narodu, złożony z samych cech ujemnych. Wygadują na apatję umysłową, na naszą obojętność dla ideałów polityki liberalnej — ale nie wiedzą, lub nie pamiętają o przyczynie omdlenia i apatji, o okropnej katastrofie, która spotkała naród przed dwudziestu dwoma laty, o katastrofie zbrodniczo i umyślnie, z zimną rachubą wywołanej przez naszych wrogów, a która nas kosztowała w ofiarach, które krwią, lub zwichniętem, lub zmarnowanem życiem przypłacili nadludzkie usiłowania — przeszło sto tysięcy może najszlachetniejszych członków narodu, katastrofie, która w kosztach wojennych, zniszczeniu ogólnem, konfiskacie i wywłaszczeniu z kilku tysięcy mil kwadratowych ziemi, pochłonęła może przeszło tysiąc miljonów narodowego majątku. — Wygadują na parafianizm i na zaściankowość, bo nie rozumieją, co to jest życie umysłowe i społeczne narodu, odciętego od stolicy, nie wiedzą, że w Galicji i w Poznańskiem nie możemy korzystać z przeobrażenia społecznego, które się dokonało w Warszawie już przed stu laty, tylko mozolnie musimy stwarzać w miasteczkach prowincjonalnych takich jak Poznań, Kraków i Lwów nowe ogniska oświaty i pracy społecznej; — nie wiedzą, że sądzić o Polsce podług wrażeń otrzymanych z doświadczenia stosunków parafialnych, byłoby tak, jak sądzić o Węgrzech z ominięciem Pesztu, o Czechach z ominięciem Pragi, o Rumunji z ominięciem Bukaresztu, że uważać Galicję lub Poznańskie jako typ i przedstawicielkę Polski, to jest tak samo, jak Niemcy sądzić podług obu Meklemburgii. Wygadują na nietolerancją religijną i narodową, a zapominają, że ta nietolerancja podtrzymywana jest prześladowaniem, bo samo uczucie godności sprawia, że najbardziej tolerancki człowiek, ujmie się za uciśnioną religją, że najbardziej kosmopolityczny oczuje odrazę do cudzoziemca, jeżeli mu tenże przychodzi w postaci kata, szpiega lub zaborcy! Widzieliście na żydach wynik wiekowego prześladowania. Zobaczycie na Polakach, którzy teraz sami jedni pozostają w położeniu żydów w wiekach średnich. Wykluczeni na ogromnych obszarach z pod opieki prawa jak niegdyś żydzi, muszą się skupić w samych sobie, jak się skupili żydzi, i przetrwają prześladowanie, jak je żydzi przetrwali.

3. Ale jeżeli to jest po części naszą winą, że Europa tak mało jest obeznaną z naszymi stosunkami, to jednak z drugiej strony, ta bezdenna nieznajomość sprawy polskiej, którą się napotyka u Niemców. jest ciekawym objawem zasklepienia się umysłowego u teraźniejszej generacji niemieckiej, objaw tem bardziej charakterystyczny, że się łączy z podobną nieznajomością całej Sławiańszczyzny. A przecież Polska z Alzacją, są to dwa bieguny osi, około której obraca się cała polityka wielkiego kanclerza, a przecież jeżeli się kiedy Niemcom objawi *Ananke*, przeznaczenie, nieubłagana konieczność, to jej imieniem będzie Sławiańszczyzna, jako spadkobierczyni ich ducha cywilizacji i potęgi. Czują oni to, wietrzą niebezpieczeństwo, widzą ze złowrogiem przeczuciem zbliżającą się *Ananke*, ale tak jak ofiara magnetyzowana wzrokiem bazyliszka, umysł niemiecki, w obec sławiańskiej *Ananke* bezwładnieje i traci swoją giętkość i uniwersalność. Mówią, że Karol Wielki, patrząc się na morze, spostrzegł z dala łodzie normandzkie i rozpłakał się, przeczuwając niebezpieczeństwo nieznane, grożące jego państwu z tej strony. Tak teraz następca Karola Wielkiego, wyglądając na to bezmierne morze sławiańskie, rozbijające się z szumem i hukiem o twierdzę germańską i podmywające jej stopy, widząc z daleka jak fala za falą, jak coraz wyżej piętrzące się bałwany, następujące po sobie w nieubłaganym szeregu, zdążają do jej brzegów, może mieć podobne poczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa, nieznanych, nieuchwytnych potęg i sił nieuniknionego przeznaczenia! Niemcy zapomiuają, że każde niebezpieczeństwo tylko dopóty jest groźnem, dopóki jest niepojętem i nieokreślonem. Zrozumieć, zwykle także znaczy odwrócić je. A dotychczas Niemcy zaledwie zrozumieli ziemię, na której się rozwija Sławiańszczyzna. Obszary ducha sławiańskiego, to dla nich niezbadana księga tajemnic. Tak jak ich własna *Sturm- und Drang-Periode* była niezrozumiałą dla Francuzów, upatrujących w tym wybuchu sił młodzieńczych odradzającego się narodu, powrót do barbarzynstwa — tak teraz wszystkie te niepojęte zjawiska, pojawiające się u wszystkich ludów sławiańskich: mesjanizm, towianizm, pozytywizm polski, nihilizm i mistycyzm rosyjski, hussytyzm i panslawizm czeski, epopeja żyjąca czarnogórska — przedstawiają się Niemcom jak rozhukana rozterka wszystkich niesfornych żywiołów pierwotnych, jako wynurzający się na nowo chaos ciemny, niezgłębiony, którego szalone wiry mają pochłonąć wszystko co cywilizacja niemiecka moralnie wybudowała. Położenie teraźniejsze Polaków, jest podobne do położenia Niemiec pod obcasem pierwszego Napoleona. Tak jak wtenczas Napoleon, na szczycie swojej potęgi materjalnej, nie miał najmniejszego wyobrażenia o duchu, który wrzał i kipiał w okiełzanych przez niego Niemczech, tak teraz cesarstwo niemieckie nie troszczy się o znieważone uczucia polskie, nie stara się o poznanie całej tej Sławiańszczyzny wrącej i kipiącej oznakami nowego życia; — tylko otacza się potrójnym pancerzem; przeciwko wezbraniu nowej potęgi duchowej gromadzi żołnierza, broń i pieniądze.

Ale przecież we Francji nawet za Napoleona znalazła się pani de Stael, która usiłowała wtajemniczyć swój naród w całe bogactwo utworów genjuszu niemieckiego. Gdzież jest niemiecka de Stael, któraby mogła wtajemniczyć w utwory genjuszu sławiańskiego? Nie ma jej i chwilowo nie ma nadziei żeby się pojawiła. Bo kluczem, który otwiera skarby duchowe innego narodu jest miłość i sympatja. A z tej ku Polsce i ku Sławiańszczyźnie teraźniejsi Niemcy się dobrowolnie wyzuli i tem samem pozbawili się możności zrozumienia przyszłości i zażegnania burzy nieuniknionej.

Pogarda i nienawiść złą jest mistrzynią w studjowaniu obcych narodów. W oczach Niemców Polacy uchodzą za rodzaj niedowarzonych Francuzów, posiadających wszystkie ich błędy bez ich zalet. Pobieżne nawet studjum naszej wielkiej literatury, wyprowadziło by ich z tego mniemania. Łatwo w niej odszukać pierwiastek niemiecki i angielski, wpływ Herdera, Szylera i Goetego, wpływ Byrona i Walter Szkota i Szekspira, ale prawie niepodobna dostrzedz wpływu francuzkiego. Gdyby zgłębili naszą literaturę, zadziwiliby się spostrzegając, do jakiego stopnia poezja polska, najbardziej uniwersalna ze wszystkich poezyj sławiańskich, jest spadkobierczynią i kontynuatorką poezji niemieckiej z wielkiego okresu. Zadziwiliby się, dowiadując się, że nieraz Polacy stanowili większość słuchaczów ich Hegla i do jakiego stopnia tażsama poezja polska rozwinęła wszystkie zarodki dodatnie filozofii niemieckiej, podczas gdy w samych Niemczech z całej tej bogatej przeszłości pozostały tylko fusy pesymizmu, socjalizmu, antisemityzmu i antipolonizmu. Dowiedzieliby się, że Polacy są jedynym narodem, który zrozumiał doniosłość różnicy pomiędzy poezją i czynem z jednej strony, a artyzmem i igraszką z drugiej strony, różnicy wykazanej w sposób genialny przez Herdera, pierwszego jedynego i ostatniego prawdziwie wszechstronnego krytyka w Niemczech, przez Herdera, który wykołysawszy całą prawie literaturę niemiecką, pozostał wiecznie świeżym i pełnym skazówek dotąd jeszcze nieuchwyconych i zarodków dotąd jeszcze nierozwiniętych, przez Herdera, któryby się wzdrygnął na apoteozę gwałtu, nienawiści i zasklepienia szczepowego, które panuje w obecnej literaturze niemieckiej, a któryby znalazł ducha pokrewnego sobie w tej polskiej literaturze, o której za jego czasów prawie słychać nie było. Cała wielka poezja polska jest poezją w rozumieniu Herdera, jest czynem i zmierza do czynu. Od czasów proroków starego testamentu nasz naród jest jedynym, u którego poeta już nie jest artystą tworzącym na skrzydłach fantazji dowolnej, ale wieszczem czerpiącym z pełni życia narodowego, u którego poezja nie jest rozrywką, ale zakonem i szkołą nowych obowiązków. Tak jak prorocy izraelscy stworzyli poczucie surowe niezłomnego prawa moralnego, wyrytego w sumieniu każdego człowieka — tak nasi wieszcze dali wyraz sumieniu zbiorowemu, sumieniu narodowemu, i spisali objawienie nowej ewanielii, ewanielii sprawiedliwości narodowej i społecznej, dążącej do urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi nie przez zmianę mechaniczną zewnętrznego ustroju społeczeństwa, ale przez wewnętrzne przetworzenie i odrodzenie charakterów, przez wyrobienie odpowiedniego nastroju ducha, przez podniesienie całej natury ludzkiej do wyższego szczebla doskonałości.

Nasza „Sturm- und Drang-Periode“ minęła. Jak w Niemczech z zasiewu podobnej epoki rozwinęła się najwznioślejsza i najuniwersalniejsza literatura i nastąpiło zupełne społeczne i polityczne przeobrażenie narodu — tak i u nas powinna się teraz objawić bogata treść naszego zasiewu i zakwitnąć czynami odpowiednimi do nowego pojęcia o życiu i jego obowiązkach, stworzonego przez naszą natchnioną literaturę.

Gdzie był zasiew, tam musi być i plon i owoc. Jeżeli pozostaniemy wiernymi naszemu własnemu duchowi, to Bismarki i ich potęga nie potrzebują nas przestraszać; nie ich siły należy się obawiać, ale naszego własnego zwątlenia, naszego sprzeniewierzenia się własnemu objawieniu narodowemu. Bismark i Moltke są koniecznem i bardzo mizernem dopełnieniem wielkiego ruchu umysłowego w Niemczech. Tak samo jak nowy świat duchowy stworzony przez Herdera, Szylera i Goetego przybrał ciało i pod wodzą Bismarka i Moltkego zaciężył bogactwem i potęgą — tak samo i świat duchowy stworzony przez Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego przybierze ciało i znajdzie swoich Bismarków i Moltkich, tylko spodziewam się szlachetniejszych. Tymczasem przejęci duchem naszych wieszczów, bez trwogi możemy się przypatrywać samobójczej walce Bismarka z geniuszem niemieckim, przypatrywać się jak ten tytan bezprawia podkopuje wszystko co było cechą i chwałą wielkiego okresu rozwoju niemieckiego, zaliczając do rzędu mrzonek, do „kłamstw konwencjonalnych“ jego uniwersalność, jego poczucie godności ludzkiej, jego pojęcie kategorycznego imperatywu moralności, jako tego słońca niewzruszonego, około którego cały świat ludzki się winien obracać.

Miarą żywotnotności narodowej jest siła asimilacji, władza przyswajania sobie pierwiastków obcych. Niemoc duchowa okazana przez teraźniejszych Niemców w przyswojeniu sobie duchowych wyników literatur sławiańskich, powtarza się w ich stosunku do najnowszych płodów ducha francuskiego i anglosaskiego. Tak naprzykład pocieszne zaprawdę jest zapatrywanie się filozofów niemieckich na Augusta Conte'a, Stuarta Millera i Herberta Spencera. Również osłabła ich siła asimilacji narodowej. Gdzie nie ma silnej interwencji rządowej, tam szczep niemiecki cofa się przed szczepami romańskimi i sławiańskimi. Naród, który do przyswojenia sobie obcych żywiołów nie posiada już dosyć siły moralnej, tej mimowolnej atrakcji właściwej wyższej cywilizacji, który do tego potrzebuje budżetu stu miljonów marek, policji i bagnetów i przymusu małżeńskiego, taki naród już przestał być niebezpiecznym. Bez siły ducha może być chwilowo wielkim, potężnym i wspaniałym, ale to będzie tylko jak ów posąg olbrzymi, opisany przez proroka Daniela, lśniący od złota, srebra i żelaza, ale stojący na glinianych nogach. Olbrzym bez ducha jest tylko cielskiem i musi podpaść zgniliźnie. A dosyć rozglądnąć się w dziennikach, ażeby z nad brzegów Wołgi, ze stepów Azji środkowej, usłyszeć złowrogie krakanie kruków, już wietrzących świeże ścierwo i nawołujących się na żer.

II.

Artykuł wybitnego posła w „Gazecie Narodowej“ z d. 2. i 3. Lipca b. r.

Z „Szlachcicem polskim“ niewiele ceregieli było potrzeba, bo nawet nie wiem czy ów „Szlachcic“ znajduje się gdzie w krwi i kości. Wieści chodzą, że tak jak podług niektórych archeologów nazwisko Homera jest tylko niejako firmą, pod którą sie ukrywa cały szereg rapsodów jońskich, tak też i „Szlachcic polski“ jest tylko personifikacją zbiorowej pracy pewnej zasłużonej redakcji. Wszelkie zbiorowe osoby zaś nie zasługują na wiele względów, bo podług przysłowia angielskiego nie mają ani duszy, która może być potępioną, ani ciała, które może być kopnięte. Pal ich.....!

*) Czajkowski Alfons, Czartoryski, Dzieduszycki, Dzwonkowski, Gniewosz, Grotowski, Hausner, Lewakowski, Mochnacki, Onyszkiewicz, Rappaport, Romaszkan, Skarszewski, Stapiński.

Natomiast chciałbym z całą możliwą oględnością wyrażać się o „wybitnym pośle“, którego osobiście poważam jako wzór zafrasowanej sumienności i poczciwości, pełnego najszlachetniejszych uczuć i instynktów, jak przystoi dawnemu uczniowi Kremera i tylko bolejącego nad smutnem doświadczeniem, że cierniste koleje życia nie dozwalają wypełniania obowiązków bez narażania się niejednemu, z którym się jest związanym długoletnią sympatją. Nieraz oczarowany słuchałem wspomnień „wybitnego posła“ o swoim mistrzu, wspomnień tak słodko ogarniających, ale i usypiających serce i umysł. Były to niby urocze widziadła, błąkające się smętnie na tej ziemi, ale nie mające siły wcielenia się w kształty dotykalne. To też i uczeń jest tknięty charakterystyczną niemocą swego mistrza, którą nigdy nie zdołał wykonać salto mortale z teorji do praktyki, z myśli do czynu. Tak jak cały urok przecudnej i olśniewającej staropolskiej mowy, wezbrany potok najwznioślejszych obrazów i przenośni, prowadzi Kremera tylko do apoteozy, a raczej do apologji faktu dokonanego, tak też i niepospolite siły umysłowe i surowe zasady „wybitnego posła“ tylko służą mu do przedzierżgnięcia ludzi u steru będących na bohaterów, którym służy z całą lojalnością szlachetnej swej natury i którym cześć omal bałwochwalczą oddaje.

To też tylko na karb tego bałwochwalstwa kładę, że „wybitny poseł“ dał się uwieść sławnej *„regeldetri“* zastosowanej do wyrachowania ochrony potrzebnej dla przemysłu naftowego w Galicji, a której nieprzydatność do tego celu zdrowy rozsądek „wybitnego posła“ był by niechybnie z łatwością wykrył, gdyby taż *„regeldetri“* nie była posiadała już sankcji urzędowej.

Ta *„regeldetri“* jest nieocenioną, bo tak dobitnie cechuje stopień wykształcenia ekonomicznego referentów ministerjalnych, którzy ją wymyślili. Tak samo jak prorok Jefta podług wymowy słowa Szybolet odróżniał Efraimitów poświęconych na śmierć od innych synów Izraela, tak kiedyś przy przyszłych egzaminach państwowych *„regeldetri“* cłowa stanie się szyboletem, rodzajem *„pons asinorum“* do rozróżnienia tych, którzy już poznali abecadło ekonomji cłowo-podatkowej, od tych, którzy nie dojdą dalej jak do przedsionka tajemniczego przybytku zawierającego arkana fiskalne.

Ażeby jednak profanom ułatwić ocenienie stopnia fachowego wykształcenia referentów ministerjalnych z oddziału dla podatków cłowych i pośrednich, wypada zrobić kilka uwag nad zastosowaniem tej nieszczęsnej *regel de tri*. Otóż ta *regeldetri* zastósowana była na kilka sposobów. Sposób najprostszy, który też najłatwiej nadaje się do ilustracji, jest obrachowanie następujące:

Jeżeli surowiec 60 procentowy płaci cło 1 złr. 10 ct., natenczas surowiec 80-procentowy powinien płacić 1 złr. 39 ct., albowiem:

60 : 80 = 1.10 : 1.39.

Mówią, że to też była cyfra nowego cła, której Węgrzy się przez długi czas upierali i że dopiero negocjacjom wielotygodniowym, konferencjom kilkakrotnie zrywanym i na nowo zwoływanym, jednem słowem nadludzkim wysileniom ministra skarbu udało się skłonić Węgrów do dalszej koncesji i do podniesienia cyfry 1.39 o całe 3 centy, tak że stanęła ugoda zobopólna na 1 złr. 42 ct. Jeżeli zaś dawne cło 1 złr. 10 ct. chroniło przemysł galicyjski od obcego 60 procentowego surowca, a podług regeldetri 1 złr. 39 ct. dostarczało tej samej ochrony od falsyfikatu 80 procentowego, to natenczas cyfra 1 złr. 42 ct. już przedstawiała dla naszego przemysłu zwiększoną ochronę, a zatem wielki tryumf nad Węgrami.

Był to cudowny tryumf matematyki nad rzeczywistością. Z jednej strony bardzo prosty obrachunek pokazywał, że przemytnicy falsyfikatu oszukują skarb państwa o kilka reńskich, z drugiej strony nieomylna regeldetri wykazywała, że podwyższenie cła o 32 ct. więcej niż równoważy różnicę kilku reńskich! Istny hokuspokus. Sławny Cagliostro nigdy nie dokonał cudów bardziej autentycznych.

Na nieszczęście po pierwszem odurzeniu przyszła zimna refleksja. Przecież cło jest równoważnikiem i wyrównaniem rozmaitych kosztów produkcji. Mogłaby więc procentowa zawartość pozostać tą samą, a jednak, jeżeliby obcy produkt skutkiem tańszego przywozu mógł być wprowadzanym po tańszych cenach, toby krajowy produkt wymagał zwiększonej cyfry cła, chociaż regeldetri by tego nie wskazywała.

Ale przypuśćmy, że miarą wartości wprowadzanego surowca ma być procentowa zawartość czystego produktu. To jeszcze regeldetri nie ma zastósowania. Przypuśćmy, że wprowadza się obcy surowiec z wartością 60 procent, a że krajowy surowiec w równej cenie zawiera tylko 48 procent. Natenczas zadaniem cła ochronnego byłoby wyrównać ową różnicę pomiędzy 48 a 60 procentami to jest 12 procent, czyli $^1/_5$ część całej zawartości. Wrazie wprowadzania 80-procentowego surowca, ilość do wyrównania podług regeldetri ministerjalnej wynosiłaby $^1/_5$ część od 80 czyli 16 procent, to jest o 4 procent więcej niż dawniej, chociaż każde dziecko widzi, że różnica wartości pomiędzy 48 procentami a 80 procentami wynosi 32 a nie 16, to jest, że różnica krajowego i obcego produktu w danym razie powiększa się o całe 20 procent, a nie o $^1/_5$ część tych 20 procent.

Jeszcze jedno porównanie wystarczy, ażeby wykazać całą niedorzeczność regeldetri. Cło na obcy produkt jest niejako dopłatą ze strony skarbu, wyrównaniem deficytu w kosztach krajowej produkcji. Przypuśćmy, że przy pewnej zawartości obcego surowca n. p. 40 procent deficyt ten wynosi $^1/_{10}$ całej wartości, czyli 4% podług regeldetri, przy podwójnej zawartości, czyli przy 80 procent deficyt ten by wynosił tylko 8, a przecież jest jasnem, żeby wynosił 44, to jest podniósł się o całą dodatkową zawartość, o jej $^1/_{10}$ częśc.

Ach jaka to szkoda, że „regeldetri“ nie jest prawdziwą! Podług tej reguły, jeżeli państwo przy wydatku 400 milionów, ma 10 milionów deficytu, — to wydając przy tych samych dochodach dwa razy tyle, to jest 800 milionów, deficyt byłby tylko podwojonym, to jest powiększyłby się tylko o drugie 10 milionów, a nie o 400 milionów, jak to każde dziecko może na palcach obliczyć.

Ale na razie nikt tych refleksji nie robił. Przypuszczano, że komu Pan Bóg dał urząd, to i dał rozum potrzebny do spełnienia odpowiednich obowiązków. Ponieważ więc referenci ministerjalni odwoływali się do regeldetri jako do najwyższej sankcji dla ich rachunków, to też obrońca ministerium, tak, jak tonący człowiek chwyta się słomki, chwycili się regeldetri jako deski zbawienia, ażeby brakowi zastanowienia dać pozór słuszności i logiki. Regeldetri opanowała sytuacją. Jeden wybitny poseł po drugim zaczyna rachować podług regeldetri w najrozmaitszych kombinacjach. Niebawem całe koło, cała prawica, cała Rada państwa zmienia się w jedną wielką klasę normalną, rachującą podług regeldetri. Smiać się musiałem, a płakaćbym powinien był na widok tych arkuszów zapisanych, którymi chciano rozwiązać trudną kwestję ekonomiczną. Regeldetri, panowie, powie wiele kosztuje głowa cukru, lub worek kawy, ale nie siega dalej, jak tego już niezbicie dowiódł Michał Wiszniewski, autor cennej rozprawy o głupocie ludzkiej, jednej z pereł literatury polskiej, w swoim znanym urywku wykazującym, że w sprawach politycznych i ekonomicznych zależnych od tysiącznych zmiennych okoliczności „Dwa razy dwa, nie jest cztery“.

Artykuły „wybitnego posła“ zawierają nasamprzód obronę uchwały Koła polskiego ze stanowiska politycznego, na którą nam nafciarzom nie wypada odpowiadać, ale oprócz tego cały szereg dedukcji fachowych, zawierających prawie tyle błędów ile twierdzeń. Kilka próbek wystarczy.

1. Wybitny poseł powołuje się na profesora Liebena na dowód *„że nie ma sposobu niezawodnego do rozpoznania surowca od dystylowanej nafty; bez odparcia przez interesowanych znawców galicyjskich, znakomity ten expert twierdził, że ropa amerykańska może zawierać 50 prc. a nawet więcej nafty normalnej, że ropa kaukazka zawiera jej 30 do 40 prc., a że w szczególnych miejscach procent ten może dochodzić od 60 do 80 procent“*.

W samej rzeczy jednak profesor Lieben zaraz dodał, że nigdy nie słyszał o surowcu zawierającym 60—80 procent nafty normalnej, że zresztą wyraża się tylko teoretycznie, bo nie zbadał dokładnie materjału cyfrowego. Natomiast eksperci galicyjscy na podstawie zestawienia wszystkich analiz, znajdujących się w literaturze chemicznej, udowodnili, że żaden ciężki kaukazki olej nie zawiera więcej jak 30 prc., a żaden amerykański więcej jak 40 prc. Co zaś do możliwości rozpoznania surowca od zafarbowanej nafty, profesor Lieben w zupełności się zgadzał z ekspertami galicyjskimi twierdzącymi, że chociaż nie ma rozróżnienia teoretycznego, to faktyczne rozróżnienie da się dosyć łatwo przeprowadzić.

2. *„Że wzbronienie wprowadzania w części oczyszczonej ropy równałoby się zupełnemu wzbronieniu wprowadzenia ropy kaukazkiej, na co znowu rząd węgierski już ze względu na kosztowne inwestycje w swoich rafinerjach się zgodzić by nie mógł“*.

Zdawałoby się z tego, że nie ma innego surowca jak kaukazki. Wiadomem jest jednak, że falsyfikat kaukazki pojawił się dopiero w r. 1884. Węgierskie rafinerje zaś były już w ruchu w r. 1883, ale przerabiały surowiec nie kaukazki, tylko rumuński albo amerykański. Największa rafinerja, to jest fiumańska, jeszcze w r. 1885 nie sprowadziła więcej aniżeli 12 prc. surowca kaukazkiego. Egzystencja więc rafinerji węgierskich wcale nie zależała od dowozu falsyfikatów, bo wszystkie już dawno istniały przed pojawieniem się falsyfikatów i zbudowane zostały na rzeczywisty surowiec.

3. *„W razie przyjęcia wniosku Suessa niemożliwość destylacji razem surowca galicyjskiego lub rumuńskiego w destylarniach przerabiających ropę zamorską“*.

Co do galicyjskiego surowca, to wybudowanie jednej dodatkowej destylarni galicyjskiej wystarczyłoby na przeróbkę tych 70.000 cetn. surowca galicyjskiego, dotychczas eksportowanych do Wiednia lub Pesztu. Dla rumuńskiej zaś ropy wypadałoby oznaczyć analitycznie zawartość olejów świetlanych.

4. *„Najgłówniejszą jednak ujemną stroną wniosku p. Suessa jest okoliczność, że defraudacji, której w jednym kierunku zapobiega, otwiera w innych kierunkach szerokie wrota“. Niesumienny destylator mógłby sprowadzać ropę 85 prc., wydobyć z niej i opłacić cło tylko od 30 prc. a resztę jako odpadek wywieźć z fabryki i odstąpić sąsiedniemu fabrykantowi, któryby w ten sposób przyszedł do nieoclonego surowca zawierającego jeszcze 55 prc.*

Podniesienie tej niby najgłówniejszej ujemnej strony wniosku p. Suessa pokazuje głęboką nieznajomość rutyny fabrycznej. Nie wolno bowiem wywozić odpadku poniżej 880 ciężaru gatunkowego. Takie zaś odpadki zawierają nie więcej jak 10—15 prc. oleju świetlanego, co zupełnie nie wystarcza, ażeby się operacja powyższa opłacać mogła.

5. *„Falsyfikaty w przeciwnym niż dotąd kierunku przez stósowne zabarwienie i rozcięczanie w benzynie destylowanych ciężkich olejów, parafiny i t. p., które wyższemu niżeli ropa ocleniu podlegają“*.

Nic łatwiejszego, jak temu zaradzić, przyjmując w Austrji zasadę przyjętą w Niemczech, że każda rafinerja jest ekstraterytorjalną, i że cokolwiekbądź by było wywożone z fabryki, płacił, by to samo cło, jak gdyby przywiezione było z zagranicy. Benzyna i ciężkie oleje nie uniknęły, by tym sposobem należytego oclenia.

6. Na podstawie, że zwyczajny surowiec kaukazki wyda 46 prc. nafty destylowanej, a regeldetri

46 : 110 = 85 : 203

wybitny poseł twierdzi, że *„cło 2 złr. od ciężkiego, a 2 złr. 40 ct. od lekkiego surowca odpowiadają ochronie naszego przemysłu naftowego, którą mu dziś obowiązująca ustawa udzielałaby, gdyby ściśle wykonaną być mogła, a więc, że tak się wyrazić można, wprowadza dziś obowiązującą ustawę w wykonanie, a eksperci nasi głównie wykonania dzisiejszej ustawy się domagali“*.

Odsyłam „wybitnego posła“ do mowy prezesa Koła polskiego, z której się dowie, co zresztą całemu świat wiadome, że prawdziwy surowiec kaukazki wydaje tylko 30—40 prc., a nie 46 prc. destylatu. O używaniu regeldetri wolę już zamilczeć, a co do monstrualnego twierdzenia, że cło przyjęte przez Radę państwa udziela naszemu przemysłowi tej samej ochrony, jakiejby udzielała obecna ustawa przy ścisłem wykonaniu, to odsyłam „wybitnego posła“ znowu do ustępu z mowy prezesa Koła zacytowanego na wstępie, w którym sam wnioskodawca przyznaje, że przyjęcie jego wniosku znaczy zmniejszenie ochrony dla przemysłu naftowego, a gdyby to jeszcze nie wystarczało, to do odpowiedniego ustępu z odpowiedzi „Szlachcicowi polskiemu“, w ktorym jest wyrachowane, że cło 2 złr. od ciężkiego, a 2 złr. 40 ct. od lekkiego surowca odbiera przemytnikowi tylko 40 prc. nieprawego zysku na przemytnictwie, że zatem lepsze jest od propozycji rządowej odbierającej mu tylko 13 prc., ale że również jak rządowa, chociaż w trochę mniejszym stopniu, jest ono ciężkiem pokrzywdzeniem przemysłu krajowego i usankcyonowaniem fałszerstwa!

III.

List p. Abrahamowicza w „Gazecie Narodowej“ z d. 14. Lipca t. r.

Oprócz przemówienia samego wnioskodawcy, to ze wszystkich enuncjacji w sprawie naftowej najumiejętniejszą obronę uchwały Koła polskiego i Rady państwa znaleźć można w przemówieniach i listach p. Abrahamowicza. Ruchliwy, obrotny, kuty na wszystkie nogi, niewyczerpany w fortelach poseł gmin lwowskich, który odziedziczył po ś. p. Krzeczunowiczu nietylko krzesło, ale i natchnienie, jest swoją rzutkością i inicjatywą bardzo pożądanym fermentem w naszem zabagnionem społeczeństwie, jak tego dowodzą takie wnioski, jak wniosek o zaprowadzeniu krajowych dodatków od akcyzy, wniesiony na ostatniej kadencji sejmowej. „Istny Proteusz, co morskich wód łona zna wszystkie, co przywdziewa na się postać różną, co na ziemi, co w wodzie, co w ogniu żyje. Najprzód lew grzywiasty, a z tego w rysia się zmienia, w dzika, w smoka skrzydlatego, już drzewem w obłok strzela, już jak woda płynie. Złapać go, a już się wyśliznął. Nie łatwo da się taki bożek pochwycić przez człeka“.

Lepiej się przyznać od razu. Nie czuję się na siłach, ażeby z p. Abrahamowiczem polemizować w kwestji ogólnej. Kto się chce dowiedzieć jakie zapatrywania kierowały Kołem polskiem w stosunku do rządu, do lewicy, do taktyki parlamentarnej, to znajdzie w liście p. Abrahamowicza wszystko to jasno i dobitnie wyrażone i umiejętnie umotywowane. Na tym terenie pozostaje on niezwalczonym i nieuchwytnym, jak ów bożek Proteusz w cudnym opisie Łucjana Siemińskiego. Z jakiem upragnieniem wyglądałem owego rzeczowego uzasadnienia ujemnej krytyki wniosku Suessa, mającego stanowić treść obiecanej broszury. W rzeczowem uzasadnieniu, w twierdzy faktów i argumentów fachowych, w arsenale liczb i statystyk czuję się bezpiecznym jak w domu, bo tu genjusz posła lwowskiego traci swe prawa, a sześcioletnia praktyka i cierpkie doświadczenie na własnej wypisane skórze, nasuwa spostrzeżenia i wnioski, o których się filozofom ani śniło. Ach, ta broszura! Proteusz w druku! Już nie w swoim przyrodzonym elemencie „verba volant“, ale przybitą do ziemi „scripta manent“. Proteusz związany i przybity, Proteusz czarno na białem, Proteusz uzasadniający rzeczowo, taki Proteusz by mi się już nie wyśliznął.

Najlepszym dowodem tego jest list w G. N. Proteusz taki pewny siebie na terenie politycznym, tylko się tknął uzasadnienia rzeczowego, a już się pośliznął. Proteusz cytuje długi ustęp z memorjału krajowego towarzystwa naftowego, wystosowanego do ministra skarbu z dnia 15. Października 1885, na dowód, że ówczesne żądania nafciarzy nie różniły się zasadniczo od uchwały przyjętej przez Radę państwa. Najsamprzód składamy posłowi gmin lwowskich nasze dzięki za to, że czytał nasz memorjał. Jest to pierwszy i jedyny dowód, że żywa dusza troszczyła się o niego. Ale jeszcze bylibyśmy wdzięczniejsi, gdyby szanowny poseł był ów memorjał czytał dokładnie i przeczytał go do końca.

Jak to już wskazał prezes Towarzystwa naftowego w swojej odpowiedzi na list p. Abrahamowicza, ustęp, na który się szanowny poseł powołuje, jest zacytowany niedokładnie. Pan Abrahamowicz usiłuje udowodnić, że nader mała zachodzi różnica pomiędzy cłem 2 zł. w złocie, czyli 2 złr. 50 ct. w papierze na ciężkie, a 2 złr. 40 ct. w złocie, czyli 3 złr. $2^1/_2$ ct. w papierze na lekkie surowce, uchwalonem przez Radę państwa, a cłem 3 złr. i 4 złr, na te same kategorje, proponowanem przez krajowe Towarzystwo naftowe. Tymczasem w memorjale naszym, zmienioną jest zarazem granica ciężaru gatunkowego pomiędzy lekkim a ciężkim surowcem, a to z 830 na 850 stopni, coby pociągło za sobą zmniejszenie zawartości destylatu w ciężkim falsyfikacie z 85 procent na 70 procent. Różnica taka zawartości równa się podniesieniu cła przynajmniej o całego guldena. Różnica więc pomiędzy propozycją Towarzystwa naftowego a uchwałą Rady państwa wynosi przy ciężkim surowcu kaukaskim, jedynym, który dotąd był sztucznie fabrykowanym, nie 50 ct., jak kalkuluje poseł Abrahamowicz, ale przynajmniej 1 złr. 50 ct. Zasadnicza zgoda Towarzystwa naftowego i Rady państwa nie ma w praktyce najmniejszego znaczenia, bo wpływ ustawy cłowej na przemysł zależy mniej od zasady, na podstawie której cło jest wymierzone — jak od tej drobnostki, to jest wysokości cyfry ostatecznie przyjętej. Jak książę Muskan krytykowi, który mu wskazał w jego własnym parku cienistą aleję drzew, rozciągającą się wbrew zasadom ogrodnictwa angielskiego w kierunku prostym i szpalerowym, odpowiedział, że zasady cienia nie rzucają, a stare drzewa rzucają — tak i my możemy powiedzieć p. Abrahamowiczowi, zasada nas nie wyratuje, jeżeli cyfra nas zabije. A własne doświadczenie gospodarskie może szanownemu posłowi wskazać, że przemysł może upaść na różnicę nietylko 1 złr. 50 ct., ale i na różnicę 50 ct. na cetnarze. Nawet ta ostatnia cyfra znaczy więcej, aniżeli cały nasz możliwy zysk.

Ale i co do zasady! Towarzystwo naftowe zawsze miało tylko jedną zasadę, to jest, że tak jak niewolno podrabiać banknotów, tak nie powinno być wolno podrabiać surowca Jeżeli zaś w braku możności odróżnienia prawdziwego od podrobionego artykułu, wypadałoby ten ostatni tolerować i przypuścić do targu krajowego, — to natenczas Towarzystwo naftowe żąda, ażeby nie było premii państwowej za fałszerstwo, ażeby każdy podrobiony banknot płacił 100 centów od guldena! Zasadą nie może być przypuszczenie i tolerowanie podrobionych banknotów, ale jest nią właśnie to, co p. Abrahamowicz traktuje jako drobnostkę, to jest wysokość cyfry nałożonego cła. Każda cyfra mniejsza od nieprawego zysku przemytników stanowi premium za fałszerstwo. Memorjał Towarzystwa wyraża też tę myśl w najdobitniejszy sposób, i wartałoby żeby w mającej się pojawić broszurze szanowny poseł przytoczył nietylko wyjątki ale całą jego osnowę.

Już to nasi przeciwnicy nie są szczęśliwi w przytaczaniu. Naprzykład sprawozdawca komisji cłowej, hofrat Meznik, przytacza opinię moją z września 1885. r. na dowód, że późniejsze moje przedstawienia co do możliwości odróżnienia falsyfikatów od prawdziwych surowców są bezpodstawne. Ale panie hofracie, gdybym ja we wrześniu wiedział był o metodzie, toby przecież Towarzystwo naftowe nie rozpisało było w październiku konkursu na odkrycie takiej metody! Ale w grudniu tego roku, idąc za skazówkami profesora Radziszewskiego, już wiedzieliśmy o takiej metodzie. Tak samo pan hofrat przytacza orzeczenie podobnej treści do mojej opinii z września ś. p. profesora Mosera z lipca 1885. r. Ale pół roku później, to jest podczas ankiety grudniowej w ministerium finansów tenże sam profesor Moser w zupełności zgodził się na metodę proponowaną przez profesora Radziszewskiego, i poparł w całości propozycje expertów galicyjskich.

Przytaczam z rozmysłem te dwa fakta, ażeby przypadkiem poseł gmin lwowskich w swojej broszurze nie trudził się przytaczaniem mylnych a raczej bałamutnych przytaczań hofrata Meznika.

Kończę zaś przytaczając z mojej strony słowa szanownego antagonisty, słowa które rzucają nie jakie światło na genezys awantury naftowej, awantury tak niepotrzebnie, tak niebacznie wywołanej, awantury zawinionej nie przez Rząd węgierski lub przedlitawski, ale przez podrzędne władze wykonawcze, które własną niebacznością, nieumiejętnością i nieprzezornością wprowadziły we fałszywe położenie i oba rządy i Radę państwa i Koło polskie, — istna comedy of errors — z której mimowolnie wciągniętym trudno jest bez uszczerbku wycofać się.

Oto słowa pana Abrahamowicza podczas wielkiej debaty nad cłem naftowem:

„Dziwię się, że referent rządowy po odprawie, której jego bałamutne obrachowania doznały w komisji cłowej, miał odwagę wystąpić raz jeszcze z tymi samemi rachunkami w pełnej Izbie. Jest to dowodem, że na nieszczęście *niema w kancelarjach rządowych tej sympatii dla przemysłu naftowego galicyjskiego, której ten przemysł, dopiero w rozwoju będący, tak usilnie potrzebuje.*

To jest poszlaka, która nas doprowadzi na trop rzeczywistych sprawców całego nieszczęścia. Tym tropem trzeba iść dalej, ażeby nie powiedziano o nas, jak poeta powiedział o innych:

„Łatwowierni! Najmniejsze kłamstwo a ich oszuka; „a choć szychową nić zobaczą, nie chcą wyciąynąć z kłębka, jedni przez lenistwo, drudzy widzący w tem może pożytek, albo zabawę, i tak oszukani, potem przez dobroć rosnąć pozwalają fałszu krzewinie, wstydząc się za ludzi, którzy sami wstydzić się powinni!“

Niech się wstydzą ci, którzy się wstydzić powinni, a tymi są nie Rząd, nie Rada państwa, nie Koło polskie, nie niepotrzebnie tymi frasunkami znękany prezes tego Koła, bo ci wszyscy cierpią na cudze grzechy. — niech się wstydzą ci, którzy w tej sprawie zawinili, ciężko zawinili, a tymi są władze wykonawcze w ministerium skarbu!

Czyja wina?

(Skonfiskowała c. k. Prokaratorja państwa.)

Przemysł krajowy.

Na końcu tej martyrologji przemysłu naftowego, przemysłu wyhodowanego polską inicjatywą powstałego u nas na kilka lat przed Ameryką przemysłu, w którym obecnie pracuje większa ilość przemysłowców polskich, aniżeli w jakimkolwiek innym przemyśle krajowym, pozwolę sobie powiedzieć parę słów o przemyśle krajowym w ogóle. Przedmiot ten tak gruntownie został obrobionym w świetnej monografji Dra Rutowskiego „O przemyśle krajowym“, i za inicjatywą Marszałka krajowego stanął tak wybitnie na czele programu podźwignięcia ekonomicznego kraju, wystarczy zwrócić uwagę na analogią obecnych usiłowań marszałka Zyblikiewicza z usiłowaniami Staszyca i Andrzeja Zamojskiego w Kongresówce, z usiłowaniami Szecheny'ego we Węgrzech, a z podaniem obecnego rządu rumuńskiego w Rumunji.

Możliwość postępu zależy najsamprzód od zdania sobie sprawy z przyczyn smutnego stanu obecnego. Trzeba patrzeć w przyszłość, jak patrzył hrabia Szechenyi, którego dewizą było, że Węgry jeszcze nie istnieją, ale dopiero będą istnieć, jeżeli je lud własną pracą stworzy — trzeba powiedzieć współziomkom, jak minister Bratiano przemawiał do Rumunów: wy nie potrzebujecie niczego innego do waszego odrodzenia, jak tylko tego, żeby każdy Rumun na przyszłość dwa razy tyle pracował jak dotąd! Spodziewać się lepszej przyszłości nie z okruchów budżetu wiedeńskiego, ale z własnego swobodzenia sił twórczych własnego społeczeństwa. A ta praca, o której mówi Bratiano, oprócz rezultatów ekonomicznych, będzie miała inny jeszcze ważniejszy rezultat, to jest, że wpłynie na dojrzałość charakteru narodowego. Polacy mają talenty, mają genjusz i natchnienie, są zdolni najbardziej do bohaterskich usiłowań — ale nie mają tej głównej cechy, odróżniającej ludzi ucywilizowanych od barbarzyńców — to jest ciągłości i wytrwałości. Dopóki tej cechy nie uzyskamy, nie możemy się liczyć do ludów dojrzałych w cywilizacji, nie możemy patrzee okiem niezachwianem w przyszłość. U wszystkich innych ludów praca ekonomiczna była tą szkołą, w której się ta cecha charakteru wychowała. I nam potrzeba przejść przez tę samą szkołę, a przemysł naftowy w Galicji ma jeszcze daleko większą ważność od wartości pieniężnej, to jest ważność jako zarodek przedsiębiorczości i zaufania do własnych sił, zaufania w pewnej mierze uwieńczonego dobrym skutkiem. Przenieść to zaufanie, tę przedsiębiorczość na wszystkie pola pracy narodowej, oto zadanie obecnej generacji, oto rękojmia lepszej przyszłości.

Kołomyja 12. Sierpnia 1886.

Stanisław Szczepanowski.

Z drukarni i Litografii Pillera i Spółki.